

 HARLEQUIN<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



ŻYCIE TO NAMIĘTNOŚĆ

JOSS WOOD

**Joss Wood**

**Życie to namiętność**

Tłumaczenie:  
Julita Mirska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zabawny, dobrze zbudowany, seksowny, inteligentny... tak, bardzo inteligentny, kulturalny, pewny siebie... Ma wszystkie cechy, jakich kobieta szuka u mężczyzny, z którym chce spędzić wieczór, góra tydzień.

- Brodie? Pójdziemy do sypialni? - Ręka Kade'a spoczywała na jej żebrach, kciuk delikatnie gładził dolną krawędź piersi.

Brodie Stewart oblizła wargi i przechyliła głowę, nadstawiając szyję do pocałunków. Chryste, co ten człowiek wyprawia ustami! Powinna kazać mu przestać...

Powinna, nie powinna... Powtarzała to sobie każdego ranka od trzech tygodni. Nie powinna czekać na Kade'a w parku Stanleya, nie powinna cieszyć się, widząc, jak biegnie w jej stronę. Nie powinna śmiać się z jego dowcipów. I powinna odrzucić jego zaproszenie na kawę/seks.

Sądziła, że sobie poradzi. Od czasu wypadku, w którym dziesięć lat temu zginął Jay, czasem szła z kimś do łóżka. Była z kilkoma facetami... właściwie z dwoma. Kade wydawał się idealny: kiedyś zawodowy hokeista, obecnie prezes drużyny Vancouver Mavericks, był zatwardziałym kawalerem. Ona, w przeciwieństwie do większości kobiet, nie chciała zmieniać jego stanu cywilnego. Zgodziła się na kawę, bo wiedziała, że Kade'owi nie chodzi o związek.

Zgodziła się, a zarazem... Okej, dawno z nikim nie była i na pewno wyszła z wprawy, ale skąd opory?

Może stąd, że Kade Webb był kimś więcej niż typowym przystojniakiem? Może stąd, że od jego pocałunków serce biło szybciej? Może stąd, że będąc z nim, myślała o miłości, uczuciach, przywiązaniu? A nie chciała myśleć o takich rzeczach.

Odsuwając się od jego piersi, pocałowała Kade'a w brodę, po czym wstała i przeszła do drzwi balkonowych. Przytknęła dłoń do szyby. Z apartamentu na najwyższym piętrze rozciągał się

widok na malowniczą zatokę False Creek oraz mosty Granville i Burrard. Spoglądając na nie, zastanawiała się, jak odpowiedzieć na zadane pytanie.

Po chwili obróciła się. Jej serce i libido wołały, by zajęła ponownie miejsce u boku leżącego na kanapie mężczyzny, by zaczęła znów gładzić to cudowne ciało, całować je, zanurzać ręce w potarganych jasnych włosach, patrzeć, jak w brązowych oczach narasta pożądanie. Ale rządził nią rozum i ten kazał jej rzucić się do ucieczki, a potem biec, biec jak najszybciej i jak najdalej, zanim będzie za późno.

Cholera, Kade uzna ją za osobę niepoważną, która sama nie wie, czego chce. A ona po prostu chroniła siebie przed cierpieniem. Fizycznym, emocjonalnym, każdym.

Czuła na sobie jego wzrok. Wiedziała, że Kade czeka na wyjaśnienie, że nie rozumie jej decyzji najpierw na „tak”, potem na „nie”. Ale nie mogła mu powiedzieć, że chociaż jest na niego napalona, to jednak nie może się z nim kochać, bo obudził w niej uczucia, o których dawno zapomniała i których bardzo się bała. W Vancouver mieszka tylu mężczyzn, dlaczego musi to być akurat on, przystojny, bogaty, czarujący Kade Webb?

Westchnęła. Wszyscy wiedzieli, że Kade ma bzika na punkcie sprawności fizycznej, że uwielbia jogging, że zwykle biega rano w parku Stanleya. Zamiast trzymać się z daleka, Brodie postanowiła sprawdzić, czy dotrzyma mu tempa. Bardzo go to rozbawiło, ale skąd miał wiedzieć, że na studiach uprawiała lekkoatletykę?

Podczas joggingu rozmawiali. Zapominała, że biega z jedną z najlepszych partii w mieście. Dla niej Kade był facetem obdarzonym dużym poczuciem humoru, sporą inteligencją i... seksownym ciałem.

Po paru tygodniach zaprosił ją na kawę/seks. Uznała, że jest dostatecznie silna i odważna, aby przyjąć zaproszenie.

Nie była.

- Rozmyśliłaś się? - Ciszę przerwał niski męski głos.

Uniosła wzrok i odetchnęła z ulgą. W oczach Kade'a nie było złości, jedynie żal.

- Przepraszam. Wydawało mi się... Nie mogę. - Rozłożyła bez-

radnie ręce.

- Zrobiłem coś nie tak?

- Nie. - Zaczzerwieniła się. - Całujesz fantastycznie. Podejrzewam, że... że wszystko robisz fantastycznie.

Kade zmienił pozycję z horyzontalnej na siedzącą, oparł prawą nogę na lewym kolanie, po czym przeciągnął się. Pod cienką koszulką zobaczyła zarys umięśnionego brzucha.

- Przysięgam, że będziesz miała kontrolę - powiedział. - Możesz w dowolnym momencie sprzeciwić się, a ja natychmiast się odsunę.

Między innymi dlatego tak bardzo się jej podobał. Pod seksowną czarującą powierzchownością krył się człowiek, którego inni nie znali; uprzejmy, troskliwy, zainteresowany tym, aby się dobrze czuła.

Przypominał się jej Jay, a także osoba, którą była, zanim jej życie wywróciło się do góry nogami - pogodna szczęśliwa dziewczyna, która miała cały świat u stóp.

To ją najbardziej przerażało: że pamiętała siebie taką, jaką była dawniej. Jaką już nigdy nie będzie.

Z seksem by sobie poradziła, ale nie z emocjami, z uczuciem zadowolenia, z radością. Bo nikt tak dobrze jak ona nie wiedział, że szczęście może zniknąć w ułamku sekundy. Przygryzła wargę. Na twarzy Kade'a ujrzała cień frustracji.

- Nie rozumiem. Wydawało mi się, że chcesz.

- Chcę, ale... To skomplikowane. Nie chodzi o ciebie. To wszystko moja wina.

Kade pokiwał głową.

- Gdyby chodziło o mnie, byłabyś już naga.

- Przepraszam. - Odsunęła się od okna. - Nie powinnam była...

- Nie przejmuj się. - Wstał z kanapy, przeczesał palcami włosy. - To nie koniec świata.

Dla niego nie. Odkąd skończył osiemnaście lat i został zawodnikiem Mavericksów, nie mógł opędzić się od adoraterek. Od tej pory minęło szesnaście lat; sporo kobiet przewinęło się przez jego życie.

Plusem tej sytuacji, pomyślała Brodie, jest to, że nigdy nie bę-



dzie jedną z „dziewczyn Webba”. Ruszyła ku drzwiom, kiedy zabręczała komórka Kade’a. Przeciągnął palcem po ekranie i zmarszczył czoło.

- Quinn i Mac są w drodze na górę.

Quinn Rayne i Mac McCaskill, najlepsi przyjaciele Kade’a, jego kumple z drużyny, a obecnie wspólnicy... Tak, wszystko o nich wiedziała, czytała o ich podbojach miłosnych, przygodach i skandalach, choć głównie to wyczyny Quinna dostarczały tematu dziennikarzom. Spojrzała na zegarek. Była 7:36 w sobotni poranek.

- Tak wcześnie?

- Też mnie to dziwi - odparł Kade, ruszając do kuchni. Z ogromnej lodówki wyjął dwie butelki wody. - Masz ochotę? - Pomachał jedną. - Na drogę...?

- Dzięki. - Złapała ją w locie. - Jeszcze raz przepraszam cię za... no wiesz. - Wskazała na kanapę.

- Może kiedyś wyjaśnisz mi swoje powody. - Za drzwiami rozległy się kroki. - Oho, już są.

Brodie otworzyła usta, by się przywitać, ale zamknęła je na widok napięcia na twarzach przybyszy. Mężczyźni, obaj bladzi, obaj z zaczerwienionymi oczami, minęli ją bez słowa i stanęli obok Kade’a.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony.

Jeden i drugi położył rękę na ramieniu przyjaciela. Brodie poczuła bolesny ucisk w sercu: знаła to spojrzenie. Zamierzali powiedzieć Kade’owi o jakiejś tragedii.

Takie spojrzenie miała jej cioteczna babka Poppy, kiedy przekazywała informację o koszmarnym wypadku drogowym, w którym śmierć poniosło dziesięć osób, między innymi rodzice Brodie, jej najbliższa przyjaciółka Chelsea i przyjaciel, a zarazem narzeczony Jay. Postanowili wybrać się na kolację z okazji jej dwudziestych urodzin. Ona jedna ocalała.

- No, mówcie! - warknął Kade.

- Vernon miał zawał - odrzekł Quinn. - Nie przeżył.

Zobaczyła na twarzy Kade’a wyraz niedowierzania. Wymknęła się cicho na schody. Rozpacz to uczucie prywatne. Obca osoba przeszkadza. Zresztą ona sama wciąż nie pogodziła się z własną

stratą, z bólem po zgonie rodziców, przyjaciółki, mężczyzny, którego chciała poślubić. Miała nadzieję, że wiadomość o śmierci przyjaciela nie wywróci życia Kade'a do góry nogami, tak jak to się zdarzyło w jej przypadku.

### *Pół roku później*

Brodie wpisała do tabletu odpowiedź, po czym podniosła wzrok. Zakłęła w duchu, widząc błysk zainteresowania w oczach mężczyzny. Nie miała ochoty odpierać zalotów.

Specjalizowała się w szukaniu partnerek dla mężczyzn i to był jeden z minusów jej pracy. Ponieważ sama była dość atrakcyjna, niektórzy klienci uważali, że nie ma sensu tracić czasu na żmudny proces szukania odpowiedniej kandydatki, skoro takowa siedzi naprzeciwko nich.

- Czy może mi pan opisać swój typ kobiety? - poprosiła, bawiąc się pierścionkiem ze sztucznym szmaragdem i brylantami.

- Lubię drobne zgrabne blondynki, ale jestem otwarty na inne propozycje. Podoba mi się na przykład ktoś, kto wygląda tak jak pani. Mam dwa bilety do opery. Lubi pani operę?

Nienawidziła opery i nie umawiała się z klientami. Nigdy. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem podniosła rękę i wskazała na pierścionek.

- Jestem zaręczona. Tom jest komandosem, chwilowo przebywającym za granicą.

W zeszłym tygodniu Tom był Mikiem, właścicielem agencji detektywistycznej. Dwa tygodnie temu była zaręczona z Jace'em, miłośnikiem kajakarstwa górskiego. Jeśli chodzi o narzeczonych, lubiła różnorodność.

Zapisała resztę informacji, ignorując zaczepki klienta, który mimo pierścionka zaręczynowego nadal usiłował ją poderwać. Potem odprowadziła go wzrokiem do zaparkowanego na wprost kawiarni drogiego sportowego auta. Kiedy w końcu znikł, pochyliła się i kilka razy uderzyła czołem w blat stolika.

- Kolejny usiłował zaprosić cię na randkę? - Jan, właścicielka kawiarni, pogładziła Brodie po głowie.

Brodie wcale nie chciała zaprzyjaźnić się z pełną życia star-

sza kobietą. Rzadko się komukolwiek zwierzała - rozmowy o przeszłości niczego nie zmieniały, więc po co tracić na nie czas? - ale Jan to nie przeszkadzało.

Śmieszne, ale podczas trzech tygodni biegania po parku więcej rozmawiała z Kade'em niż z Jan i Poppy w ciągu dziesięciu lat. Skąd taka myśl przyszła jej do głowy?

Za dnia skupiała się na pracy. O pocałunkach Kade'a i jego twardym ciele myślała dopiero wieczorem, w ciemności, gdy już leżała w łóżku.

- Odpieranie awansów to nieodłączna część mojej pracy. - Brodie przeciągnęła się i zaczęła powoli kręcić głową, próbując pozbyć się napięcia w szyi.

Jan postawiła na stoliku talerzyk z ciastkiem pełnym kawałków czekolady.

- Może to ci poprawi humor.

Brodie czuła, że coś więcej się za tym kryje.

- Śmiało, Jan, o co chodzi?

- Moja trzydziestokilkuletnia kuzynka w końcu dojrzała do myśli o skorzystaniu z usług swatki. Wspomniałam jej o tobie.

Brodie odłamała kawałek ciastka. Zamknęła oczy, delektując się smakiem.

- Mm, to lepsze od seksu, słowo daję.

- Jeśli moje ciastka są lepsze od seksu, to coś, kochana, robisz nie tak. - Jan zmrużyła oczy. - Przyznaj się, zaczęłaś się z kimś spotykać?

Niestety, nie zaczęła. A seks? Pomijając namiętny pocałunek z Kade'em sprzed pół roku, to ostatni raz uprawiała seks... Hm, trzy lata temu, może cztery.

Odłamawszy kolejny kawałek ciastka, zmusiła się, by przestać myśleć o prezesie drużyny hokejowej i popatrzyła na przyjaciółkę.

- Jan, przecież wiesz, że moimi klientami są mężczyźni.

- To bez sensu. Sama siebie ograniczasz.

Może i tak, ale Brodie to odpowiadało. Ona reprezentowała mężczyzn, a jej współnik, Colin, kobiety. Dzielili się bazą danych i w sumie nieźle sobie radzili. W dzisiejszych czasach - internecie, chorób, hejterów i kretynów - osoby samotne potrze-



bowwały pomocy przy szukaniu partnera.

- Kobiety są zbyt emocjonalne, zbyt wybredne i zbyt mało samodzielne. Za dużo z nimi zachodu.

Kolejny kawałek ciastka wylądował w ustach Brodie. Po chwili skrzywiła się, uświadomiwszy sobie, że zjadła prawie całe. Chryste, uwielbiała czekoladę, zwłaszcza w kruchych ciasteczkach. Na szczęście miała szybką przemianę materii. Poza tym biegła, ale już nie rano.

- A mężczyznom wcale nie zależy na randkach ze mną. Po prostu podoba im się, że skupiam na nich uwagę. Zapominają, że płacą mi za to.

Rozległ się dźwięk w tablecie oznaczający nadejście nowego mejla. Jan wstała od stolika.

- Nie przeszkadzam, wracaj do pracy. Przynieść ci jeszcze jedną kawę?

- Poproszę. - Brodie przesunęła palcem po ekranie i otworzyła pocztę. Kiedy była zajęta klientem, otrzymała sporo wiadomości, ale tylko jedna sprawiła, że serce zabiło jej mocniej.

W temacie zobaczyła: Twój dar na aukcję charytatywną Mavericksów. Chryste, minęło już tyle miesięcy od jej wizyty w apartamencie Kade'a. Czas o nim zapomnieć!

Niestety Kade nie był typem mężczyzny, który daje się zapomnieć. Prawdę mówiąc, tęskniła za porannym joggingiem, kiedy mieli park wyłącznie dla siebie. Na widok zbliżającego się Kade'a zawsze czuła podniecenie. Lubiała, kiedy nie pozwalał jej zwalniać, kiedy namawiał ją do większego wysiłku, kiedy...

Potała twarz. Dobra, starczy tego. Ma prawie trzydzieści lat, prowadzi własny biznes, najprzystojniejszym i najbogatszym kawalerom w mieście z powodzeniem znajduje partnerki. Nie powinna ciągle myśleć o tym jednym, od którego uciekła...

Oj, ty żałosna babo! Otworzyła mejla.

*Szanowna Panno Stewart!*

*W imieniu prezesa Vancouver Mavericks, pana Kade'a Webba, pragnę serdecznie podziękować za Pani dar na organizowaną przez nas aukcję, która odbędzie się w dniu 19 czerwca. W załączniku znajdzie Pani zaproszenie na lunch, jaki wcześniej*

*tego dnia organizujemy dla naszych miłych darczyńców. Zapraszamy Panią również na bal oraz aukcję; wszystkie szczegóły zamieszczone są w drugim załączniku.*

*Z poważaniem,  
Wren Bayliss, dyrektor Działu PR  
Vancouver Mavericks*

Co to, to nie. Pomysł wsparcia aukcji wyszedł od Colina i to on powinien reprezentować firmę na lunchu i na balu. Zresztą nie bardzo wierzyła, że znajdą się chętni, by skorzystać z ich usług. Kto by chciał się przyznać przed tłumem przyjaciół, znajomych i współpracowników, że nie potrafi znaleźć swojej drugiej połowy? Oczywiście Wren i Colin wyśmiali jej obawy. Twierdzili, że siostry, bracia i przyjaciele będą licytować w imieniu swojego rodzeństwa czy znajomych. Poza tym goście mogą licytować przez telefon, a więc poniekąd anonimowo.

Z uwagi na ilość portali randkowo-mażeńskich w sieci Colin uznał, że warto umocnić pozycję firmy wśród elity Vancouveru. Udział w aukcji organizowanej przez Mavericksów był nie lada osiągnięciem. Ponieważ Colin zajmował się marketingiem i reklamą, Brodie postanowiła odstąpić mu swoje zaproszenie.

Owszem, bała się spotkania z Kade'em. Wprawdzie minęło wiele miesięcy od ich ostatniego joggingu, ale nadal czerwieniła się na myśl o tym, jak zerwała się z kanapy. Zachowała się jak dziewczica, która zgadza się na coś, czego nie chce. Nie chce? Chryste, wciąż miała erotyczne sny i fantazje z Kade'em w roli głównej!

W tablecie ponownie rozległa się melodyjka. Brodie otworzyła kolejną wiadomość.

*Hej, Bro!*

*Pewnie też dostałaś zaproszenie na lunch dla sponsorów organizowany przez Mavericksów? Ja niestety nie mogę pójść. Tego dnia jesteśmy z Kay umówieni na wizytę u specja od niepłodności, więc będziesz musiała sama reprezentować naszą firmę.*

*Uściski, Col*

Jęknęła w duchu. Boże, spraw, żeby Kade'a tam nie było.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Czyj to kretyński pomysł?

Kade Webb popatrzył krzywo na przyjaciół. Wolałby być wszędzie, byle nie w zatłoczonym barze jednej z najdroższych restauracji hotelowych w mieście. Cały wczorajszy wieczór czytał sprawozdania finansowe, z kolei większość przedpołudnia spędził na negocjacjach z agentem Josha Logana - zależało mu na kupnie tego znakomitego obrońcy - i teraz marzył jedynie o tym, aby sięść przy biurku. Miał mnóstwo pracy; usiłował sfinalizować ich - czyli swoją, Quinna i Maca - umowę ze starym Baylissem, dziadkiem Wren, tak by w czwórkę mogli złożyć korzystną kontrofertę na franczyzę towarów z logo Mavericksów, zanim wdowa po Vernonie sprzeda ją rosyjskiemu milionerowi.

Innymi słowy, nie miał czasu na to, by uśmiechać się i udzielać towarzysko.

W gruncie rzeczy marzył o prysznicu, zimnym piwie i gorącym seksie. Albo o gorącym seksie pod prysznicem. Ponieważ od dawna nie miał czasu na randki, gorącym seksem - w wydaniu solo - będzie musiał zadowolić się później. Żałosne. Właściwie gotów był zrezygnować z wszystkiego, z seksu też, na rzecz ośmiu godzin nieprzerwanego snu.

- Możesz wymazać z twarzy ten grymas?

Kade przyjrzał się nowo mianowanej dyrektor PR; nie potrafił zrozumieć, dlaczego między nim a Wren nie iskrzy. Była piękna, szczupła, mądra, pełna temperamentu, lecz nic do niej nie czuł. Ona do niego też nie. Byli przyjaciółmi, tak samo jak z Rory, narzeczoną Maca.

Oczywiście propozycji seksu by nie odrzucił, ale...

- Kade, skup się! - Wren dźgnęła go w bok. Poskutkowało. - Goście honorowi zjawią się lada moment.

- Czyli? - Widząc błysk irytacji w niebieskich oczach Wren, uśmiechnął się przeproszająco. - Nie gniewaj się. Prowadzę ne-

gocjacje w sprawie nowych zawodników i rozmowy z twoim dziadkiem oraz Myrą, która naciska na kontrofertę, więc sponsorzy naszej aukcji...

- Czytałeś choć jedną notatkę, które ci wysyłam? - przerwała mu.

- Nie, przepraszam... Podaj nazwiska. Zapamiętam je, obiecuję.

Miał fenomenalną pamięć. Zdolność tę nabył, czy też wykształcił u siebie w dzieciństwie, kiedy bez przerwy zmieniał szkoły i miejsca zamieszkania, bo ojciec artysta nigdzie nie potrafił zapuścić korzeni. Nazajutrz po przyjeździe do nowego miasta Kade kupował mapę i studiował nazwy ulic, by zawsze wiedzieć, gdzie się znajduje. Doskonała pamięć pozwalała mu nadganiać zaległości w nauce, kojarzyć nauczycieli, zapamiętywać imiona nowych kolegów.

Wren wymieniła nazwiska największych sponsorów.

- Galeria Forde przekazała małą akwarelkę twojego ojca - dodała.

Pamiętał, jak ojciec płacił obrazami za jedzenie, benzynę czy mieszkanie, a dziś? Dziś nawet małe akwarelki kosztowały dziesięć tysięcy lub więcej.

- Można licytować lunch na jachcie, wakacje, biżuterię. Najzabawniejsza będzie jednak licytacja usługi zaproponowanej przez agencję matrymonialną...

- Co takiego?

- Brodie Stewart i Colin Jones oferują usługi w swataniu singli. Dla zwycięzców, jednej kobiety i jednego mężczyzny, właściciele agencji wyszukają trzech potencjalnych partnerów. Super, co?

Brodie Stewart? Jego Brodie? Dziewczyna, która potrafiła cudownie całować, lecz zwiąła, zanim zdążyli przenieść się z salonu do sypialni?

- Super? Raczej koszmar - mruknął.

Przed oczami miał obraz Brodie o opadających na ramiona ciemnych włosach, zielonych oczach i nabrzmiałych od pocałunku ustach. Jak przez mgłę pamiętał, że wspomniała coś o własnej firmie. Hm, dlaczego mu się wydawało, że to firma konsul-

tingowa?

- Czy Brodie będzie na lunchu? - spytał, modląc się, by nikt nie usłyszał nuty podniecenia w jego głosie.

- Znasz ją? - zainteresował się Quinn.

Tak to jest, kiedy człowiek przyjaźni się z kimś latami, pomyślał Kade. Nie sposób nic ukryć.

- Właściwie to nie - odparł znudzonym tonem.

- Coś ci powiem o twoim szefie, Wren - rzekł Mac, obejmując Rory. - Kiedy kłamie, zawsze przybiera neutralny obojętny ton.

Niestety miłość nie stępiła zmysłu obserwacji Maca.

- Bredzisz, McCaskill. Spotkałem Brodie raz w życiu, dawno temu.

- Dlaczego nam o niej nie powiedziałaś? - spytał Quinn.

- A ty nam mówisz o każdej?

Quinn wyszczerzył zęby.

- Jeśli próbuję którąś przemilczeć, to i tak możecie o niej przeczytać w prasie.

Kade skrzywił się. Rubryki towarzyskie w prasie i w internecie stanowczo zbyt dużo miejsca poświęcały ich prywatnemu życiu. On i Quinn mieli ostatnio chwilę wytchnienia, bo uwagę paparazzich skupiła wiadomość o zaręczynach Maca z Rory, ale powoli wszystko wracało do normy. Coraz częściej można było przeczytać, że pora, aby pozostali dwaj ekshokeiści poszli w ślady przyjaciela.

Zaręczyny, ślub? Kade wolałby pocałować toksyczną amazońską żabę z gatunku drzewołazów, niż stanąć na ślubnym kobiercu.

Tylko Mac i Quinn znali jego przeszłość, wiedzieli o niekonwencjonalnym wychowaniu, o ojcu artyście, który pod wpływem kaprysu przenosił się z synem z miejsca na miejsce. Rozumieli jego potrzebę finansowej stabilności. Trzymali się razem, razem inwestowali i teraz do spółki z dziadkiem Wren byli w stanie kupić ukochaną drużynę - Vancouver Mavericks.

Mac zamierzał się ożenić, ale Kade, podobnie jak Quinn, nie miał takich planów. Z przyjaciółmi łączyła go lojalność oraz interesy, z kobietami wyłącznie seks.

Nie chciał miłości. W dzieciństwie przekonał się, że nie warto



się przywiązywać ani kochać. Ilekroć obdarzał kogoś uczuciem – psa, przyjaciela, nauczycielkę, trenera – już po chwili ojciec podejmował decyzję o przeprowadzce. Dlatego unikał zaangażowania. Wychodził z założenia, że jeśli człowiek nie bawi się na deszczu, to nie uderzy go piorun. Kiedy umawiał się z kobietą, zawsze sprawę stawiał jasno: nie interesuje go trwałość związku.

Mimo jego szczerości w tej kwestii trafiały się kobiety, które wierzyły, że zdołają zmienić jego nastawienie. Gdy widział, że kochanka zaczyna się angażować, zrywał znajomość. Niekiedy udawało mu się zrobić to z klasą i wdziękiem, ale czasem był oschły i nieprzyjemny.

Z Brodie nie miał powodu zrywać znajomości, to ona go zostawiła. Odeszła, zanim zdążył zaciągnąć ją do łóżka.

- ...miała rozum wielkości komara!

Ponownie skupił się na rozmowie. Akurat usłyszał ostatnie słowa Rory skierowane do Quinna. Ten wyszczerzył zęby; wcale nie wyglądał na skruszonego.

- Złotko, nie spotykałem się z nią dla jej inteligencji.

Wzdychając ciężko, Rory oparła brodę na ramieniu Maca.

- Zobaczysz, Quinn, kiedyś poznasz cudowną dziewczynę, której nie będziesz w stanie się oprzeć. Mam nadzieję, że da ci popalić.

- Skarbie, jako że ty już jesteś zajęta, czeka mnie żywot starego kawalera.

- Dobra, dobra. - Dźgnęła Quinna w brzuch. - Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Założę się, że wkrótce poznasz dziewczynę, dla której stracisz głowę. To samo dotyczy ciebie, Kade. Skaczesz z kwiatka na kwiatek...

- Lubię sobie poskakać.

- Ja też - wtrącił Quinn. - Sport to zdrowie.

- Że też kobiety się na to godzą! - Rory zerknęła na narzeczonego. - A ty, McCaskill, dlaczego nic nie mówisz?

Mac pocałował ją w czoło.

- Bo się nie wtrącam do cudzych rozmów, kochanie. Ale ponieważ później zabieram cię do domu i liczę na wspólną zabawę, to oczywiście popieram cię w całej rozciągłości.

Kade przewrócił oczami.

- Tchórz - mruknął pod nosem.

Quinn parsknął śmiechem.

- Może to ty, stary, nosisz spodnie, ale Rory je wybiera. - Szybko cofnął się, by złagodzić siłę ciosu, jaki Mac wymierzył mu pięścią w ramię. - Czy wolno mi zauważyć, że zanim wpadłeś w sidła Rory, byłeś...

- Nie wolno - wtrąciła Wren. - Wystarczy. Możecie zachowywać się jak inteligentni, odpowiedzialni biznesmeni, za jakich biorą was, obawiam się, że mylnie, wasi klienci? Zjawił się nasz pierwszy sponsor.

Zanim ją zobaczył, Kade zastygł. Ciarki przebiegły mu po plecach. Miał wrażenie, jakby powietrze nagle stało się naelektryzowane. Powoli obrócił się w stronę sali balowej. Gdy ujrzał Brodie, reszta świata znikła.

Nie zmieniła się, a zarazem była inna. Minęło zaledwie pół roku, lecz... Wydawała mu się znacznie bardziej atrakcyjna, niż zapamiętał. Jej zgrabne wysportowane ciało opinała sukienka, długie włosy obcięła. Jedno się nie zmieniło: jego reakcja na jej widok.

- Proszę, proszę, kogo widzimy? - szepnął mu do ucha Mac.

- Nasz chłoptaş oniemiał - dodał Quinn. - Zamknij pysk, stary, bo się ślinisz.

Kade nie słuchał przyjaciół. Los nieoczekiwanie postawił Brodie na jego drodze, a on znów zapragnął tego, czego pragnął dawniej: mieć ją w łóżku, nagą, ściskającą go w pasie nogami, błagającą spojrzeniem, by w nią wszedł.

Zanim jeszcze się do nich zbliżyła, poczuł zapach perfum, ten sam, który pozostał w jego wspomnieniach. Kojarzył mu się z porannymi biegami po parku, z uśmiechem czarnowłosej dziewczyny, która cały czas dotrzymywała mu tempa. On sam nie biegał od dnia, w którym usłyszał o śmierci Vernona.

Od dnia, w którym całował się z Brodie.

To był niesamowity pocałunek, do którego wracał w trudnych miesiącach, jakie później nastąpiły. Żałował, że skończyło się na pocałunku, że nie miał innych wspomnień.

A potem okazało się, że już go nie kusi przygodny seks.

Chciał kochać się tylko z Brodie. Ciekawe.

Ciekawe. Dziwne. I bardzo niebezpieczne.

Nie mógł pozwolić na to, by zorientowała się, jak na niego działa. Przerazające było to, że żadna inna kobieta nie wzbudzała w nim takich emocji, nie sprawiała, że stawał się pozbawionym rozumu samcem.

Musi się wziąć w garść, i to szybko. Wren ma rację; najwyższa pora, aby zaczął zachowywać się jak prezes firmy.

Brodie wyciągnęła na powitanie dłoń.

- Kade, dawno się nie widzieliśmy - powiedziała, próbując ukryć drżenie w głosie.

- Witaj, Brodie.

Mimo że serce jej waliło, patrzyła mu w twarz. Pamiętała, że ma piękne oczy, lecz dziś na tle jego oliwkowej cery i ciemno-blond włosów wydawały się niemal czarne. Psiakrew, niedobrze. Był piekielnie seksownym facetem, z którym jeden raz namiętnie się pocałowała, ale to jeszcze nie jest powód, by hormony wariowały. Przeniosła wzrok na ich złączone dłonie i przypomniała sobie dotyk jego rąk na jej plecach, biodrach...

Ratunku!

Ujmując ją za łokieć, Kade wskazał przyjaciół. Rany boskie, co jeden to seksowniejszy! Quinn Rayne wyglądał jak atrakcyjny niegrzeczny chłopiec, Mac McCaskill zakochany w stojącej u jego boku pięknej kobiecie wyglądał jeszcze ponętniej, a Kade... Brodie z trudem się oparła, by nie rzucić się na niego.

Na tym polega problem z Kade'em. Potrafił zamienić ją, kobietę, która wszystko zawsze ma pod kontrolą, w impulsywne dziecko, które najpierw działa, a potem żałuje. Od dziesięciu lat nie podjęła spontanicznie ani jednej decyzji, lecz przy Kadzie traciła głowę. Przez kilka tygodni spotykała się z nim bladym świtem w parku. Następnie poszła z nim do domu, tam całowali się; niewiele brakowało, by wylądowali w łóżku.

Biorąc się w garść, przywitała się z przyjaciółmi Kade'a, pocałowała Wren w policzek. I pogratulowała sobie w duchu: bravo, właśnie tak zachowują się dorośli.

Quinn rozciągnął usta w uśmiechu. Wyobraziła sobie, jak

dziewczyny mdleją u jego stóp. Rany boskie, taki uśmiech to niebezpieczna broń, pomyślała.

- Ty jesteś Brodie?

- Tak.

- I jesteś swatką?

- Aha. - Przechyliła głowę. - Chciałbyś, żebym znalazła ci partnerkę?

Uśmiechnęła się, kiedy popatrzył błagalnie na przyjaciół. Czytała o jego podbojach miłosnych i wiedziała, że Quinn nie ma najmniejszych problemów ze zdobywaniem kobiet. Ale co innego podboje erotyczne, a co innego znalezienie tej jednej jedynej.

- Większość moich klientów nie narzeka na brak powodzenia u płci przeciwnej - oznajmiła.

Quinn zmarszczył czoło.

- Więc dlaczego zgłaszają się do ciebie?

- Bo marzą o prawdziwym związku, a nie o romansie - odparła. - Interesuje cię trwały związek?

Specjalnie prowadziła w ten sposób rozmowę, by uzyskać odpowiedź na pytanie, które ją nurtowało: czy Kade zmierza wziąć udział w licytacji? Na myśl, że miałyby go swatać z którąś z klientek Colina, rozboleła ją brzuch. W bazie danych Colin miał fantastyczne kobiety, ale... Ale chyba wolałaby sobie wydłubać widelcem oczy niż Kade'a, swojego wymarzonego mężczyznę, umówić z którąś z nich.

- A skądże! Poza tym nie jestem jedynym wolnym facetem w tym gronie. Kade też nie ma partnerki.

Brodie popatrzyła na Kade'a, jakby pytała: Naprawdę? W odpowiedzi uśmiechnął się tajemniczo. Po chwili przeniosła wzrok na blondynkę, która trzymała Maca pod rękę. Kobieta spoglądała z namysłem to na Quinna, to na Kade'a, to znów na Quinna, jakby coś knuła. Spojrzenie miała łobuzerskie... Tak, zdecydowanie coś knuła.

- Czego się napijesz, Brodie? - spytał Mac. - Wina? Soku?

Kieliszek wina chyba jej nie zaszkodzi?

- Chętnie. Tangled Vine Chardonnay, jeśli można.

- Quinn, czy to jest to samo chardonnay, które przyniosłeś do

nas? – spytała Rory. – Było wyśmienite.

– Dziś przyniosę skrzynkę. Co planujesz na kolację?

– Risotto. Troy obiecał wpaść.

Mac skrzywił się.

– Kotku, znów ich zapraszasz? Nie mam na myśli Troya, tylko tych dwóch darmozjadów. Są jak szczury; nigdy się ich nie pozbędziemy.

– Szczury to ja i Kade – wyjaśnił z uśmiechem Quinn, po czym wzruszył ramionami. – Ale co my na to poradzimy? Rory świetnie gotuje.

Brodie zerknęła na Maca. Minę miał srogą, ale oczy mu się śmiały. Widziała, że tych trzech mężczyzn łączy więź, na którą składa się przyjaźń, lojalność, wsparcie. Poczowała ukłucie zazdrości, mimo że sama świadomie wybrała inne życie – samotne. Kiedyś też miała dwoje prawdziwych przyjaciół, Jaya i Chelsea. Przyjaźnili się na śmierć i życie; no i śmierć ich rozdzieliła.

Wciąż za nimi tęskniła. Brakowało jej ludzi, którzy potrafili kończyć za nią zdanie i w lot chwyтали jej dowcipy. Brakowało nocnych rozmów i niezapowiedzianych wizyt o zwariowanych porach. Brakowało Chelsea i jej wariactw – „Stoję pod twoim oknem. Idę na randkę. Rzuć mi swój szczęśliwy pasek/szpilki/szminke/kieckę”.

Brakowało jej Jaya, chłopca, z którym przyjaźniła się od dziecka, młodego mężczyzny, którego zaczynała poznawać. Pamiętała jego pocałunki, jego czułość, jego fascynację jej ciałem. Wierzyła, że się pobiorą.

Od tamtej pory z nikim nie nawiązała takiej przyjaźni. Wolą nie ryzykować: tamten ból niemal ją wykończył. Straciła najbliższych, została bez żadnego wsparcia emocjonalnego. Żyła w strachu.

Ale do strachu się przyzwyczała.

– Wyślę wam rachunek za żarcie, jakie u nas pochłaniacie – warknął Mac. – Pasożyty!

– Rory lubi nas zapraszać. Może musi od ciebie odpocząć – zauważył Quinn, biorąc od kelnera kieliszek wina, jakie Kade zamówił, po czym podał go Brodie, ignorując gniewne spojrzenie Kade’a. – Przyniosę wino.

Rory błysnęła zębami w uśmiechu.

- Cudownie.

- Będiesz musiała je zachomikować - oświadczył Mac - bo przez najbliższy rok powinnaś unikać alkoholu.

Rory zmarszczyła czoło, a po chwili rozpromieniła się. Przyłożyła rękę do brzucha. Brodie od razu zorientowała się, o co chodzi; przyjaciółom Maca zajęło to trochę więcej czasu. Sądząc po ich zaskoczonych minach, nie spodziewali się takiej wiadomości, ale kiedy w końcu zrozumieli słowa przyjaciela, porwali Rory w objęcia. Potem wyściskali Maca. Widząc, jak cieszą się jego szczęściem, Brodie sama się wzruszyła. Cofnęła się parę kroków, nie chcąc przeszkadzać. Zauważyła, że Wren postąpiła identycznie.

Dziwnym trafem ciągle była obecna w ważnych chwilach dotyczących życia tych mężczyzn. Śmierć Vernona, dziecko Maca... Nie należała do ich grona, właściwie w ogóle ich nie знаła, a jednak los pozwalał jej uczestniczyć w tak doniosłym dla nich wydarzeniu. Przynajmniej tym razem była to radosna wiadomość.

- Nie tak planowaliśmy wam powiedzieć. - Rory dźgnęła Maca w bok.

- Gratulacje - szepnęła Brodie.

- No właśnie, gratulacje. - Zmrużywszy oczy, Kade popatrzył na przyjaciela. - Teraz, Rory, będziesz miała dwójkę dzieci.

- Ha, ha - mruknął Mac.

- Masz rację - przyznała Rory. - Będę matką.

- I to najwspanialszą - zapewnił ją Kade.

- Kurczę, jestem za młody, żeby mieć przyjaciół, którzy mają dzieci. - Quinn poklepał Maca po ramieniu. - Trzeba wznieść uroczysty toast. Pójdę po szampana...

- Bardzo was przepraszam - wtrąciła się Wren. - Szampan to później, na razie jesteśmy w pracy.

Quinn skrzywił się.

- Nasz głos rozsądku.

- Chodź, hultaju. - Wren pociągnęła go w stronę prywatnej sali w hotelu Taste. - Posadziłam cię przy stoliku, przy którym musisz być grzeczny.



Brodie poczuła dłoń Kade'a na plecach. Obróciła się, niechętnie muskając palcami jego udo. Kade pochylił głowę i ściszył głos, tak by nikt ich nie słyszał:

- Nie minęło, prawda?

Chciałaby zaprzeczyć, odpowiedzieć wzruszeniem ramion, ale nie mogła oszukiwać ani jego, ani siebie. Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie minęło.

- Żebym miał jasność: ogień nie wygasł?

- Nie. - W ustach jej zaschło.

- Czy tym razem spróbujemy go ugasić?

- Kade, siedzisz przy głównym stole. - Głos Wren przerwał im rozmowę. - Brodie, chodź, wskażę ci twoje miejsce.

Uśmiechnąwszy się do Kade'a, Brodie ruszyła za Wren. Kiedy obejrzała się, zobaczyła, że Kade nie spuszcza z niej oczu. Patrzył na nią przez następne półtorej godziny.

Pragnął jej. Płomienne spojrzenia, jakie wymieniali, nie pozostawiały wątpliwości. Siedział trzy stoły dalej, lecz czuła bijący od niego żar. Pragnął jej tak samo jak pół roku temu, może bardziej. To szaleństwo. Co ma zrobić?

Wiedziała, czego Kade chce. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze w toalecie, zamoczyła rękę w zimnej wodzie i przetrzeła szyję, licząc, że to ją otrzeźwi. Nie, nadal była rozpalona, a wszystko to wina Kade'a.

Każdym spojrzeniem, każdym uśmiechem mówił jej, że jej pragnie. Podejrzewała, że jej spojrzenia sygnalizowały mu to samo. Westchnęła cicho. Kade jest wolny. Romans z nim, w przeciwieństwie do romansu z żonatym mężczyzną, nikomu nie zaszkodzi. Nikogo nie krzywdzą, nie musieliby się ukrywać, wstydzić ani mieć wyrzutów sumienia. I najważniejsze, nikt by nie miał złamanego serca.

Od bardzo dawna z nikim się nie umawiała. Ostatni raz kochała się z Jaredem, z którym spotykała się jakieś trzy, cztery lata temu. Zbliżała się do trzydziestki; ile można chodzić na randki z sobą?

Czy potrafiłaby się na to zdobyć? Na jednorazowy seks

z Kade'em? Czy nie przeszkadzałyby jej świadomość, że jest kolejną z dziewczyn Webba? Kolejnym krążkiem, który strzelił do bramki? Wzdrygnęła się.

Gdyby zależało jej na związku – a nie zależało, bo bała się angażować – Kade byłby ostatnim facetem, jakim mogłaby się zainteresować. Opierając ręce na lustrze, wbiła wzrok w umywalkę. Analizowała za i przeciw.

Był sławny, a ona miała wielu sławnych klientów i doskonale wiedziała, jakie wiąże się z tym kłopoty. Na przykład nie chciałaby, by jej życie było rozbierane na czynniki pierwsze w mediach społecznościowych lub omawiane w rubrykach towarzyskich, ale niektórym kobietom to nie przeszkadzało.

Tamtego dnia pół roku temu, kiedy przyjęła zaproszenie na kawę, nie myślała o tym. Teraz sytuacja wyglądała nieco inaczej. W ciągu ostatnich miesięcy media jeszcze więcej uwagi poświęcały życiu Kade'a, śledziły każdy jego ruch, wszystko było odnotowywane. Dziennikarze byli niezmordowani; wyjście do kina przedstawiali jako oświadczyzny, wspólną kolację jako dowód miłości.

Brodie wzdrygnęła się. Koszmar!

Koszmar koszmarem, ale nadal pragnęła Kade'a.

Miała świadomość, że romans z najbardziej pożądanym kawalerem w Vancouverze będzie miał konsekwencje. Jeśli wiadomość przedostanie się do prasy, może to się odbić na jej sprawach zawodowych. Miała klientów, którzy jej ufali, powierzali swoje tajemnice. Wielu sądziło, że jest zaręczona. Informacja o romansie z Kade'em może podważyć ich zaufanie do niej.

Przekonała się, że mężczyźni często są bardziej romantyczni – lub bardziej konserwatywni – niż się kobietom wydaje. Sami mogą romansować, zmieniać kobiety jak rękawiczki, mieć jednorazowe przygody erotyczne, ale byliby oburzeni, wiedząc, że osoba, która ich swata, zachowuje się podobnie do nich.

O wiele rozsądniej byłoby zignorować propozycję Kade'a, aby spróbowali ugasić ogień. Zresztą seks z Kade'em przypuszczalnie wcale nie będzie tak świetny, jak sobie wyobrażała; przecież pocałunek o niczym nie świadczy. Tak, najlepiej utrzymać dystans, w nic się nie wdawać. Słuszna decyzja, pomyślała, spo-

glądając w lustro. Bardzo mądra. I bezpieczna.  
Więc dlaczego jej nie cieszy?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Toaleta damska znajdowała się pół piętra wyżej od męskiej. Kiedy Brodie stanęła u góry schodów i popatrzyła w dół, zobaczyła blond czuprynę i szerokie ramiona Kade'a.

Strzepnęła pyłek z różowej sukienki ściągniętej w talii paskiem i kończącej się w połowie ud. Nogi w cielistych szpilkach wyglądały tak, jakby ciągnęły się po szyję. W domu, przed lustrem, strój wydawał się odpowiedni na biznesowy lunch, ale gdy Kade skierował na nią wzrok, oczy pociemniały mu z pożądania. Gdyby mógł, zdarłby z niej wszystko. Trzymając się poręczy, zeszła tych kilka stopni, które dzieliły ją od niego.

Bez ostrzeżenia Kade zmiążdżył jej usta w pocałunku. Na plecach poczuła gorący dotyk dłoni. Instynktownie objęła Kade'a za szyję, przywarła ustami do jego warg. Był na nich smak kawy i miętówek. Ręce na jej plecach zaczęły się przesuwać do góry, masowały jej ramiona, potem zacisnęły się na twarzy. Kciuki gładziły ją po policzkach, język ocierał się o zęby. Po chwili Kade przyparł ją do ściany, wsunął nogę między jej kolana. Całował ją namiętnie. Brodie zakręciło się w głowie, była gotowa zatracić się w doznaniach...

Prawa ręka Kade'a sunęła wolno od pachy w dół, po żebrach, do talii i niżej. Zacisnęła się na pośladku. Brodie poczuła, jak członek wbija się jej w brzuch.

- Nic się nie zmieniło - szepnął Kade.

Oparła dłonie na jego piersi, usiłując spowolnić oddech. Kade ujął w palce jej brodę.

- Hej, wszystko w porządku?

Tak, tylko zwoje w mózgu mi się przepaliły... Przytknęła czoło do jego torsu i wzięła głęboki oddech.

- Cholera jasna, Kade - wysapała w końcu.

- Stanowimy zagrożenie pożarowe. Co dalej?

- Nic?

- Nie wchodzi w grę - odrzekł stanowczym tonem.

Wiedziała, że Kade zrobi wszystko, by osiągnąć cel.

Ale ona też tego chciała. Wcale nie musiał jej przekonywać; dla paru orgazmów gotowa była pójść za nim choćby do piekła. Rozbudził ją. Miała prawie trzydzieści lat, lecz żyła w erotycznym niebycie.

- Brodie? - Cofnął się i zgiął lekko nogi, aby móc jej spojrzeć w oczy. - Chcesz, żebyśmy doprowadzili tę sprawę do naturalnego końca?

Zaciskała ręce na jego ramionach. Były większe, twardsze, niż pamiętała. Czy to możliwe? Kusiło ją, by rozpiąć mu koszulę, zobaczyć, jakie wspaniałości kryją się pod ubraniem. Czy tors ma bardziej umięśniony?

- Dziewczyno, długo będziesz mnie trzymać w niepewności?

W jego oczach dostrzegła frustrację, pożądanie i obawę. Obawę? Czego się bał? Że ona się nie zgodzi? No proszę, a wydawał się królem świata. Odkrywszy ten ludzki przejaw jego charakteru, który dotąd skrzętnie chował, Brodie poczuła się lepiej, odzyskała równowagę.

- Zwariuję przez ciebie!

Wiedziała, że jeśli powie „tak”, nie będzie odwrotu. Nie może kolejny raz spanikować i uciec. Też się bała - i słusznie. Odbyła z sobą rozmowę w toalecie, ale wszystko na nic. Nie może przepuścić szansy, by przekonać się, czy Kade dorównuje kochankowi z jej fantazji.

Okej, czas ogłosić decyzję. Wolno skinęła głową.

- Tak, dokończmy to, co zaczęliśmy pół roku temu. Jedna noc... to nic takiego, prawda?

- Jesteś pewna?

Wiedziała, o co Kade pyta: czy nagle nie zmieni zdania.

- Tak. - Poglądziła go po policzku. - Pod warunkiem, że to będzie jednorazowa sprawa i nikt się o tym nie dowie.

Ucisk dłoni na jej plecach stał się lżejszy, a na twarzy Kade'a odmalowała się ulga.

- Nie mam zwyczaju opowiadać o swoim prywatnym życiu. Ale jesteś pewna, że raz nam wystarczy?

Podejrzewała, że nie.

- Spróbujmy. Przekonamy się.

Kade potarł ręką szyję.

- Ciekawe.

- Co?

- Twoje podejście do życia. I seksu. Takie... biznesowe.

Przyznała mu w duchu rację. Nauczyła się trzymać emocje na wodzy. Gdyby pozwoliła na to, aby nią rządziły, to po wypadku zaszyłaby się w jakiejś norze i nigdy z niej nie wyszła. Bała się uczuć, emocji. Przed tragedią kochała dziko, namiętnie, odważnie. Czerpała z życia garściami. Potem, by nie zwariować z rozpaczy, musiała zamknąć się, zablokować uczucia. Szczęście szło w parze ze smutkiem. Radość z bólem. Miłość ze złamanym sercem.

Łatwiej jest ślizgać się po powierzchni życia.

Uniosła brodę i posłała Kade'owi chłodny uśmiech.

- Kiedy i gdzie?

Uniósł zdziwiony brwi. Czy znów skomentuje jej biznesowe podejście do życia i seksu? Widać było, że ma ochotę. Modliła się, by tego nie robił. Nie chciała, by ktoś grzebał w jej wnętrzu, szukał przyczyn takiego, a nie innego postępowania.

Kade spojrzał na zegarek i przez chwilę milczał.

- Po południu mam kilka spotkań. Gdyby nie one, od razu bym cię porwał do siebie.

To by się podobało dawnej Brodie, która lubiła śniadania o północy, taniec w deszczu, spontaniczne wycieczki, popołudniowy seks. Dzisiejsza Brodie analizowała, na chłodno podejmowała decyzje, nie skakała na głęboką wodę.

- Z kolei wieczorem jest bal - kontynuował Kade. - Przyjdiesz?

- Nie. Zresztą bilety są wyprzedane.

Kąciki ust mu lekko zadrżały.

- Znam kogoś, kto mógłby cię wprowadzić.

Kuszące... Ale nie. Pójście na bal przypominałoby randkę, a ona nie chodzi na randki.

- Po prostu zadzwoń do mnie za dzień lub dwa.

- Nie wiem, czy tyle wytrzymam - oznajmił, wsuwając ręce do kieszeni. Brodie korciło, by poprawić mu przekrzywiony kra-



wat. – Ale okej. Nie mam szminki na twarzy?

– Nie.

– No dobra, to daj mi swój numer. I adres.

Wpisała informacje do jego komórki. Skinął głową w podziękowaniu.

– Pracujesz z domu?

– Nie. Razem z przyjacielem wynajmuję biuro w mieście. Colin też jest... swatem.

Kade podrapał się po brodzie.

– To niesamowite, że dobierasz ludzi w pary, a oni ci za to płacą.

Sama często myślała, że jest to dość zaskakujący sposób zarabiania na życie, zwłaszcza przez osobę, która specjalizowała się w bankowości międzynarodowej i do końca życia zamierzała pozostać singielką. Ale ciekawa była, dlaczego Kade uważa jej pracę za dziwną.

Potarł szyję.

– Może dlatego, że sam nigdy nie miałem problemu z poznawaniem kobiet – odparł.

– Większość moich klientów też nie ma. Ale ich nie interesują randki; chcą się ustatkować, założyć rodzinę. – Widząc grymas na twarzy Kade'a, uśmiechnęła się. – Rozumiem, że w najbliższym czasie nie zgłosisz się do mnie w roli klienta?

– Ani w najbliższym, ani kiedykolwiek.

Zacisnęła dłonie na jej policzkach. Zadrżała z podniecenia. Przesunęła ręce po jego twardym torsie.

– Nie mogę się doczekać naszego spotkania – szepnął jej do ucha. – Odezwę się niedługo. Możesz być pewna.

Nie opuszczając dłoni, przekręcił nadgarstek, by sprawdzić godzinę. Zaklął pod nosem.

– Muszę lecieć do biura. Jestem już spóźniony. – Opuszkami kciuka przejechał po jej dolnej wardze. – Błagam cię, Brodie: nie rozmyśl się.

Chciała zapewnić go, że na sto procent tak się nie stanie, ale powiedziała tylko:

– Do zobaczenia, Kade.

Przytknął usta do jej warg, po czym okręcił się na pięcie

i skierował do restauracji.

- Odezwij się niedługo - szepnęła za jego oddalającymi się plecami. - Jak najszybciej.

Przebiegła dziesięć kilometrów, wzięła zimny prysznic i choć minęły cztery godziny, nadal czuła smak ust Kade'a. Jeżeli ten stan podwyższonego napięcia erotycznego nie osłabnie, nie wiedziała, jak przetrwa kolejne dni.

Właśnie dlatego unikała związków. Prościej jest ślizgać się po powierzchni, w nic nie angażować. Obecny stan wcale jej się nie podobał. Miała wrażenie, jakby... jakby żyła. A życie to oczekiwanie, to ekscytacja, namiętność, żądza. Nie interesowały jej te rzeczy, nie interesował świat uczuć i doznań. Nie chciała się cieszyć, kiedy wszyscy, których kochała, zginęli.

Dlaczego ona jedna przeżyła?

Ci, co wychodzą z katastrofy, często czują się winni wobec tych, co umarli. Była tego najlepszym przykładem. Z rękami na biodrach i marsem na czole wydeptywała ścieżkę w salonie. Rozmawiała z psychologami, czytała książki i artykuły na ten temat. Wiedziała, że wyrzuty sumienia nie należą do rzadkości i bywają częścią procesu zdrowienia.

Tyle że u niej ten proces trwa cholernie długo. Tak, wiodła połowiczne życie, izolowała się od ludzi. To nie było mądre ani zdrowe. Nie przywróci życia rodzicom i przyjacielom. To wiedziała, mimo to uważała, że nie zasługuje na to, by być szczęśliwa. Żeby kochać.

Jej rozmyślania przerwał dźwięk domofonu. Nikogo się nie spodziewała. Poppy, która mieszkała piętro niżej, była poza miastem, więc...

- Słucham?

- Mam półtorej godziny. Wpuścisz mnie?

Kade? W ustach jej zaschło.

- Nie każ mi prosić.

To szaleństwo. Istne wariactwo. Powinna powiedzieć mu, by sobie poszedł, że nie chce go widzieć. Ale chciała, najchętniej w stroju Adama.

Wcisnęła więc przycisk otwierający drzwi na dole, a następ-

nie otworzyła drzwi do mieszkania. Patrzyła, jak Kade wbiega po schodach. Był w tym samym garniturze co wcześniej; krawat miał rozwiązany. W jednej ręce trzymał sportową torbę, w drugiej wieszak ze smokingiem.

Silny seksowny samiec, pomyślała wsparta o framugę. Dotarł na górę, uśmiechnął się, bez słowa chwycił ją za nadgarstek i wciągnął do mieszkania. Kopniakiem zamknął drzwi. Torbę i smoking rzucił na najbliższe krzesło, po czym zaciskając ręce na biodrach Brodie, przyparł ją do ściany...

Po minucie - lub po godzinie, któż by to liczył? - cofnął się odrobinę, ale nie przerwał pocałunku. Wargi napierały na wargi, język splatał się z językiem. Brodie gorąco odwzajemniała pocałunek. Przyłożyła ręce do brzucha Kade'a, zaczęła wyciągać mu koszulę ze spodni.

Przytknęła usta do gołego torsu, potarła policzkiem o klatkę piersiową. Był niesamowicie zbudowany: gładka skóra, twarde ciało, płaski brzuch. Wszystkie zmysły miała pobudzone. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby teraz przystopować, tak jak nie zatrzymałaby rozpędzonego pociągu.

Potrzebowała go, pragnęła. Chciała czuć go - przy sobie, na sobie, w sobie.

- Łóżko - mruknął.

- Za daleko. - Wskazała w prawo. - Tam. Biurko.

Zamaszystym ruchem zgarnął papiery i posadził ją na blacie. Papiery wylądowały na podłodze. Brodie w ogóle się tym nie przejęła. W głębi duszy wiedziała, że popełnia błąd, ale tym też się nie przejęła. Nic się nie liczyło, tylko on, jego ciało, dotyk, bliskość.

Szybko ściągnął z niej ubranie. Przyglądała mu się przez przymknięte powieki. Jedną ręką ścisnął jej pierś, drugą wyjął z kieszeni portfel. Rozrzucając po podłodze pieniądze i karty kredytowe, wydobył celofanowe opakowanie, przysunął je do ust i rozdarł zębami. Pozbył się spodni, bokserek, nasunął prezerwatywę. Robił wrażenie. Potarł o jej uda, wzgórek, prosząc o pozwolenie, aby w nią wejść.

Nie zrobił tego jednak. Kucnął i zaczął pocierać ją językiem. Brodie zamknęła oczy; myślała, że oszaleje z rozkoszy. Potem

Kade przesunął się wyżej, do jej piersi. Zacisnęła palce wokół jego członka. Usłyszała wciągane z sykiem powietrze, głośny urywany oddech. Przyciągnęła Kade'a ku sobie. Patrzyła mu w oczy, kiedy w nią wchodził.

Biurko było niczym łóżko. Znajdowali się w cudownej zaczarowanej krainie, złączeni w jedno, zgrani. Kade wykonywał ruch, Brodie odpowiadała. Wchodził coraz głębiej, coraz szybciej, ona coraz mocniej reagowała. Była wolna, nieskrępowana, pozbawiona zahamowań.

Nagle z jej gardła wydobył się ni to jęk, ni to krzyk. Kade na moment zamarł, po czym opadł na nią, drżąc.

- Brodie? - wysapał. - Żyjesz?

- Aha.

- Biurko stoi?

Pomacała ręką blat.

- Chyba tak. A ty? Żyjesz?

Pocałował ją w szyję, po czym wolno się wysunął.

- Tak... - Nagle zaklął siarczyście.

Poderwała się.

- Co się stało?

- Cholerna gumka. Pękła. Psiakrew, była nowa.

Brodie zeskoczyła z biurka. Poczowała się, jakby ktoś wylał na nią kubek zimnej wody. Ubierając się pośpiesznie, zastanawiała się, jak się zachować. Nie ma sensu się złościć; to jakby zarygłować drzwi stajni po tym, jak koń już uciekł.

- Jeśli chcesz się umyć, możesz pójść do mojej sypialni, drugie drzwi na prawo, a stamtąd do łazienki.

Kade, nie przejmując się nagością, udał się we wskazanym kierunku. Brodie złożyła mu spodnie, powiesiła koszulę na oparciu fotela, wsunęła skarpety do butów. Następnie podniosła z podłogi swoje rozdarte majtki, zwinęła je i wrzuciła do kosza na śmieci.

Przez chwilę stała zamyślona. Jaka jest szansa, że zajdzie w ciążę? Mimo że nie prowadziła życia erotycznego, brała pigułki antykoncepcyjne. Nawet nie była pewna, czy akurat teraz wypadają jej dni płodne. Podeszła do kalendarza na lodówce, usiłując sobie przypomnieć, kiedy miała miesiączkę. Zaczęła li-

czyć dni.

- I co?

Odwróciła się. Kade stał w drzwiach do kuchni, wciąż nagi i seksowny.

- Możemy odetchnąć, nie zajdę w ciążę. Zresztą stosuję antykoncepcję.

Na twarzy mężczyzny odmalowała się ulga. Brodie przygryzła wargę, nie bardzo wiedząc, jak sformułować pytanie. Nie chciała urazić Kade'a, ale...

- Czy mam się zbadać, tak na wszelki wypadek...?

- Nie, trzy tygodnie temu przechodziłem kompleksowe badania i zawsze używam prezerwatyw. Dotychczas były bez zarzutu.

Rozmowa była znacznie mniej krępująca, niż się Brodie obawiała. A gdy Kade ponownie przyciągnął ją do siebie, wszelkie myśli o ciąży i chorobach wenerycznych wyparowały jej z głowy.

- Dlaczego jesteś ubrana? - zamruczał.

- Już nie masz prezerwatyw.

- Ale ty masz. W szafce w łazience.

Faktycznie, kupiła przed laty, kiedy sypiała z Jaredem.

- Pewnie są zwietrzałe.

- Sprawdziłem datę ważności. Jeszcze nie minęła.

- To co, tym razem w łóżku?

- A następnym pod prysznicem.

Zerknęła na zegar w kuchni. Zdążą? Dwa razy w ciągu godziny i piętnastu minut?

Wyszedł z łazienki w spodniach od smokingu, poły koszuli zwisały luźno. Gdy brał prysznic, Brodie rozczesała szczotką włosy, następnie włożyła spodnie dresowe i luźny bawełniany sweter. Teraz siedziała na łóżku, udając, że nic wielkiego się nie stało. Jakby codziennie przystojni mężczyźni brali u niej prysznic.

- Dlaczego nie idziesz na bal? To chyba dobre miejsce na reklamę twojej firmy? - Kade usiadł obok, by włożyć skarpetki. - Na lunch przysłaś...

- Jako sponsor, nie po to, żeby się reklamować. - Oparła łokcie na kolanach. - W kwestii reklamy muszę uważać. Nie mogę krążyć po sali balowej, rozdając wizytówki. W moim fachu ważna jest dyskrecja. Większość klientów trafia do mnie z polecenia. - Na moment zamilkła. - Reprezentuję wyłącznie mężczyzn. Zaręczam ci, że żaden nie chciałby w miejscu publicznym, gdzie ktoś może go usłyszeć, rozmawiać o swoich osobistych sprawach.

- Ciekawe, czy znam któregoś z twoich klientów?

- I to nie jednego. - Uniosła rękę. - Nie pytaj. Nie zdradzam nazwisk.

Kade zmrużył oczy.

- Pewnie wielu facetów próbuje cię poderwać...

- Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami.

- Założmy, że szukam kobiety. Spotykam ciebie i myślę: superlaska! Po co mam dalej szukać? Faceci to lenie.

- No tak, czasem tacy się zdarzają - przyznała. - Ale ja nie chodzę na randki.

- Jak reagujesz na awanse? - spytał, wkładając eleganckie buty z czarnej skóry.

Podeszła do toaletki, wzięła pierścionek z osadzonym wśród brylantów szmaragdem i rzuciła go Kade'owi.

- Ładny. - Odrzucił go. - Tyle że sztuczny.

- Tak, równie lipny jak narzeczeni, których wymyślam, żeby zniechęcić podrywaczy.

Pochylając się, Kade zawiązał sznurówki.

- Nigdy cię nie kusiło?

Nie od razu odpowiedziała. Zauważyła mars na czole Kade'a. Czyżby był zazdrosny?

- Moi klienci to dobrze sytuowani mężczyźni, którzy odnieśli sukces. Jeżdżą drogimi samochodami, mieszkają w pięknych willach, są wolni, inteligentni, często bardzo mili.

Mars na czole pogłębił się.

- Ale szukają kogoś na stałe, z kim mogliby założyć rodzinę - kontynuowała. Odłożyła pierścionek na miejsce. - Mnie to nie interesuje. Poza tym jakikolwiek związek z klientem byłby

czymś wysoce nieprofesjonalnym.

- Dobrze, że nie jestem twoim klientem. - Wyprostował się i zaczął zapinać koszulę. - Wolałbym się zastrzelić, niż dać ci się wyswatać.

A ona wołałaby przebiec bosą po gorącej lawie, niż mieć go za klienta.

- A dlaczego nie chodzisz na randki?

Zaczerwieniła się.

- Jedni chodzą dla seksu, inni, bo zależy im na związku. Mnie związku nie ciągną, a to - wskazała na łóżko - rzadko mi się zdarza. Jestem bardziej antyrodzinna niż ty.

- Wątpię.

Hm, widziała go z przyjaciółmi, widziała, z jaką sympatią się do nich odnosi. Gdyby zrezygnował z hulaszczego trybu życia, byłby wspaniałym ojcem i fantastycznym mężem.

Długo wpatrywał się jej w oczy, po czym spojrzał na zegarek i wyszczerzył zęby.

- Mnie interesuje tylko seks.

Odwzajemniła uśmiech.

- To nie licytuj mojego daru na waszą aukcję.

Sięgnął do torby po muszkę i nie patrząc do lustra, zawiązał ją pod szyją.

- Nie będę - obiecał. - A teraz muszę lecieć, zanim Wren się wścieknie.

- Baw się dobrze.

Przerzuciwszy marynarkę przez ramię, podszedł do Brodie i pocałował ją w usta.

- Wolałbym bawić się z tobą.

Podejrzewała, że mówi to wszystkim dziewczynom.

Wyszedł z sypialni, po chwili zamknęły się drzwi do mieszkania, a pół minuty później rozległ się głośny ryk sportowego auta.

Westchnęła. Przeżyła fantastyczny seks, ale rozmowa z Kade'em wydała jej się jeszcze bardziej ekscytująca i intymna niż seks. I zapragnęła powtórki.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kade pociągnął łyk whisky. Ile jeszcze potrwa ta cholerna impreza?

Dochodziła dwudziesta trzecia. Gdyby Quinn przyśpieszył licytację, mógłby wymknąć się przed północą. Czy jest za późno, by dzwonić do Brodie? Czy położyła się już spać? Czy wydałby jej się zbyt natarczywy? Jeśli spała, to w czym? W powabnej koszuli nocnej, w podkoszulce i bokserkach, a może nago?

Uwielbiał jej skórę. Uwielbiał całe ciało. Kiedy trzymał ją w ramionach, czuł...

Psiakrew, zaklął w duchu, czując ciasność w spodnich. W tym tempie wytrzyma z Brodie dwie sekundy. Niesamowite, jak reagował na samą myśl o niej. To szaleństwo. Rzucili się na siebie niczym wygłodniałe zwierzęta. Pewnie istnieje naukowe wytłumaczenie... Może to sprawa feromonów? Może instynkt biologiczny? Ale dlaczego akurat Brodie? Co ona takiego ma, czego nie mają inne atrakcyjne kobiety w sali balowej? Nic z tego nie rozumiał.

Wiedział tylko jedno: że pragnie jej. Znów. Dziś. Natychmiast. Pośpiesz się, Rayne!

- A teraz najbardziej intrygujący dar - rzekł Quinn. - Osobę, która da najwyższą cenę, wyswata Brodie Stewart, właścicielka jednej z najlepszych agencji matrymonialnych w mieście. Jeżeli więc jesteś mężczyzną, który szuka swojej drugiej połowy, Brodie pomoże ci ją znaleźć. - Quinn rozejrzał się po sali. - Znam paru gości, którzy powinni skorzystać z okazji.

- Chętnie wylicytuję randkę z panią Stewart! - zawołał ktoś.

Kade zerknął na zdjęcie Brodie widniejące wśród darczyńców. Wyglądała przepięknie. Wcale się facetowi nie dziwił.

- Ona jest za mądra, Higgins, żeby nawet pójść z tobą na kawę - odparł Quinn. - Przypominam. To jest oferta skierowana do mężczyzn szukających swojej idealnej kobiety. Kto da sto do-



larów?

Kilka rąk wystrzeliło w górę. Kade słuchał zdumiony. Suma szybko urosła do tysiąca, potem dwóch. Nagle kobiecy głos oznajmił:

- Daję trzy.

Na widok Rory trzymającej w górze kartonik Quinn zmarszczył czoło.

- Rory, dla kogo licytujesz? - spytał, bojąc się, czy nie dla niego.

Kade oparł się wygodnie. Zanosilo się na niezłą zabawę. Rory od dawna suszyła Quinnowi głowę, by się wreszcie ustatkował, bo jak długo można czerpać przyjemność z przelotnych romanсів, skoków ze spadochronem, spływów górskich oraz szybkiej jazdy na motorze.

Oczywiście nie miała szansy na to, żeby zmienić Quinna, który kochał swoje kawalerskie życie. Ale miło będzie popatrzeć, jak znęca się nad biedakiem. Całe szczęście, że to Quinna, a nie jego, Kade'a, obrała sobie za cel. Lubił Rory, ale nie zniósłby, gdyby zaczęła wtrącać się w jego prywatne sprawy.

- Przyjmujesz moją ofertę, Rayne? - Narzeczona Maca posłała Quinnowi figlarny uśmiech.

- McCaskill, pilnuj swojej kobiety!

Mac skrzyżował ręce na piersi.

- Ja z tym nie mam nic wspólnego.

- Trzy i pół tysiąca. - Głos z tyłu sali przywołał wszystkich do porządku.

- Trzy siedemset - powiedziała Rory.

- Trzy osiemset. - Wren licytowała w imieniu osób, które wołały pozostać anonimowe.

- Cztery - zgłosiła Rory.

Fiu, fiu, nieźle. Najwyraźniej ludziom podoba się pomysł zawodowej swatki. Cena rosła. Rory walczyła, a Quinn miał coraz bardziej posepną minę. Wiedział, o co Rory chodzi: postanowiła skorzystać z usług Brodie i znaleźć mu kobietę, która wytrzyma z nim dłużej niż kilka nanosekund. Igrasz, skarbie, z ogniem, pomyślał Kade, patrząc na Rory. Był jednak pełen podziwu dla jej przebojowości.

- Rory - ostrzegł ją Quinn, kiedy przekroczyła sumę pięciu tysięcy.

- Tak, Quinn? - spytała niewinnym tonem, po czym dorzuciła kolejną setkę.

- Nie możesz licytować przeciwko sobie.

- A kto mi zabroni? - Roześmiała się wesoło. - Och, nie mogę się już doczekać! Tobie, Quinn, też się to spodoba. No, bądź tak miły, walnij młotkiem i powiedz, że wygrałam.

Quinn popatrzył na Maca.

- Czy ona nie doprowadza cię do szału?

Mac pocałował Rory w skroń.

- Doprowadza. Nieustannie.

Quinn uderzył młotkiem w pulpit i ogłosił, że licytację wygrała Rory Kydd.

- Ale nie myśl, że mnie w to wrobisz - ostrzegł ją.

- Ciebie? - Przyłożywszy dłoń do serca, Rory zatrzepotała rękami. - Gdzieżbym śmiała? Bez przerwy powtarzasz, że nie jesteś gotów na związek i ja to szanuję. Zresztą musisz poczekać na swoją kolej.

Co? Skoro nie Quinna zamierza wyswatać, to kogo? Po minie Quinna widać było, że poczuł ulgę.

- Do końca życia pozostanę wolny jak ptak. Ale nie trzymaj nas w niepewności, złotko. Powiedz, kto jest tym barankiem ofiarnym, którego chcesz poprowadzić na rzeź?

Kade pokręcił z uśmiechem głową. Tymczasem Rory wstała i obszedłszy stół, stanęła przy jego boku. Oj, niedobrze, pomyślał, gdy położyła dłoń na jego ramieniu.

Nie odważyłaby się!

- Usługę swatki wylicytowałam w prezencie dla mojego kochanego przyjaciela, Kade'a Webba. - Uśmiechnęła się promiennie, jakby sądziła, że to ją uratuje przed zrzuceniem z najbliższego balkonu. - Wierzę, że Brodie Stewart znajdzie Kade'owi fantastyczną kobietę. Kogoś, z kim będzie bardzo szczęśliwy.

Szlag by to trafił!

W sali rozległ się szmer rozmów, wybuchy śmiechu. Kade skrzywił się, napotkawszy spojrzenie Maca. Ten wzniósł kieli-

szek, jakby chciał powiedzieć: Witaj, stary, w moim zwariowanym świecie.

Naprawdę lubił narzeczoną swojego przyjaciela, cieszył się, że zostaną rodzicami, ale nie mógł wybaczyć numeru, jaki mu wycięła. Co jej strzeliło do głowy? Zamierzał powiedzieć Rory, co o tym sądzi. Nie życzył sobie, aby ktokolwiek wtrącał się do jego spraw intymnych. Rory przekroczyła granicę, której nikomu przekraczać nie wolno.

Ze swojego sportowego auta wpatrywał się w ciemne okna mieszkania Brodie. To, że spokojnie wysiedział do końca wieczoru, z uśmiechem znosząc dowcipkowanie uczestników balu, czasem samemu rzucając jakąś kąśliwą uwagę, wymagało z jego strony nie lada umiejętności aktorskich. Oczywiście najbardziej dogryzali mu Quinn z Makiem. Och, zapłacą za to!

Gdyby chciał, potrafiłby sam znaleźć sobie partnerkę, ale nie kusił go stały związek. Cholerne baby! Czy do wszystkiego muszą się mieszać? Nie zamierzał się w to bawić ani mieć wyrzutów sumienia, że Rory wyrzuciła pieniądze w błoto. Jej sprawa; nie musiała tak kretyńsko licytować. A jeżeli okaże się, że Mac maczał w tym palce, gorzko tego pożałuje!

Kade potarł brodę, pomasował skronie. Było parę minut po szóstej. Przez całą noc nie zmrużył oka. Wciąż miał na sobie smoking. Głowa pękała mu z bólu. Marzył tylko o jednym: znaleźć się w łóżku z Brodie, przytulić się do jej ciepłego ciała. Tak jak wczoraj. Kiedy się kochali, świat przestał istnieć; byli tylko oni. Czuł się cudownie odprężony. I wreszcie zapomniał – o swoich obowiązkach, o przeszłości. Przestał się też martwić o przyszłość. Z Brodie trwał w terażniejszości, w tu i teraz.

Nie, nie zamierzał zmieniać siebie i swoich przyzwyczajzeń. Po prostu chciał cieszyć się życiem, towarzystwem Brodie. Ani jej, ani jego nie interesowała poważna relacja. Tyle że Rory postawiła go w niezręcznej sytuacji. Dlatego skoro świt siedział w samochodzie przed domem Brodie.

To ona, po seksie, mimochodem wspomniała, że umawianie się z klientami uważa za nieprofesjonalne.

Jeżeli on odrzuci „prezent” Rory, wówczas nie będzie klien-

tem Brodie. Chemia, jaka między nimi istniała, nie zniknęła po jednej nocy. Wszystko będzie dobrze, ale powinien wyjaśnić Brodie, co się wydarzyło.

Rory Kydd, gdybyś nie była kobietą i gdyby mój przyjaciel tak bardzo cię nie kochał, chyba bym cię udusił!

Może za bardzo się wszystkim przejmował, może niepotrzebnie panikował. Brodie jest rozsądna, po prostu potraktuje licytację jako żart, a pieniądze przekaże na cele charytatywne. Będzie dobrze.

Okej, mogę wracać do domu, pomyślał. Już sięgał do stacyjki... gdy się zawahał. Zamiast włączyć silnik, wydał polecenie komputerowi, by połączył go z Brodie.

- Co robisz, idioto? - mruknął do siebie, ale nie rozłączył się. Po kilku dzwonekach usłyszał zaspany głos.

- Halo?

- Jestem na dole. Wpuść mnie?

- Kade? Która godzina?

- Wczesna.

Wysiadł z samochodu. Z bijącym sercem zbliżał się do drzwi frontowych, kiedy w narożnym pokoju na ostatnim piętrze zapaliło się światło. Nie poszła z powrotem spać!

Pokonywał po dwa stopnie naraz. Akurat gdy dotarł do jej mieszkania, drzwi się otworzyły. Stała w ciemnym holu, potargana, ubrana jedynie w bluzę hokejową. Z jego numerem na piersi! Natychmiast zapomniał o Rory. Jego świat zawęził się do tej cudnej istoty w drzwiach.

- Co się...

Nie pozwolił jej dokończyć; miażdżąc jej usta w pocałunku, pochwycił ją na ręce, nogą zamknął drzwi i ruszył do sypialni.

Zachowywali się jak dwoje dorosłych, uznała Brodie, nalewając kawę. On nie udawał czegoś, czego nie czuł. Ona nie miała poczucia, że ktokolwiek ją wykorzystuje. Uprawiali seks, potem zasnęli, potem znów się kochali i w końcu Kade spytał, czy może wziąć u niej prysznic. Ona zaproponowała, że przygotuje mu śniadanie. Podziękował, ale poprosił o kawę.

Jeśli chodzi o przygodny seks, było idealnie. Zero uczuć, zero

zobowiązań. Więc dlaczego nie chciała, aby ta znajomość się zakończyła? Westchnęła. Może po prostu jest zmęczona i nie myśli logicznie. Powinna się cieszyć, że dane jej było uprawiać seks z tak fantastycznym i doświadczonym kochankiem.

- Będziesz tak stała i wpatrywała się w kubek?

Obróciwszy się, wciągnęła z sykiem powietrze. Nagi Kade wyglądał świetnie, ale Kade w pomiętym smokingu też wyglądał nieźle.

- Co?

Podszedł do niej i uniósł kubek do jej ust.

- Proszę. Kawa, magiczny napój bogów.

Brodie wzniosła oczy do sufitu.

- Zapomniałam, że jesteś skowronkiem. Najchętniej bym cię teraz udusiła.

Kade odstawił jej kubek i sięgnął po swój, po czym opierając się o blat, zaczął pić małymi łykami.

- Przydałby ci się prysznic i sześć godzin snu.

- Osiem. - Wysunęła krzesło i usiadła. - Obudziłeś mnie o świecie, więc to wszystko twoja wina.

Uśmiechnął się.

- Moja, moja, ale zbytnio się nie broniłaś.

- Zbytnio nie. - Trzymając kubek, wpatrywała się w Kade'a. Rozpięta koszula, muchy brak, na twarzy jasny zarost... Nagle przypomniała sobie, dlaczego o tak wczesnej porze Kade ma na sobie smoking. - Bal charytatywny! Zapomniałam o nim. I jak? Licytowano moją ofertę?

- Owszem, licytowano.

- Nie słyszę entuzjazmu w twoim głosie. Przyznaj się: słabo wypadła, prawda? Przykro mi, Kade.

- Nie, nie, zaproponowano za nią wysoką sumę. Problem polega na czym innym.

- Jaki problem? Mężczyzna zgłasza się do mojej agencji, ja mu znajduję trzy kandydatki i trzymam kciuki, aby jedna z nich okazała się tą wymarzoną.

- Chodzi o tego mężczyznę.

Zmrużyła oczy. Nie rozumiała, o czym Kade mówi.

- W porządku, kim on jest?

- To ja.

Wiedziała, że jeszcze nie jest w pełni obudzona, że nie wszystko kojarzy, ale... Czy Kade naprawdę powiedział to, co jej się wydawało?

- Żartujesz. Powiedz, że żartujesz - poprosiła. Podejrzewała, że Kade sam się nie zgłosił, że ktoś inny wpadł na ten kretyński pomysł. - To sprawka Maca? Quinna?

- Rory.

Czyli nie myliła się co do figlarnego błysku w oczach Rory. Narzeczona Maca była bardzo odważna lub bardzo głupia, a na pewno bardzo zdeterminowana, aby chcieć ułożyć Kade'owi życie. I nie domyślała się, jak mocno między nim a Brodie iskrzy.

Cholera jasna, uprawiała seks z klientem! Nieświadomie złamała najważniejszą zasadę, którą kierowała się w pracy. Upiła łyk kawy, usiłując stłumić zazdrość. Co teraz? Niestety nie było poradników o tym, jak wyswatać przygodnego kochanka.

Nie, to wszystko jest zbyt skomplikowane dla kogoś, kto w pełni obudzony bywa dopiero po trzecim kubku kawy! Skup się, Brodie! Seks... łóżko i sen... seks... klient...

Podniósłszy głowę, wbiła w Kade'a wzrok. Przyjechał do niej i po raz drugi zaciągnął ją do sypialni, choć wiedział, że nie umawia się z klientami. Wściekła poderwała się z krzesła; senność znikła.

- Jak mogłeś! Dlaczego od razu nie powiedziałeś, że Rory dla ciebie wylicytowała tę ofertę? Nie pomyślałeś, że to mogłoby zaważyć na mojej decyzji, aby znów pójść z tobą do łóżka?

- Spokojnie...

- Powinieneś był mi powiedzieć! Miałam prawo do tej informacji! Przekłęty manipulant!

- Hej, to nie fair.

Wyminąwszy go, wstawiła kubek do zlewu.

- Nie fair? Wiedziałeś, że gdybyś mnie poinformował, nie kochałabym się z tobą. Więc postanowiłeś milczeć!

- Chciałem ci powiedzieć. - Kade wsunął ręce do kieszeni.

- Chciałeś?

- Tak. Chciałem wyjaśnić, co Rory zrobiła i że ja się oczywiście temu nie podporządkuję. Myślałem, że się wspólnie po-

śmiejemy.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego.

Przejechał palcami włosy, po czym splótł ręce za głową.

- Przecież nie chciałem cię urazić ani skrzywdzić. Po prostu, kiedy otworzyłaś drzwi i zobaczyłem cię, nie umiałem się powstrzymać. Tak strasznie cię zapragnąłem...

Chciała mu powiedzieć, że nie wierzy w ani jedno jego słowo, ale jego oczy nie kłamały. Pragnął jej tak samo, jak ona jego. Dziko, bezgranicznie. Nie było czasu na rozmowę czy myślenie o czymkolwiek innym niż seks.

No i teraz mają problem. Czuli do siebie silny pociąg fizyczny, któremu trudno było się oprzeć. Ilekroć przebywali razem w jednym miejscu, marzyli o tym, by zerwać z drugiego ubranie. Brodie wiedziała, że musi wziąć się w garść, że muszą zastopować to szaleństwo. To miał być jednorazowy seks, lecz rozpoczął się drugi dzień, a oni wciąż nie mieli siebie dość. Kade okazał się taki jak inni faceci: nie chciał rezygnować ze świetnego seksu.

Ona też nie chciała, tyle że w jej wypadku chodziło o coś więcej niż sam seks. Przy Kadzie czuła, że chce jej się żyć, a nie mogła sobie na to pozwolić. Jeszcze za bardzo jej się to spodoba albo gorzej, jeszcze się do tego przyzwyczai. I co później? Jak wepchnąć dzinna z powrotem do butelki?

Tak, to się musi skończyć. Odpowiadało jej takie życie, jakie wiodła dotychczas. Bezpieczne, przewidywalne, nudne. Wystarczyłoby jednak, by Kade na nią skinął, by ją pocałował, a ona znów byłaby chętna. Zatem postara się znaleźć Kade'owi idealną partnerkę; tylko w ten sposób się od niego uwolni.

- Naprawdę nie ma się czym przejmować - powiedział. - Powiesz Rory, że się spotykamy i że wyswatasz Quinna.

Tak, jasne. Kade nadal będzie z nią sypiał, ze swatania się wymiksuje i zagra na nosie Quinnowi. Potrójne zwycięstwo.

Nic z tego. Brodie powściągnęła pożądanie i nakazała swemu rozumowi, aby przystąpił do działania.

- To byłoby nieeleganckie. Rory licytowała z myślą o tobie, więc to tobie poszukam odpowiedniej partnerki.

Gdyby nie czuła się tak nieszczęśliwa, wybuchnęłyby śmie-

chem na widok jego przerażonej miny.

- Wykluczone!

Zaczęła krążyć po kuchni.

- Podejrzewam, że Wren już kombinuje, jak to wykorzystać. Po niedawnej śmierci właściciela przyszłość drużyny stoi pod znakiem zapytania. Potrzebujecie dobrego pijaru, zwłaszcza ty. Fani mają ci za złe, że w zeszłym miesiącu wyrzuciłeś jednego z ich ulubionych zawodników.

- Sporo wiesz o moich interesach.

Zignorowała te słowa. Nie czuła potrzeby informowania Kade'a, że wczoraj po jego wyjściu czytała o nim i jego drużynie w internecie.

- Miałem powody, żeby go wyrzucić. Owszem, chłopak grał znakomicie, w dodatku pochodził z tych stron i był jednym z pierwszych zawodników, który skończył naszą Akademię Hokeja. Ale sfotografowano go, jak wciągał kokę. Poza tym zaczął się stawiać, nie słuchał poleceń. Ostrzegaliśmy go kilka razy. Oczywiście fanów to nie obchodzi.

Decyzję o wyrzuceniu zawodnika podjął zarząd, ale fani winili prezesa, czyli Kade'a, który nigdy się nie skarżył i nie tłumaczył. Brodie podziwiała go za to... Okej, podziw podziwem, ale nie tego dotyczy ta rozmowa.

- Gdybym ci kogoś znalazła, to byłaby dobra reklama. Dla Mavericksów i dla mnie.

- Nie zgadzam się.

- Jedź do firmy, pogadaj z Wren. Przekonasz się, że ona też tak uważa.

- Zabiję Rory, słowo honoru. - Wbił wzrok w sufit. - Pomożesz mi ukryć ciało?

Z Brodie wyparowała złość.

- Sama wykopię grób. - Odgarnęła włosy z czoła, po czym wyjęła kubek ze zlewu i ponownie napełniła go kawą. - Wyjątkowo ciekawa rozmowa jak na poranek po seksie, nie sądzisz?

Kade poruszył ramionami, jakby usiłował pozbyć się z nich napięcia.

- Nie taką planowałem.

- Nie? A co planowałeś mi powiedzieć? - spytała Brodie.



Podszedł bliżej, objął ją w pasie.

- Że było fantastycznie i czy moglibyśmy umówić się ponownie.

Właśnie tego się obawiała. Jej też było z nim fantastycznie i dlatego potrzebowała dystansu, dużego dystansu. Uzyska go, swatając Kade'a.

- Nie możemy - szepnęła. - To zbyt skomplikowane. I byłoby niezręczne, skoro mam cię umawiać na randki.

- To jeszcze nic pewnego. Spróbuję się wykręcić.

Nie wykręcisz się, Wren cię przekona, pomyślała Brodie. To zbyt dobra okazja, by ją zmarnować. Można dać fanom powód do radości, do uśmiechu. A Kade zawsze stawiał pracę i drużynę na pierwszym miejscu.

Przytulił Brodie do siebie.

- Jeśli się zgodzę, to potem, po tym całym swataniu, czy moglibyśmy znów...?

Powinna się sprzeciwić, ale nie potrafiła.

- Zobaczmy, nie róbmy planów. - Cofnęła się pół kroku i zmusiła wargi do uśmiechu. - Kto wie, może jedna z tych kobiet okaże się miłością twojego życia i ostatnią rzeczą, o jakiej będziesz marzył, będzie jeszcze jedna noc ze mną?

- Wątpię - mruknął.

Brodie skrzyżowała ręce na piersi. Nie czuj, myśl! - nakazała sobie.

- Będziemy musieli spotkać się zawodowo. Potrzebuję informacji o tobie, żeby wiedzieć, czego szukasz.

Łypnął na nią gniewnie.

- Mówisz tak, jakby wszystko było postanowione! Zrozum, ja nikogo nie szukam! Nawet jeżeli się zgodzę na ten cały cyrk, to nie chcę żadnej miłości życia. Po prostu znajdź mi trzy w miarę inteligentne kobiety, z którymi będę mógł spędzić trzy wieczory.

- Nie, Kade. Jeżeli będziemy to robić, to po mojemu.

Zaklął pod nosem i podwinął rękawy. Oczom Brodie ukazały się umięśnione przedramiona. Wyobraziła sobie, jak Kade gładzi ciało innej kobiety. Poczowała nieprzyjemne ukłucie w żołądku. Chryste! Mało to emocji się w niej kłębi? Musi jeszcze dojść za zdrość?

Spokojnie, wdech, wydech. Widok Kade'a w towarzystwie innej dobrze na nią podziała. Zwiększy tak bardzo przez nią upragniony dystans.

- To nie podlega negocjacom.

- Szlag by to trafił! - Kade zaklął siarczyście raz, drugi, trzeci, potem przyłożył ręce do twarzy Brodie, pocałował ją w usta i w końcu chwycił marynarkę.

- Później o tym porozmawiamy - dodał, kierując się do drzwi.

Brodie dotknęła swoich nabrzmiąłych warg. Została swatką Kade'a.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzy tygodnie później siedziała z tabletem przy swoim stoliku u Jan, czekając na Kade'a. Mężczyźnie, który pieścił i całował jej ciało, musiała zadać wiele bardzo osobistych pytań. Podparła brodę na dłoni. Było jej niedobrze. Czuła ucisk w sercu, ilekroć myślała o czekającym ją wywiadzie. Z uwagi na napięty grafik Kade'a miała trzy tygodnie, by się przygotować. Przez trzy tygodnie kiepsko spała, chodziła poirytowana i przygnębiona. I potwornie zła.

Zadasz pytania, uzyskasz odpowiedzi, wpiszesz dane do komputera, tłumaczyła sobie, próbując się uspokoić. Potem umówisz go na trzy randki i wrócisz do swojego normalnego życia.

Na aukcję podarowała jeden „pakiet”, w skład którego wchodziły właśnie trzy randki. Jeżeli żadna z trzech kandydatek nie spodoba się Kade'owi, to trudno. Kolejnych nie będzie. W każdym razie wykona to, czego się podjęła, potem pójdzie swoją drogą, a Kade swoją. Oczywiście nigdy o nim nie zapomni: dzięki niemu przeżyła najlepszy seks w życiu.

Tak jak się spodziewała, Wren przygotowała materiał reklamowy. Opisała niespodziankę, jaką Rory wylicytowała dla Kade'a. Co kilka tygodni, w zależności od zajęć Kade'a, fani będą poznawać jego kolejne partnerki. Na stronie Mavericksów pojawią się ich zdjęcia oraz informacje o nich. Pojawią się też zdjęcia i krótkie relacje filmowe z randek. Fani będą mogli zamieszczać opinie. A kiedy Kade odbędzie przewidziane w pakiecie randki, internauci zagłosują, która z kobiet najlepiej do niego pasuje.

Ot, miła, niewinna zabawa. Brodie zdjęła sweter. W kawiarni było ciepło; jakoś nigdy wcześniej tego nie zauważyła. Poza tym bolała ją głowa.

Usłyszała brzęczenie dzwonek nad drzwiami. Zerknęła w ich stronę i wstrzymała oddech. Kade w ciemnobezowych

chinosach, stalowoszarej marynarce i wiśniowym swetrze, spod którego wystawał kołnierzyk koszuli w drobną kratkę, uosabiał elegancję, pewność siebie. I seks.

Nie ona jedna zauważyła jego wejście. Gotowa była przysiąc, że kilka kobiet wciągnęło powietrze, wyprężyło biust, zadrżało z rozkoszy. Kade przesunął okulary słoneczne na głowę i rozejrzał się po sali. Na widok Brodie uśmiechnął się szeroko, a jej serce zabiło mocniej.

Podszedłszy do stolika, pochylił się i pocałował ją w policzek. Mm, wciągnęła w nozdrza zapach jego wody kolońskiej. Zakłęła w duchu. Psiakość, wciąż go pragnie!

- Spóźniłeś się.

- Dwie minuty. - Usiadł naprzeciwko. - Dlaczego jesteś taka błada? Oczy masz podkrążone. Coś ci dolega?

Miło wiedzieć, że się dobrze wygląda, pomyślała kwaśno.

- Nic mi nie jest.

- Na pewno?

- Tydzień przed waszą aukcją miałam infekcję dróg oddechowych. Może wraca?

- Kaszlesz? Może powinien zbadać cię lekarz?

- Przestań, nic mi nie jest. - Włączyła tablet. - Zaczynamy?

- Czy mogę zamówić kawę? - Ścisnął jej dłoń. Kiedy podniosła wzrok, dodał: - To wszystko jest dostatecznie zwariowane. Nie warczmy na siebie.

Speszyła się. Miał rację; zachowywała się jak dziecko. Nie powinna wyładowywać na nim złości i frustracji. On nie chciał być wyswatany, ona nie chciała go swatać.

Uśmiechnęła się przeproszająco.

- Co u ciebie?

- W porządku, chociaż mam masę zajęć.

Wiedziała o tym. W prasie ciągle pojawiały się artykuły o planowanych randkach Kade'a, o kupnie napastnika Josha Logana, o negocjacjach w sprawie franczyzy i skardze wniesionej przez byłego zawodnika za niesprawiedliwe wyrzucenie go z drużyny.

- Co mówią prawnicy?

- W sprawie skargi? - Wzruszył ramionami. - Że chłopak niepotrzebnie traci czas. - Skinął na tablet. - Twoje pytania to też

niepotrzebna strata czasu. Omińmy je. Po prostu wybierz mi trzy kobiety i miejmy to z głowy. Nikt nie będzie o tym wiedział.

Chciałaby, ale droga na skróty kłóciła się z jej sumieniem. Poza tym kwestionariusz pozwalał dobrze poznać klienta, a ona ciekawa była Kade'a. Prywatnie nie będą się już spotykać, więc tylko w ten sposób zdoła zaspokoić swoją ciekawość.

- Ile to potrwa?

- Dłuższa wersja godzinę; pół godziny, jeśli odpowiesz tylko na obowiązkowe pytania.

Do stolika podeszła Jan.

- To moja przyjaciółka Jan. Jan, Kade Webb.

- Co panu podać? - spytała właścicielka kawiarni. - Brodie zwykle zamawia koktajl kawowy.

Brodie wzdrygnęła się.

- Nie, dziś poproszę szklankę wody.

- Źle się czujesz? - Przyjaciółka popatrzyła na nią z zatroskaniem.

- Chyba łapie mnie przeziębienie. Jakoś mi gorąco, głowa mnie boli.

Jan przyłożyła rękę do jej czoła.

- Nie, nie mam gorączki. Jeśli poczuję się gorzej, pójdę do lekarza. Obiecuję.

- Kiedy ostatni raz jadłaś?

Może o to chodzi? Na kolację zjadła trochę zupy, o śniadaniu zapomniała. Nagle uświadomiła sobie, że jest strasznie głodna. Hamburger na pewno postawi ją na nogi.

- O, właśnie! Hamburgery Jan leczą wszystko od depresji po ospę - poinformowała Kade'a. - Masz ochotę?

- Owszem.

Zamówiła dwa, ze wszystkimi dodatkami, a gdy Jan odeszła, uśmiechnęła się szeroko.

- Nie pożałujesz. - Następnie wyjęła z torby okulary i wsunęła na nos. - Zaczynamy?

Nigdy dotąd nie myślał, że okulary mogą być seksownym dodatkiem, ale za szklami w czarnych oprawkach piękne zielone oczy Brodie przybrały kolor szmaragdu. Wpatrując się w nie

z zachwytem, odpowiadał na pytania o datę urodzin, wagę, wzrost. Oprócz oczu uwielbiał też jej wysokie kości policzkowe, małe jędrne piersi i długie szczupłe nogi. Wszystko mu się w niej podobało. Najchętniej zrezygnowałby z lunchu i zaprosił ją do siebie do sypialni. Obiecał sobie, że kiedy skończy się ta farsa, to bezsensowne swatanie, zabierze Brodie gdzieś na weekend i nie wypuści jej z łóżka, dopóki się nią nie nasyci.

Ostatnio późno chodził spać, a kiedy zasypiał, miał erotyczne sny z Brodie w roli głównej. Myślał o niej nieustannie. Wspomnienia z ich wspólnej nocy nie pozwalały mu skupić się na negocjacjach.

Lekkie uszczypnięcie w rękę sprawiło, że ocknął się i wrócił myślami do rozmowy przy stoliku.

- Przepraszam, o co pytałaś?

- Czy masz rodzeństwo?

- Nie. - Zawsze marzył o bracie, wtedy nie byłby tak samotny. O bracie, który podtrzymywałby go na duchu, gdy szedł do nowej szkoły albo zapisywał się do nowej drużyny. Który pamiętałby nazwy miast, w jakich mieszkali...

- Rodzice?

- Ojciec mieszka w Vancouverze, a mama zmarła, kiedy miałem dziesięć lat. - Potarł brodę. Nie chciał o tym mówić. Nie rozmawiał o dzieciństwie, o relacjach z ojcem, który stawał się coraz większym odludkiem. - Po co ci te informacje?

Tamte lata minęły, teraz za braci miał Quinna i Maca. Oni mu w zupełności wystarczali.

Oparłszy się na krzesło, zmrużył oczy. Skoro ona zadawała mu osobiste pytania, to...

- A twoi rodzice? Gdzie mieszkają?

- Nie żyją - odparła, nie podnosząc głowy. - Miałam dwadzieścia lat.

- Przykro mi...

- Wróćmy do kwestionariusza. Co w kobiecie jest dla ciebie najważniejsze: wygląd, wrażliwość, poczucie humoru, inteligencja?

- Wszystko w równym stopniu. - Chciał spytać o jej rodziców, jak umarli, ale z zachowania Brodie wynikało, że to temat tabu.

- A ty? Masz rodzeństwo?

- Nie. - Postukała palcem w tablet. - Ja pytam, nie ty.

- Qui pro quo. Byłaś blisko związana z rodzicami?

Odpowiedź zobaczył w jej oczach. Smutek, żal, potworny ból. Przełknęła łzy. Może jej rodzice zmarli wiele lat temu, ale ona wciąż cierpiała. Była inteligentna, seksowna, niezależna, ale pod twardą skorupą żyła wrażliwa istota, którą chciał chronić przed złem tego świata.

- Opowiedz mi o nich.

- Gdzie nasze hamburgery? - Brodie obejrzała się. - Konam z głodu.

- Dlaczego nie chcesz o nich rozmawiać? - spytał Kade zdziwiony, że tak naciska. Nigdy tego nie robił. Może po prostu nie chciało mu się odpowiadać na pytania? Miał po dziurki w nosie zabawy w swatanie, a jeszcze nie był na pierwszej randce. Jedyne, czego pragnął, to pojechać z Brodie do domu i kochać się z nią.

- Bo to boli! Zadowolony? - Była blada, spojrzenie miała posępne. Usiadła prosto, wbiła wzrok w okno.

- Przepraszam cię, skarbie.

- Ja ciebie też. - Popatrzyła mu w oczy. - Ale proszę, nie pytaj mnie o nich. Nie rozmawiam o przeszłości.

Może jednak powinna. Niedobrze dusić wszystko w sobie. Zaskoczyło go, jak bardzo chce, by mu zaufała. Żeby to jemu opowiedziała swoją historię. Chciał być jej przyjacielem, zapewnić jej wsparcie, poznać ją lepiej.

Do stolika podeszła Jan z dwoma talerzami. Jeden postawiła przed Brodie, drugi przed Kade'em. Pomyślał, że jeśli danie smakuje tak dobrze, jak wygląda, czeka go wspianiała ucztą.

Wyciągnął rękę po solniczkę, kiedy nagle spostrzegł białą twarz Brodie. Wpatrywała się w talerz, a po chwili odsunęła go od siebie.

- Mówiłaś, że jesteś głodna...

- Już nie. - Podniosła szklanę z wodą. - Czuję się rozgrzana, przymulona...

Jan zmrużyła oczy, po czym bez słowa zabrała talerz.

Brodie ponownie sięgnęła po tablet.

- Błagam cię, po prostu wybierz pierwsze trzy kobiety z brzegu - mruknął Kade.

Oczywiście potrząsnęła głową. Osły mogłyby się od niej uczyć uporu.

- Nic z tego. Jedziemy dalej...

Czy przy podejmowaniu decyzji kierujesz się emocjami czy rozumem?

Jesteś bardziej introwertykiem czy ekstrawertykiem?

Czy w twojej sypialni panuje porządek czy bałagan?

Co bardziej cechuje twoje podejście do życia: ambicja czy beztroska i luz?

Po dwudziestu pięciu pytaniach Kade'a również dopadł koszmarny ból głowy.

Tydzień później, popijając wodę, Brodie popatrzyła na tablicę przylotów. Samolot Poppy wylądował kwadrans temu. Całe szczęście, bo nie miała ochoty spędzać sobotniego ranka na lotnisku.

Rozejrzała się: jak zwykle nie było ani jednego wolnego krzesła. Stała więc obok rzędu wiszących aparatów telefonicznych i oparła głowę o ścianę. Nie pamiętała, aby kiedykolwiek czuła się tak potwornie zmęczona.

Była przepracowana, żyła w ciągłym stresie. Od kilku tygodni pracowała po kilkanaście godzin na dobę. Prasa śledziła życie uczuciowe Kade'a, a jej biznes kwitł i lista klientów rosła. Miało to dobre strony: zajęta pracą trochę mniej myślała o Kadzie.

Przeszkadzało jej, że tak wiele czasu mu poświęca. Ciągle wahała się, z kim go umówić na pierwszą randkę. Chciała, by kobieta była atrakcyjna, ale nie oszałamiająco piękna. Żeby była dobrym rozmówcą, ale żeby nie była zbyt intrygująca. Żeby była mądra, ale nie za mądra.

Właściwie to nie chciała, by Kade z kimkolwiek się spotykał. Co było idiotyczne, bo nie ma do niego żadnych praw, poza tym sama uznała, że musi się od niego zdystansować. Może dlatego czuła się taka zmęczona? Bo to ją za dużo kosztowało? Najwyraźniej oferowanie na aukcję profesjonalnych usług to niezbyt dobry pomysł. To znaczy byłby dobry, gdyby nie chodziło



o Kade'a. A wyszło na to, że swojemu kochankowi musi znaleźć idealną partnerkę, z którą ten pewnie prześpi się raz czy dwa ...

Błagała w duchu swoją cioteczną babkę, by się wreszcie wyłoniła z czeluści lotniska. Poppy miała zwyczaj z każdą napotkaną osobą wdawać się w rozmowę. Ciekawe, jak długo tym razem wysiedzi w Vancouverze, zanim wyruszy w kolejną podróż. W trzy lata Poppy zwiedziła więcej krajów niż inni w ciągu całego życia. Brodie podziwiała jej energię i nieustającą ciekawość świata.

Pośpiesz się, Poppy! Naprawdę było jej niedobrze. Nie dość, że miała mdłości, to nagle poczuła klucie w brzuchu. Zaciskając zęby, zaczęła się zastanawiać, czym mogła się zatruć. Płatkami kukurydzianymi? Wczorajszym jajkiem na twardo? Wzięła kilka głębokich oddechów, wypła kilka łyków wody... Pomogło, mdłości ustąpiły. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła przed sobą Poppy, która stała z jedną ręką na walizce, a drugą na biodrze i przyglądała się jej badawczo. Brodie uśmiechnęła się blado.

- Już jesteś? - Pocałowała Poppy w policzek. - Jak było na Bali?

- Cudownie. Chciałam zostać miesiąc dłużej, ale dostałam zaproszenie, któremu nie mogłam się oprzeć: rejs na Alaskę. Odpływamy w przyszłym miesiącu.

- Tak szybko?

Poppy usiadła na krześle, które ktoś zwolnił.

- Wyglądasz okropnie. Jesteś chora?

- Trochę. Pewnie się wczoraj czymś zatrułam.

- Albo w trakcie mojej nieobecności zaszłaś w ciążę. Choć to mało prawdopodobne, wiedząc, jak rzadko korzystasz z uroków życia.

Brodie zamyśliła się i nagle... Nie, nie, to niemożliwe. O Boże, nie!

- Nie jestem w ciąży - oznajmiła, odgarniając z twarzy włosy. Nawet nie zamierzała rozważać tak idiotycznego scenariusza. Przecież bierze tabletki. Sięgnęła do torby po drugą butelkę wody. Drżącą ręką nie zdołała odkręcić nakrętki, więc podała butelkę Poppy. Otrzymawszy ją z powrotem, opróżniła niemal połowę.

- Cięża tłumaczyłaby twoje samopoczucie. Kochałaś się z kimś ostatnio? - Poppy nie dawała za wygraną.

- Raz. Kilka tygodni temu. Prezerwatywa pękła - przyznała niechętnie Brodie.

- I wszystko jasne.

- Jakie jasne? Biorę tabletki!

- Te czasem też zawodzą.

Brodie zaczęła drżeć. Czyżby nosiła w sobie dziecko Kade'a? Nagle poczuła na ramieniu dłoń Poppy.

- Chodź, kochanie, kupimy test ciążowy, a potem mi wszystko opowiesz: kto, co, kiedy i gdzie.

Trzy testy nie mogą się mylić. Niestety.

Nie miała odwagi ich wykonać. Zrobiła je po tygodniu nieustającego zrzędzenia Poppy i teraz żałowała.

Wpatrywała się w płytki leżące na brzegu umywalki, jakby siłą perswazji próbowała zmienić wynik. Pięć minut później, wycieńczona, usiadła na desce klozetowej i zwiesiła głowę. Jest w ciąży. Łzy płynęły jej po twarzy. Ona, która wiodła życie erotyczne równie bujne co zakonnica, będzie miała dziecko, bo Kade Webb nosił w portfelu wybrakowaną prezerwatywę.

Palant. Kretyn. Idiota.

Przygryzła wargę. Ciekawe, co palant/kretyn/idiota porabia w ten sobotni wieczór? Może jest na pierwszej randce? Z kim? Z rudą panią inżynier? Z blond nauczycielką? Z brazylijską lekarką? Wrrr.

Zamiast myśleć o nim i kobietach, które dla niego wybrała, może powinna pomyśleć o dziecku, które się w niej rozwija. O tej małej istotce, która będzie miała cechy jej i Kade'a. Boże, nie jest gotowa zostać matką. Nie jest gotowa z kimkolwiek nawiązać bliskiej relacji, a macierzyństwo to najbliższa relacja ze wszystkich. Nigdy się nie kończy. Trwa aż do śmierci...

Świat zawirował jej przed oczami. Ogarniał ją coraz większy strach. Jak ma wychować szczęśliwe, dobrze przystosowane do życia dziecko, kiedy sama ma problemy z takimi sprawami jak zaufanie, porzucenie, strata?

Nie poradzi sobie. Ale nie musi. Żyje w dwudziestym pierw-

szym wieku i jeżeli chce się pozbyć ciąży, to nikomu nic do tego. Jej życie znów może być takie jak przedtem. Nie musi niczego w nim zmieniać.

Wstała i popatrzyła w lustrze na swoją bladą twarz. Dawne życie... Tego chciała, prawda? Spokoju, normalności, porządku. Nie należała do osób, które lubią płynąć po wzburzonych morzach. Swoje burze już przeżyła, poznała ból i cierpienie i nie miała ochoty znów znaleźć się na rozkołysanych falach.

No dobrze. Ma plan. Wie, czego chce. Więc dlaczego nie czuje ulgi? Dlaczego wciąż czuje niepokój?

- Nie możesz ukrywać się bez końca - rzekła zza drzwi Poppy. Brodie otworzyła drzwi. Wzrok Poppy padł na testy.

- Co zamierzasz?

Brodie wzruszyła ramionami. Uznała, że warto sprawę z kimś przedyskutować. Choćby z Poppy.

- Myślę... o tym, żeby... żeby nie być w ciąży.

Skoro nawet nie umie wymówić słowa „aborcja”, to jak ma jej dokonać?

Poppy, która nigdy nie wyszła za mąż, i to nie z braku propozycji, nie oburzyła się.

- To jedna z możliwości - stwierdziła, krzyżując ręce na piersi.

- Samotne wychowywanie dziecka to kiepski pomysł! - warknęła Brodie.

- Zależy. Twoi rodzice cieszyli się z twoich narodzin, a mieli znacznie trudniejszą sytuację od ciebie.

Brodie ściągnęła brwi.

- Ale ja będę samotną matką, a oni mogli liczyć na siebie.

- Nie do końca. Twój tata był wojskowym; stacjonował za granicą. Twoja mama często bywała sama, niekiedy sześć, osiem miesięcy pod rząd, i jakoś dawała sobie radę. A w przeciwieństwie do ciebie nie mieli dużo pieniędzy. - Poppy zerknęła na markowe dzinsy wnuczki, po czym wskazała drogie kosmetyki. - Ty jesteś swoją własną szefową, pracujesz, kiedy chcesz. Możesz zabierać dziecko do biura albo możesz pracować z domu.

Brodie otworzyła usta, by się sprzeciwić, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Poppy kontynuowała:

- Twoi rodzice nie śmierzili groszem, większość czasu żyli z dala od siebie, mimo to nigdy nie żalowali tego, że się urodziłaś.

Mama Brodie uwielbiała dzieci, ale z powodu komplikacji podczas pierwszej ciąży musiała zrezygnować z marzeń o dużej rodzinie. Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę babcią, mówiła do córki. Mam nadzieję, że nie ograniczysz się do jednej czy dwóch pociech. We wszystkim ci pomogę.

Ale nie ma cię, mamó, kiedy jesteś mi potrzebna. Nie pomożesz mi. Jestem zdana wyłącznie na siebie. Poppy nie zrezygnuje z podróży, żeby niańczyć dzieci. Zresztą znając jej roztrzepanie, pewnie by zostawiła dziecko w sklepie i wyszła z samymi zakupami.

- A co z mężczyzną, który cię zapłodnił?

- Jezu, Pops, to brzmi, jakbym była klaczą zarodową! - Nagle Brodie zreflektowała się, gdzie odbywają tę jakże ważną rozmowę. - A w ogóle to dlaczego rozmawiamy w kiblu?

- Bo stojąc w drzwiach, mogę zablokować ci drogę ucieczki, gdybyś nagle uznała, że nie chcesz ze mną rozmawiać.

- Nie mam zwyczaju uciekać - zaprotestował Brodie, choć wiedziała, że to nieprawda.

Poppy przewróciła oczami.

- Dobra, a ojciec?

- Co ojciec?

- Powiesz mu?

- Nie wiem!

Poppy oparła się o framugę. Brodie zauważyła, że cioteczna babka zrobiła sobie na Bali kolejny tatuaż, tym razem na nadgarstku.

- Powinnaś. Ostateczna decyzja należy do ciebie, ale on był obecny przy zapłodnieniu, więc...

- Nie muszę go o niczym informować.

- Prawnie nie jesteś zobligowana. A moralnie?

Brodie westchnęła.

- Sekundy dzieliły mnie od podjęcia decyzji. Przez ciebie znów mam mętlik w głowie.

- Przeze mnie? - Poppy pokręciła głową. - Wiesz, kochanie,

jaki jest twój problem? Od śmierci rodziców i przyjaciół wybierasz łatwiejsze rozwiązania, drogę na skróty.

- Nieprawda!

- Prawda. Usunięcie ciąży to pójście na łatwiznę. Nieinformowanie ojca to pójście na łatwiznę. Mieszkanie w tym domu, zatajanie się w pracy, szukanie miłości innym, lecz nie sobie, to pójście na łatwiznę. Musisz wykazać się większą odwagą, musisz...

- Przeżyłam karambol, w którym zginęli moi bliscy!

- Właśnie: przeżyłaś. Nie zginęłaś. Tak bardzo boisz się, że coś ci się może stać, że wolisz nie ryzykować. Zaspokajasz swoją potrzebę miłości, dobierając w pary innych. Pracujesz, żeby nie czuć się samotna. Wystrzegasz się wszystkiego, co by podniosło twój poziom adrenaliny. - Na moment Poppy zamilkła. - Wiesz, jak się cieszę, że miałaś przygodę erotyczną? Że ktoś ci się na tyle spodobał, że przestałaś się bać? Mam nadzieję, że teraz starczy ci odwagi, aby porozmawiać z ojcem dziecka i donosić ciążę. To cię zmieni i wyzwoli.

Brodie zauważyła, że Poppy z trudem wstrzymuje łzy. Babka była jedną z najsilniejszych osób, jakie знаła, i nigdy nie okazywała emocji.

- Bądź dzielna, kochanie. Zaczynij żyć.

- Nie umiem - szepnęła. Złość z niej wyparowała. - Zapomniałam, jak to się robi.

Poppy przytuliła ją mocno do swej chudej piersi.

- Jak? Powoli, małymi krokami. Najpierw rozmowa. - Odsunąwszy się, popatrzyła wnuczce w oczy. - Kim on jest?

- To Kade Webb.

- Jedno muszę ci przyznać: masz dobry gust. Nie wiem, jaki charakter będzie miało wasze dziecko, ale na pewno będzie urodziwe. - Poppy chwyciła Brodie za rękę i wyciągnęła ją z łazienki. - A teraz mów: gdzie się poznaliście i jak to się stało, że wylądowaliście w łóżku.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Uff! Pierwszą z trzech randek ma za sobą. Może paparazzi dadzą mu spokój do randki numer dwa.

Ma za sobą... raczej będzie miał, kiedy Rachel opuści jego mieszkanie. Nie zamierzał proponować jej więcej wina, nie chciał przedłużać spotkania. Początkowo planował zaprosić dziewczynę do restauracji, ale Wren nalegała, by sam coś ugotował. Niech czytelnicy gazet oraz internauci ujrzą jego inną twarz – sympatycznego troskliwego domatora.

Dzięki fotografom zobaczą również, w jakim budynku mieszka, w jakiej części miasta, a także poznają Simona, psa, którego znalazł podczas joggingu. Simon uważał Kade'a za swoją własność i nikogo do niego nie dopuszczał.

Kade zdusił ziewnięcie i powstrzymał się przed spojrzeniem na zegarek. Gdy dostał od Brodie trzy teczki z danymi potencjalnych partnerek, wybrał lekarzkę. Następnie poprosił Wren, aby umówiła go na pierwszą randkę.

- ...potem przez trzy miesiące pracowałam w Sudanie z „Lekarzami bez Granic”.

Rozległ się dźwięk domofonu. Kade uśmiechnął się do Rachel. Miał nadzieję, że Wren posiadała zdolność czytania w myślach i przybywa mu na ratunek.

Jesteś dużym chłopcem, usłyszał w głowie jej rozbawiony głos. Skoro potrafisz zaciągnąć kobiety do łóżka, to chyba potrafisz również odprowadzić je do drzwi i pomachać im na pożegnanie?

A może to Quinn wpadł z wizytą? Hm, doktorka była w jego typie: mądra, świetnie zbudowana. Jeśli poprosi Quinna, przyjaciel chętnie go od niej uwolni. Kade wstał i przeszedł do domofonu. Zawołał raz i drugi „halo”, ale nikt nie odpowiedział. Tak, to na pewno Quinn albo Mac. Zwykle naciskali dzwonek, dając znać, że są w drodze.

Kade zawrócił do salonu. Czas najwyższy pożegnać się z Rachel. Na schodach usłyszał kroki. Boże, niech to będzie Quinn. Ciche pukanie. Kade zmarszczył czoło. Tak nie pukali jego przyjaciele. Ale kto inny by go odwiedzał o dziesiątej w sobotni wieczór?

Uśmiechając się przepaszająco do swojego gościa, ponownie skierował się do drzwi. Jak zawsze na widok Brodie poczuł suchość w ustach, a serce zaczęło mu bić w przyspieszonym tempie. Ubrana była w stare dzinsy i obcisły T-shirt w kolorze szarym, niemal identycznym jak jej cera. Spojrzenie miała przyciągnięte, oczy podkrążone, włosy zaczesane do tyłu.

- Musimy porozmawiać. Czy... mogę wejść?

Kade zerknął za siebie i westchnął cicho, kiedy zobaczył Rachel, która zbliżała się ku drzwiom.

- Dobry wieczór - powiedziała, przystając.

Brodie wytrzeszczyła oczy, po czym zmierzyła ponętą panią doktor od stóp do głów.

- Pani Martinez, dobry wieczór - rzekła, przybierając chodny profesjonalny ton, następnie spojrzała w głąb mieszkania.

Kade jęknął w duchu. Przyćmione światło, stół, na nim świece i kieliszki z winem, obok jednego krzesła para szpilek. Psiakość. Wygląda to tak, jakby on z Rachel spędzali romantyczny wieczór, a to nie była prawda.

Za plecami usłyszał charakterystyczny tupot psich łap. Czekając, aby pies swoim zwyczajem usiadł przy jego boku. Ale Simon minął go i podszedł do Brodie. Zaraz rozlegnie się warczenie, pomyślał Kade. Tymczasem Si trącił pyskiem rękę Brodie, a ta kucnęła i zaczęła głaskać psa.

- Jakiś ty śliczny! - zachwyciła się. - Kade, nie wiedziałam, że masz psa.

- Tak, to Simon, pół owczarek, pół malamut, ze mną od dwóch miesięcy.

- Piękne psisko - wtrąciła Rachel.

Cholera, całkiem o niej zapomniał. Brodie podniosła się, czerwona jak burak. Widział, że gotowa jest rzucić się do ucieczki. Nie! - miał ochotę krzyknąć. To Rachel jest zbędna, to jej chciał się pozbyć, a Brodie przytulić, pocałować, dowiedzieć się, dla-

czego jest taka smutna.

Bo była smutna i nieszczęśliwa, nie ulega wątpliwości.

Spojrzała na Rachel; usłyszał, jak wciąga powietrze.

- Najmocniej przepraszam, że tak wparowałam... - Speszona cofnęła się ku drzwiom.

- Mówiłaś, że musimy porozmawiać - przypomniał jej Kade. - Rachel na pewno nam wybaczy...

- Nie, to nic ważnego. - Wepchnęła ręce do kieszeni. - Nie chciałam przeszkadzać. Dobranoc. - Wypadła na korytarz.

- Brodie...

- Dobranoc! - zawołała za nią Rachel, po czym ruszyła z powrotem do stołu.

Poczuł irytację, kiedy podniosła do ust jego kieliszek - jej był pusty - a następnie przycisnęła go do swego obfitego biustu. Wzdychając ciężko, Kade zdjął z wieszaka jej torbę oraz żakiet i wyciągnął w jej stronę. Rachel odstawiła kieliszek i uśmiechając się z żalem, przechyliła głowę.

- Możesz mi wyjaśnić, po co umawiasz się na randki, skoro zadurzyłeś się w swojej swatce?

- Nie zadurzyłem się! - zaprotestował zbity z tropu.

- Coś jest między wami. - Włożyła szpilki, po czym podeszła do Kade'a. - Szkoda, bo mi się podobasz.

Potał czoło.

- Spędziłem z tobą bardzo miły wieczór...

- Nie kłam. - Roześmiała się. - Dawno się tak nie natrudziłam, żeby wyrzeć na facecie wrażenie. Zwykle nie muszę się nawet starać.

Odetchnął z ulgą, wdzięczny, że nie ma do czynienia z obrażoną damulką. Źle ją ocenił.

- Przepraszam cię, Rachel. Nie jestem zadurzony w Brodie, ale... to skomplikowane. A te randki to... - Czy może jej zaufać?

- Chwył reklamowy? - zgadła. - Domyśliłam się, kiedy otworzyłeś drzwi i zobaczyłam twoją minę. Nie martw się, nikomu nic nie powiem.

- Dzięki. - Pocałował ją w policzek. - Odwiozę cię do domu.

- Nie trzeba, zadzwonię po taksówkę, a ty spróbuj rozwikłać te wasze komplikacje.



Odprowadził ją do drzwi. Nie zadurzył się w Brodie, łączył ich jedynie świetny seks. To wszystko.

Brodie zeszła ze szlaku Willowbrae na szeroką piaszczystą plażę typową dla zachodniego wybrzeża Vancouver Island. Obserwując potężne fale nadciągające od strony Japonii, zdjęła tenisówki i zanurzyła stopy w chłodnym piasku.

W domku Poppy, z którego rozciągał się widok na ocean, była jej kryjówka, schronienie, miejsce, do którego biegła, ilekroć jej życie wywracało się do góry nogami. Wcześniej przyjeżdżała tu z rodzicami, na wakacje i święta. Po ich śmierci mieszkała na wyspie sześć tygodni, dochodząc do zdrowia. Jej ciało szybko odzyskało sprawność, lecz serce wciąż krwawiło.

Ciągle tu przyjeżdżała, kiedy miała kłopoty. Spacerowała, wpatrywała się w morze i na spokojnie próbowała sobie wszystko ułożyć. Minęły dwa dni, odkąd porzuciła Vancouver. Starła się nie myśleć o tym, co Kade robił z ponętą panią doktor po tym, jak opuściła jego mieszkanie.

Nadal nie powiedziała mu o ciąży. Położyła ręce na brzuchu i wzięła głęboki oddech. Musi poinformować go, że zamierza urodzić dziecko i sama je wychować. Ale nie ma pośpiechu. Podniosła z piasku kawałek drewna wyrzucony przez morze i cisnęła z powrotem do wody. Ma osiem miesięcy.

Osiem? Psiakość! Chyba nie.

Z daleka rozpoznała jego sylwetkę. Jasne włosy i większość twarzy zakrywała czarna czapka. Simon, przygarnięty przez Kade'a wielki pies, ganiał między swoim panem a falami, ujadając radośnie. Nagle zauważył ją i zaszczekał, jakby widział przyjaciela. Przynajmniej kundel ucieszył się na jej widok, pomyślała smętnie.

Bo Kade nie wyglądał na uradowanego.

- Szesnaście razy dzwoniłem. Wysłałem sześć wiadomości. Dlaczego na żadną nie odpowiedziałaś?

- Muszę pobyć w samotności - odparła, pocierając uszy Simona. - Co tu robisz?

Wiatr podwiał koszulę Kade'a, odsłaniając jego brzuch. Brodie szybko odwróciła wzrok.

- Przyszłaś do mojego mieszkania, wyglądając jak ostatnie nieszczęście, i oznajmiłaś, że musimy pogadać. Dwa dni cię szukałem.

Podniosła patyk i rzuciła psu; ten pognał za nim.

- Pewnie Poppy ci powiedziała, gdzie jestem?

- Tak, gdy udało mi się ją znaleźć.

- To chyba nie było takie trudne? Mieszka pode mną.

- Nie było jej przez dwa dni. Wreszcie przyjechała na harleyu z facetem na oko piętnaście lat młodszym.

Brodie wyszczerzyła zęby. Przynajmniej jedna z nich miło spędza czas. Nagle poczuła ucisk w sercu. Dobra, nie ma co zwlekać.

- Kade... - Popatrzyła mu w oczy. - Pamiętasz tę pękniętą prezerwatywę?

Zmarszczył czoło. Spojrzenie mu spochmurniało. Nie musiała nic więcej mówić. Wszystkiego się domyślił.

- Jesteś...? - Potarł policzki.

- Tak, w ciąży.

- Mówiłaś, że stosujesz antykoncepcję hormonalną. - Krew odpłynęła mu z twarzy.

- Bo stosuję, ale chyba czasem zawodzi.

Splótł ręce na szyi. Był roztrzęsiony.

- A prezerwatywę ty przyniosłeś - dodała.

- Twierdzisz, że to moja wina? - krzyknął.

Kiedy Simon zaskomlał, pogładził go, jakby mówił: nie denerwuj się, piesku, nic złego się nie dzieje. Szkoda, pomyślała Brodie, że nie może dodać jej otuchy.

- Nie winię cię. Po prostu tłumaczę, co się stało.

- Nie jestem gotów być ojcem! Nie chcę!

- W moim pięcioletnim planie też nie przewidywałam macierzyństwa.

Skrzyżował ręce na piersi i łypnął na nią.

- Nie wydajesz się bardzo przygnębiona - zauważył.

Gdzie był przez ostatnie dwie noce, kiedy zasypiała we łzach? Kiedy godzinami krążyła po pokoju?

- No cóż, jestem w ciąży i czy tego chcę, czy nie, muszę się z tym faktem pogodzić. W przeciwieństwie do ciebie.

- W przeciwieństwie... Nie rozumiem.

Odgarnęła kosmyk za ucho i wzruszyła ramionami.

- Jeżeli chcesz, podpiszę dokument zwalniający cię z wszelkiej odpowiedzialności za dziecko.

Wbił wzrok w piasek. Ręce w kieszeniach szortów zacisnął w pięści. Widziała, że ledwo nad sobą panuje.

- To moja jedyna opcja?

- Zdecyduj się. Przed chwilą powiedziałeś, że nie chcesz być ojcem. Zmieniłeś zdanie? To by się wiązało z płaceniem alimentów i ustalaniem opieki nad dzieckiem. Tego chcesz?

- Nie wiem! Nie mogę uwierzyć...

- Że...?

- Chryste, przespaliśmy się raz, kilka tygodni temu. Zrobiłaś badanie krwi? Skąd mogę wiedzieć, że nie robisz mnie w konia?

Zaniemówiła. On naprawdę myśli, że go oszukuje? Chyba znał ją na tyle, by wiedzieć... Nie, nie znał. Znał jej ciało, ale nie znał myśli ani uczuć.

Uderzyła go pięścią w pierś, usiłowała odepchnąć. Nawet nie drgnął.

- W konia? Oszalałeś, Webb? Okej... - Na moment zamilkła. - Spełniłam swój obowiązek i poinformowałam cię o dziecku. Poproszę prawnika, żeby przygotował stosowne dokumenty zwalniające cię z odpowiedzialności.

Obróciwszy się, ruszyła w stronę ścieżki do domku Poppy. Była koszmarnie zmęczona, nie miała siły się kłócić. Marzyła o spokoju, o tym, by się wyłączyć i odpocząć.

- Nie wiem, czego chcę! - zawołał za nią Kade.

Okręciła się na pięcie.

- Przykro mi, nie pomogę ci. Zwłaszcza gdy oskarżasz mnie o manipulację.

Zawstydził się. Skierował spojrzenie na morze. Widziała napięcie malujące się na jego twarzy.

- Miałem już taką sytuację. Dwukrotnie - dodał. - Dwie kobiety twierdziły, że są ze mną w ciąży.

Brodie zmrużyła oczy.

- Nie były?

- Nie. Kiedy mój prawnik zażądał badania DNA, obie się wy-

cofały.

- Rozumiem. - Westchnęła cicho. - Jestem kolejną babą, która się z tobą przespała i próbuje zrobić cię w dziecko. - Roześmiała się gorzko. - To najlepszy dowód, jaka jestem głupia. Do widzenia, Kade.

Przeszła kilka kroków, po czym znów przystanęła.

- Mój prawnik skontaktuje się z twoim. A ty i ja... chyba nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Ruszyła ścieżką pod górę. Kade nie zawołał jej, nie odezwał się. Oddaliwszy się, pogładziła ręką brzuch. Czyli będziemy tylko we dwoje, ty i ja. Nie martw się, maluszkule, damy sobie radę. Na pewno. Ona zawsze ze wszystkim sobie radzi.

Co jak co, ale tego się nie spodziewał. Usiadł na piasku i wbił wzrok w huczące fale zalewające brzeg.

Brodie w ciąży? Z nim? O Chryste... Potarł twarz. Czy to możliwe? Dlaczego los tak z nim pogrywa?

Podrapał psa po uszach. Był tak zajęty, że ledwo pamiętał o nakarmieniu Simona i wyprowadzeniu go na spacer. Dziecko wymaga znacznie więcej uwagi. Jak ma znaleźć na nie czas?

To karma, uznał. Karma wraca. Wyśmiewał się z Maca, żartował, że przyjaciel zostanie tatusiem... Ale Mac miał Rory, mądrą, cierpliwą Rory, która pomoże mu spokojnie przejść ten proces. On nie ma nikogo. Sądząc po słowach, które Brodie powiedziała na odchodne, nie musi się martwić o nią i dziecko. Zamierzała sama się wszystkim zająć.

Nie powinien był jej zarzucać kłamstwa. Brodie to nie jakaś dziunia usiłująca zrobić go w dziecko i małżeństwo. Brodie nie szuka męża, nie szuka związku. Jest niezależna, samodzielna i dostatecznie silna, by bez pomocy mężczyzny wychować swoje - ich! - dziecko.

Popatrzył na roześmianą psią mordę. Jeżeli chce, może wrócić do miasta, zapomnieć o tej rozmowie. Wystarczy, że podpisze stosowny dokument i będzie mógł dalej żyć jak dotąd. Bez dziecka. Bez Brodie.

Poczuł za mostkiem piekący ból. Czy byłby do tego zdolny? Żeby odejść, nie myśleć o niej, o swoim synu lub córce? Może...

Nie. Zdecydowanie nie.

Odkąd ją poznał, stale mu towarzyszyła, nie potrafił wyrzucić jej z głowy. Różniła się od kobiet, z którymi się spotykał. Była piękna, silna i odważna, ale wyczuwał w niej kruchość i delikatność. Pragnął ją chronić przed niebezpieczeństwem. Pragnął też odkryć jej tajemnice, a miała ich więcej niż CIA. Lecz czy chciał spędzić z nią resztę życia?

W kwestii dzieci zawsze miał mieszane uczucia. Sam pochodził z rodziny dysfunkcyjnej, mówiąc łagodnie. Urodził się chyba przez przypadek. Matka zmarła, a ojciec żył z głową w chmurach. Dla artysty, który nie lubił myśleć o rzeczach praktycznych, zajmowanie się dziesięcioletkiem stanowiło nie lada wyzwanie. Ojciec nie potrafił temu sprostać. Syn był balastem, odciągał go od pracy, sztuki.

Nagle Kade coś sobie uświadomił: jego dziecko też byłoby balastem, też odciągałoby go od pracy, od obowiązków. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Ale on nie jest taki jak jego ojciec! I nie zamierza iść w jego ślady. Jest człowiekiem odpowiedzialnym i zachowuje się jak dorosły mężczyzna.

Oczami wyobraźni ujrzał Brodie z dużym brzuchem. Po chwili zobaczył, jak trzyma w ramionach śpiące niemowlę, a potem jak karmi je piersią. Zamyślił się. Dziwne, potrafił sobie wyobrazić, jak on zmienia dziecku pieluchę, jak bawi się z nim na plaży, jak uczy je jeździć na łyżwach...

Po raz pierwszy w życiu pomyślał o tym, że mógłby mieć rodzinę, własne małe plemię.

Oczywiście to były takie tam mrzonki, miłe, ale jednak mrzonki. On i Brodie nie zostaną rodziną, ale mogą stworzyć inną relację. On mógłby uczestniczyć w życiu dziecka, być za nie odpowiedzialny. Odpowiedzialność polegałaby między innymi na płaceniu rachunków, poczynając od kosztów szpitalnych Brodie, a kończąc na chesnym za studia dziecka. Kade wziął głęboki oddech. Pieniądze nie stanowią problemu; ma dość, aby utrzymać setki dzieci. Problem stanowi bycie tatą.

Nigdy nic nie robił na pół gwizdka. Nie uznawał drogi na skróty. Zawsze ciężko pracował. Uczciwie podchodził do pracy,

uczciwie do przyjaźni. Dawał sto procent siebie.

Swojemu dziecku też da sto procent siebie. Postara się, by było szczęśliwe, by nigdy nie czuło się niekochane. Jeśli Brodie nie spodoba się jego zaangażowanie w życie dziecka, trudno. Ale nie odpuści. Będzie piekielnie dobrym ojcem obecnym na każdym etapie rozwoju ich syna lub córki.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedząc na drewnianym leżaku, Brodie podciągnęła nogi, oparła brodę na kolanie i utkwiała wzrok w malowniczej zatoce. Łzy lśniły w jej oczach. Przywykła do samotności. Lubiła być sama, ale po raz pierwszy od dziesięciu lat potrzebowała pomocy: ramienia, na którym mogłaby się wesprzeć, przyjaciela, który by jej powiedział, że jest wspaniała i odważna.

Chciała, by ktoś ją przytulił, zaraził optymizmem, podzielił się siłą. Ale kiedy człowiek latami trzyma się na uboczu, nie ma nikogo, do kogo mógłby zadzwonić. Cóż, jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

Ona sypiała samotnie.

Przycisnęła pięści do oczu, licząc, że ucisk powstrzyma pieczenie. Miała ochotę się rozplakać. Bez sensu. Jest w ciąży, a nie na łożu śmierci. Zarabia przyzwoicie; dziecku niczego nie będzie brakowało. Niektóre kobiety naprawdę mają gorzej.

Wyprostowała plecy. Okej, będzie samotną matką, wielkie mi męcyje. Miliony kobiet na całym świecie samotnie wychowuje dzieci. Dostyc łez! Sporządź listę rzeczy, które musisz zrobić. Ułóż plan. Zajmij się czymkolwiek, tylko nie użalaj się nad sobą.

Dobrze. Po pierwsze musi wybrać się do lekarza i skontaktować z prawnikiem. Po drugie musi przestać myśleć o tym głupim palancie, który zarzucił jej kłamstwo.

Idiota! Od dziś jeśli będzie o nim myślała, to wyłącznie w kategoriach dawcy nasienia! Nie, w ogóle nie będzie o nim myślała. Tak będzie najlepiej.

- Brodie?

Podniosła wzrok na błękitne niebo.

- Boże, ty widzisz i nie grzmisz?

Bóg nie odpowiedział. Wzdychając ciężko, obejrzała się przez ramię. Kade skierował się w stronę drugiego leżaka. Bez słowa usiadł, oparł łokcie na udach, zwiesił głowę. Simon usiadł przy

schodach i obszczał mowę.

Zerknęła na nogi Kade'a. Piasek lepił mu się do stóp. Miał ładne stopy. Duże. Wszystko miał duże. I właśnie przez to „wszystko” zaszła w ciążę.

- Czego chcesz, Kade?

Przeniósł na nią spojrzenie.

- Nie chcę się z tobą kłócić.

- Dobrze, to idź stąd. - Wskazała schody.

- Nie. - Usiadł, założył nogę na nogę, podwinął rękawy. - Świetny ten domek. Twój?

Aż tak bogata nie była.

- Poppy.

Co tu robi? Po co wrócił? Znow zacznie rzucać jakieś oskarżenia? Ona już więcej dziś nie znieś. Miała mdłości, zawroty głowy i... Psiakość! Najchętniej przytuliłaby się do niego i poleżała w milczeniu. Ha! Czyli wcale nie chce zwierzać się byle komu i przytulać do byle kogo. Cały czas marzy o Kadzie. No i kto tu jest idiotą?

- Czego chcesz, Kade? - powtórzyła.

- Dobrze się czujesz? To znaczy, pomijając ciążę...

- Bo co?

- Bo wyglądasz... sam nie wiem. Koszmarnie. Skórę masz zielonkawą. Schudłaś. Oczy masz podkrążone, jakbyś od miesiąca nie spała.

Słowem, wygląda jak ostatnie nieszczęście? Miło to słyszeć. Zwłaszcza z ust seksownego faceta.

- Może powinnaś pójść do lekarza? Niech cię porządnie zbada. Może coś ci dolega...

- Nie dolega. Jestem w ciąży. Często wymiotuję. I źle sypiam z powodu stresu. Bałam się...

- Powiedzieć mi, że jesteś w ciąży?

Wstała i podeszła do balustrady.

- Tak. Ale już wiesz. Możesz odejść, nic cię tu nie trzyma.

Nie sprawiał wrażenia, jakby się gdzieś wybierał.

- Przepraszam, że tak źle zareagowałem. - Uśmiechnął się zawstydzony. - Naprawdę mi głupio.

- Jak mogłeś sądzić, że próbuję wrobić cię w dziecko? To już



szczyt wszystkiego. Ale dobra, przeprosiny przyjęte. Teraz możesz...

- Odejść? Wrócić do domu? Dlaczego mnie wyganiaasz?

- Bo nie mam dla ciebie czasu. Muszę zadzwonić do prawnika, umówić wizytę lekarską, zaplanować przyszłość!

Kade podszedł do niej i pogładził ją po policzku.

- Wcale tak nie będzie - szepnęła.

- Jak?

- Wiem, co myślisz. Że wszystko zrobisz sama, bo tylko na sobie możesz polegać, ale to nieprawda. Nie zostawię cię.

- Słucham? - O czym on, do diabła, mówi?

- Będę stale obecny w życiu naszego dziecka.

- Nie... nie rozumiem. - Wytrzeszczyła oczy.

- Czy ci się podoba, czy nie, odtąd stanowimy zespół. - Cofnął się. Udawał pewnego siebie, odprężonego, ale na jego twarzy malowało się napięcie.

- Kade, ja...

- Nie zostawię cię samej. Razem będziemy wychowywać nasze dziecko.

O nie! Nie lubiła gier zespołowych, w grupie zawsze się źle czuła. Jest indywidualistką, samotnym wilkiem. Zresztą co mu strzeliło do głowy?

Przywykła podejmować decyzje. Podejrzewała, że gdyby mieli wspólnie decydować, Kade próbowałby mieć ostatnie słowo. Złościła się na Kade'a, że raz nie chce być ojcem, to znów chce, ale w głębi duszy czuła ulgę, że nie będzie zdana wyłącznie na siebie.

- Żadne my, żadne nas - zaprotestowała. - To dziecko to mój problem i moja odpowiedzialność.

- Nasz problem i nasza odpowiedzialność. Moja tak samo jak twoja - oznajmił. - Przestań się, kotku, ze mną kłócić, bo nie wygrasz.

Brodie zacisnęła ręce na poręczy balustrady.

- Wyjaśnij mi więc. Będziesz zmieniał pieluszki i wstawał w nocy, żeby dać butelkę? Będziesz woził płaczącego malucha po mieście, żeby zasnął w samochodzie? Czy po prostu wciśniesz mi forszę na nianię?

Oczy Kade'a zaiskrzyły się gniewem.

- Zrobię wszystko, żeby być dobrym ojcem, a tobie ułatwić życie. Będę ciebie i dziecko wspierał finansowo, ale będę również starał się być obecny w jego życiu. Zrozum, nie zostawię cię z tym samej.

- Ale ja chcę być sama. - Tak jest o wiele łatwiej.

Pogładził ją po policzku.

- Nie licz na to.

Poczuła narastającą panikę. Usiłowała zaprotestować, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Z przerażeniem wpatrywała się w Kade'a.

- Po prostu chcesz mnie znów zaciągnąć do łóżka - mruknęła wreszcie.

Zniecierpliwiony zacisnął palce na jej brodzie. Czekala, ale wybuch złości nie nastąpił. Zamiast tego Kade uśmiechnął się, po czym złożył na jej ustach pocałunek.

- Jesteś taka cyniczna - szepnął. Na jego twarzy malował się wyraz determinacji. - Owszem, pragnę cię, ale rozmawiamy o wychowywaniu dziecka. A to dwie różne sprawy. Jedna dotyczy seksu, dzikości, pożądania, a druga przyjaźni, wsparcia, troski o dziecko.

- Nie możemy jednocześnie być przyjaciółmi i kochankami!

- Możemy być, kim zechcemy - odrzekł. - Ale może na razie spróbujemy być przyjaciółmi i rodzicami, co? Seks wszystko by skomplikował.

Słuchała go oszołomiona. Ciągle ją zaskakiwał, nie potrafiła za nim nadążyć. W tym momencie czuła się tak, jakby spychał ją do narożnika.

- Nie wiem! Muszę sobie wszystko przemyśleć.

Uśmiechając się, cofnął się i wsunął ręce do kieszeni szortów.

- Okej, ale to niczego nie zmieni. Nie zostawię was. - Pochyliwszy się, cmoknął ją w czubek głowy. - Więc pogódź się z tą myślą.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, skierował się do schodów. Kiedy pstryknął palcami, Simon wstał i obaj zbiegli na dół. Obserwowała ich oparta o balustradę.

- I wyśpij się porządnie! - zawołał. - Wyglądasz tragicznie.

Tak, właśnie taki komplement pragnęła usłyszeć. Ale kiedy ziewnęła, uznała, że to jednak doskonała rada.

Rzucił okiem na telefon – migające czerwone światełko oznaczało nadejście esemesa. Popatrzył na swoich przyjaciół, a zarazem współników, którzy w skupieniu czytali skróconą wersję kontraktu Logana. Przesunął palcem po ekranie. Serce zabiło mu mocniej, gdy zobaczył imię nadawcy.

Nie rozmawiał z Brodie od dwóch dni, ale wciąż miał ją przed oczami, jak stoi na tarasie, zmęczona i zagubiona. Specjalnie zostawił ją samą, aby przywykła do myśli, że razem będą wychowywać dziecko.

*Wróciłam. Uznałam, że może chcesz wiedzieć.*

No, no... Uśmiechnął się pod nosem. Taka wiadomość od Brodie, która prędzej odciąłaby sobie rękę, niż poprosiła o pomoc, to prawdziwy postęp. Szybko wystukał odpowiedź:

*Wypoczęłaś?*

*Trochę.*

*Masz jakieś objawy?*

*Naprawdę Cię to interesuje?*

Skrzywił się na widok dołączonego do wiadomości wymiotującego na zielono ludzika.

*Przyniosę kolację. 7 pasuje?*

*Jestem zmęczona. Położę się wcześniej spać.*

*Musisz coś jeść. Będę o 7.*

*Jak chcesz.*

W słowniku Brodie „jak chcesz” oznaczało „do zobaczenia”. Kade rozłączył się. Była uparta, ale on dorównywał jej uporem.

- Kade, zgadzasz się?

- Oczywiście – odparł, spoglądając nad ramieniem Quinna. W którymś momencie będzie musiał powiedzieć o wszystkim przyjaciołom, ale jeszcze nie teraz.

Dopiero gdy przywyknie do myśli o dziecku, będzie mógł dać odpór żartom i docinkom. Na razie temat był zbyt świeży, sytuacja niepewna... Poza tym najpierw musi to uzgodnić z Brodie: czy ona chce jak najdłużej zachować ciążę w tajemnicy, czy też gotowa jest podzielić się informacją. Raczej oboje woleliby, by

wiadomość nie dostała się do prasy, tym bardziej że to Brodie zaangażowana była w szukanie mu partnerki. Tak, nie chciał, by prasa lub media społecznościowe zaczęły żyć jego życiem. Oczywiście wiedział, że prędzej czy później sprawa wyjdzie na jaw, ale na razie wszystko jest zbyt świeże.

Wsunął rękę do kieszeni marynarki zawieszanej na oparciu krzesła, wyjął pojemnik z aspiryną i połknął trzy tabletki. Głowa rozboleła go, gdy wyjechał z wyspy, zostawiając Brodie. Od tej pory łykał tabletki jak lekoman.

Podniósł wzrok, słysząc pukanie do szklanych drzwi.

- O co chodzi, Joy? - spytał asystentkę.

- Szefie, jakaś kobieta o nazwisku Stewart chce z tobą rozmawiać; jest bardzo uparta.

Kade zmarszczył czoło. Brodie? Czy coś się stało? Przed chwilą wymienili kilka esemesów. Poderwał się na nogi. Cholera, coś złego musiało się wydarzyć. Brodie nigdy bez zapowiedzi nie pojawiłaby się w jego biurze. Ruszył do drzwi i nagle przystanął, widząc zbliżającą się drobną sylwetkę Poppy Stewart.

- Poppy? Nic jej nie jest? - spytał, z trudem panując nad zderwowaniem.

Kobieta ściągnęła brwi.

- A co ma być?

Kade odetchnął z ulgą.

- Musimy porozmawiać. - Skinęła na Joy, żeby zostawiła ich samych.

- Na pewno nic jej nie jest?

- Kiedy wychodziłam, jadła jabłko i piła herbatę z imbirem. Później rusza do miasta, bo ma mnóstwo spotkań.

Poppy wkroczyła do sali konferencyjnej. Quinn z Makiem poderwali się na baczność.

- Proszę, proszę - zamruczała, obdarzając ich czarującym uśmiechem. - Młodzi, przystojni, wysportowani...

Kade potarł czoło. Dlaczego, do diabła, aspiryna nie działa?

- Poppy, co tu robisz? - spytał, opadając na krzesło.

Quinn wysunął krzesło dla gościa.

- Czy mogę pani zaproponować coś do picia? Kawy? Herbaty?

- Nie, dziękuję.

Mac łypnął na Kade'a, po czym zwrócił się do Poppy.

- Pani pozwoli... Jestem Mac McCaskill, a to jest Quinn Rayne.

Kade pokręcił głową. Chryste, gdzie jego maniery?

- Wybacz, Poppy. Chłopaki, to jest Poppy Stewart.

- Stewart? Jest pani krewną Brodie Stewart?

- Owszem, cioteczną babką - wyjaśnił Kade, spojrzeniem pokazując przyjaciółom drzwi.

Ignorując jego prośbę, Mac zajął swoje miejsce, a Quinn przysiadł na brzegu stołu. Nie ma szansy się ich pozbyć. Kade wstał.

- Przejdźmy, Poppy, do mojego gabinetu - powiedział. - Nikt nam tam nie będzie przeszkadzał.

- Przeszkadzają ci przyjaciele? - zdziwiła się.

- No właśnie, przeszkadzamy? - spytał Mac.

- Owszem - warknął Kade, pocierając nos.

- Nie powiedziałaś im? - spytała z rozbawieniem Poppy.

- Czego? - zainteresował się Quinn.

Spoglądając na Kade'a, Poppy wzruszyła ramionami. Prędzej czy później będzie musiał poinformować przyjaciół. Jeżeli im teraz nie powie, będą do skutku wiercić mu dziurę w brzuchu. Kade zerknął na otwarte drzwi, po czym wstał i je zamknął. Mac z Quinnem wiedzieli, co to oznacza: wszystko, co zostanie tu powiedziane, nie może wyjść poza salę konferencyjną. Obaj skinęli głową.

- Brodie jest w ciąży - oznajmił i zerknąwszy na Maca, uśmiechnął się. - Zaraz po tobie zostanę ojcem.

Wdzięczny był, że przyjaciele pogratulowali mu i nie zaczęli dowcipkować. Po chwili, wciąż zszokowani, opuścili pokój. Trudno było nadążyć za wszystkimi zmianami, jakie następowały w ich życiu. Jeszcze parę miesięcy temu byli trzema najbardziej pożądanymi kawalerami w mieście, a dziś Mac był zaręczony i, podobnie jak Kade, miał wkrótce zostać ojcem.

Kade zamyślił się. Właściwie nigdy niczego nie robili stopniowo, krok po kroku. Wszyscy trzej zawsze skakali od razu na głęboką wodę, a potem mocno przebierali ramionami, żeby nie

utonać.

- Dobrze zareagowali - rzekła Poppy. - Kulturalnie.

- Bo ty tu jesteś - wyjaśnił. - Zapewniam cię, że po twoim wyjściu nie dadzą mi żyć.

Potarł szyję. Ostry ból przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa i niczym piłka odbił się od czaszki. Psiakość, od lat nie miał ataku migreny, a o ile pamiętał, zawsze zaczynały się w ten sposób. Dawniej nosił przy sobie leki, które przynajmniej trochę łagodziły dolegliwości, później przestał...

- Jesteś nieszczęśliwy z powodu dziecka, Kade?

Musiał się skupić, by zrozumieć, o co Poppy pyta.

- Nie, raczej zaskoczony. Próbuję przywyknąć do myśli o ojcostwie. Zastanawiam się, jak to sobie ułożymy.

- Coś wykombinujecie. - W głosie Poppy pobrzmiwała pewność. - Dlatego tu przyszłam. Z powodu ciąży Brodie. Za tydzień lub dwa mam wypłynąć w rejs. Normalnie zrezygnowałabym z wyjazdu i została z Brodie. Martwię się o nią. Ale pilotuję naszą grupę i...

Kade uniósł rękę i zaklął w duchu, kiedy zobaczył, że zaczyna widzieć podwójnie. Cholera, ma kwadrans, góra pół godziny, zanim padnie nieprzytomny.

- Chcesz, żeby wprowadziła się do mnie?

- Niekoniecznie. Ale martwię się o nią. Jest zestresowana, źle sypia, nie je, wymiotuje. Jeśli nikt jej nie przypilnuje...

- Jak długo cię nie będzie? - Miał coraz większe trudności z koncentracją.

- Dwa miesiące. Kade, dobrze się czujesz? Dziwnie wyglądasz.

- Zaopiekuję się nią... Za... za...

- Kade, co ci jest? Wezwać kogoś?

Usiłował zlekceważyć ból, udać, że nic się nie dzieje, ale miał wrażenie, jakby ktoś walił mu kilofem w czaszkę.

- Maca, Quinna... powiedz im... migrena...

- Okej.

Poppy poderwała się na nogi. Krzesło zaszurało o podłogę, a dźwięk wdarł się Kade'owi do mózgu.

Drzwi do apartamentu Kade'a otworzył Quinn. Brodie zdziwiło, gdy cmoknęła ją przyjaźnie w policzek.

- Cześć, piękna.

Nie poczuła się urażona. Był tak przystojny, że gdyby się postarał, to swoim uśmiechem mógłby zmiękczyć skorupę stuletniego żółwia.

- Cześć, Quinn. - Położyła torbę na stole w holu, a kiedy się odwróciła, zobaczyła Maca; stał przy ogromnym oknie, za którym rozciągał się widok na miasto. - Cześć, Mac.

- Hej, Brodie. - Podszedł do niej i tak samo jak Quinn zaskoczył ją pocałunkiem w policzek.

- Jak on się czuje?

- Najgorsze minęło - odparł Mac.

- Często miewa takie ataki?

Quinn potrząsnęła głową.

- Już nie. Kiedyś zdarzały się regularnie, ale od paru lat miał spokój.

- Podejrzewamy, że dzisiejszy to wynik stresu - dodał Mac, spoglądając wymownie na brzuch Brodie. - Sporo ma ostatnio na głowie.

- Mówiłam mu, że to mój problem i sama sobie z nim poradzę. - Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, ale przecież to nie jej wina, że od dwóch dni Kade leży w ciemnym pokoju.

- Nie znasz Kade'a, jeśli myślisz, że zostawiłby cię z dzieckiem - odrzekł Mac. - Poza tym nie tylko ta sprawa go absorbuje. W pracy też przeżywa trudne chwile.

Brodie wzięła kilka głębokich oddechów. Mac ma rację: nie zna Kade'a i nie wie, czym się zajmuje w pracy na co dzień. Popatrzyła na pojemnik z zupą, który trzymała w rękach. Przyjaźniła się na studiach z dziewczyną, która miewała migreny i która przez wiele dni po ataku nie była w stanie nic przełknąć. Najchętniej piła rosół; dlatego Brodie ugotowała cały gar...

Ot, taki gest dobrej woli od mamusi dziecka dla tatusia dziecka. Ta wizyta niczego więcej nie oznacza.

- Może skusiłby się na miskę rosółu?

Quinn przejął od niej pojemnik i zaniósł do kuchni.

- Na razie śpi. Myślę, że obudzi się za jakieś dwie godziny. -

Wymienił z Makiem spojrzenie. – Brodie, wyświadczysz nam przysługę?

– Zależy – odparła niepewnie.

Oparł ręce o wyspę oddzielającą jadalnię od kuchni.

– Możesz tu zostać godzinę lub dwie, a potem obudzić Kade’a i spróbować go namówić, żeby coś zjadł?

Mac pokiwał energicznie głową.

– Dziś przyjechał do miasta nasz nowy zawodnik. Mieliśmy we trzech zabrać go na kolację. Oczywiście możemy ją odwołać, ale gdybyś zgodziła się posiedzieć z Kade’em...

– Jasne.

– Zadzwonimy później, żeby dowiedzieć się, jak on się czuje. Jeśli uznasz, że w porządku, to po kolacji wrócimy każdy do siebie.

– Jesteście tu od dwóch dni? – spytała zdumiona.

– Zmienialiśmy się – odparł Mac. – Ale przydałby nam się od-poczynek...

Mieć takich przyjaciół... Zdała sobie sprawę, jakim szczęściarzem jest Kade. Byli z sobą na dobre i na złe. Poczwała ukłucie zazdrości.

– Rozumiem. Zajmijcie się swoim zawodnikiem, ja tu chętnie posiedzę.

– Dzięki, Brodie. – Quinn podszedł do niej, położył ręce na jej ramionach i rozciągnął wargi w ciepłym uśmiechu. – I gratuluje. Nie mogę się doczekać, aby poznać waszego synka... lub córkę.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

Po chwili Mac odsunął Quinna i przytulił ją do piersi.

– Ja też gratuluje. Nie wiem, co z Kade’em postanowicie, ale trzymam za was kciuki. Jesteście inteligentnymi ludźmi, więc na pewno znajdziecie jakieś sensowne rozwiązanie. A Rory chciałaby się z tobą spotkać na lunchu.

– Och, z przyjemnością.

Quinn wskazał na pojemnik z zupą.

– Postaraj się coś w niego wmusić.

Mac poklepał przyjaciela po plecach.

– Przestań się zamartwiać. Brodie sobie świetnie poradzi.



- Wiem, ale zwykle po ataku migreny Kade wpada w chandrę.
- Brodie sobie poradzi - powtórzył Mac i wywracając oczami, popchnął Quinna w stronę drzwi. Za progiem obrócił się. - Słowo honoru, po tych dwóch dniach zajmowanie się dzieckiem to będzie kaszka z mlekiem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Odejdź, Quinn.

- To nie Quinn. - Brodie pchnęła drzwi do pogrążonej w ciemności sypialni i stanęła w nogach łóżka.

Kiedy oczy przywykły jej do mroku, zobaczyła szerokie plecy Kade'a, jędrne pośladki w luźnych bokserkach, muskularne uda, łydki. Był w doskonałej formie: silny, szczupły, doskonale umięśniony.

- Brodie? - Wsparł się na łokciu. Drugą ręką odgarnął włosy z czoła. - Co tu robisz?

- Przywiozłam ci trochę rosołu. Twoi kumple prosili, żebym zajrzała do ciebie i sprawdziła, czy nie umarłeś.

- Chcieliby, skurczybyki! - mruknął, siadając.

- Jak się czujesz?

- Paskudnie. - Wzruszył ramionami. - Łeb mi pęka.

- Czyli nadal dokucza ci migrena?

- Nie, to już nie jest migrena. To... jakby zmęczenie mózgu. Jakbym miał psychicznego kaca. Zawsze przez kolejny dzień le-dwo trzymam się na nogach.

- Na pewno nie jesteś w ciąży? Dodaj do tego mdłości oraz wymioty i wiesz, jak ja się czuję.

- Przepraszam, kotku. - Poklepał materac. - Co tu robisz? Chodź, usiądź koło mnie.

Nie powinna. Jeśli usiądzie, zacznie go dotykać, a potem się rozbierze, a jemu przecież „łeb pęka”. Poza tym Kade powinien spotykać się z innymi kobietami, zwłaszcza tymi, które dla niego znalazła, ona zaś obiecała sobie, że będzie trzymała się od niego na odległość, fizyczną i psychiczną. Istnieją więc setki powodów, dlaczego nie powinna siadać na łóżku, dlaczego w ogóle nie powinno jej tu być...

Mimo to podeszła bliżej i usiadła na samym skraju łóżka. Kade natychmiast objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, po

czym zacisnął rękę na jej piersi.

- Kade...

- Cii.

Przytknął usta do jej szyi i ujął w palce brodawkę, która z miejsca stwardniała, a Brodie poczuła, jak kula ognia wędruje jej od biustu przez brzuch do...

- Pragnę cię - szepnął. - Chcę być w tobie, dotykać cię. Zgódź się, proszę...

Obróciła się i przyłożyła rękę do jego policzka. Otworzyła usta. Położył na nich palec, zanim zdążyła coś powiedzieć.

- Wiem, że to jest zły pomysł, że to szaleństwo. Wszystko wiem i nic mnie to nie obchodzi.

Prawdę mówiąc, jej też to nic nie obchodziło. Czy nie ma prawa zapomnieć o problemach i cieszyć się pieścizotami? Seks z Kade'em to najwyższa rozkosz. Czy po kilku ponurych tygodniach nie należy jej się chwila przyjemności? Ucieczka od kłopotów, stresu? Pójście z Kade'em do łóżka nie znaczy, że spędzą razem resztę życia.

- Za dużo masz na sobie ciuchów - powiedział.

- Możesz je zdjąć, pozwalam - szepnęła, obejmując go za szyję.

- Podobasz mi się taka... taka gorąca i rozochociona.

Miażdżąc jej usta w pocałunku, wciągnął ją na siebie. Przez cienki materiał spodni czuła jego twarde przyrodzenie. Kade nie przestawał jej całować, jedynie zmieniał tempo; raz całował powoli, delikatnie, raz namiętnie, a ona cały czas drżała z podniecenia...

Oparła ręce na torsie Kade'a, gdy zaczął rozpinąć jej bluzkę. Jeden guzik, drugi... Po chwili odsłonił koronkowy stanik. Jednym palcem opuścił miseczkę, obnażając pierś. Przysunął do niej język. Brodie zakręciło się w głowie, zaczęła mruzczyć z rozkoszy. Nie czekając dłużej, odpiął jej stanik. Wygięła plecy. Kade odczytał jej niemą prośbę, a potem kolejną i kolejną...

- Unieś się - szepnął, a gdy uniosła biodra, zsunął jej spodnie z ud. - Jeszcze raz...

Stoczyła się na materac, on tymczasem pozbył się bokserek. Następnie oparł ręce na jej kolanach, rozsunął jej uda, zacisnął

dłoń na wilgotnym rozgrzanym wzgórku.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę.

- To mnie weź. - Chryste, potrzebował złoconego zaproszenia?

- Cierpliwości. - Uśmiechnął się łobuzersko.

- Jak główka?

Popatrzył na swój członek i zmarszczył czoło.

- W porządku. Garnie się do działania.

Brodie pacnęła go w ramię.

- Nie o tę główkę pytam.

- Ta druga też ma się dobrze.

Potarła bruzdę między jego brwiami.

- Kłamczuch. Chcesz, żebyśmy przestali? Aaa... - Wciągnęła z sykiem powietrze, kiedy wsunął w nią palec.

- A wyglądam, jak bym chciał?

- Kade... - Uniosła zachęcająco biodra. - Proszę...

- Cii... Najpierw po mojemu. Chcę widzieć, jak szczytujesz, kiedy cię dotykam. - Popatrzył jej w oczy. - Jesteś piękna, Brodie. Taka piękna...

Była już blisko.

- Kade! - jęknęła.

- Zapierasz mi dech w piersi. Powiedz, co czujesz, kiedy cię pieszczę?

On oczekuje odpowiedzi? Zwariował? Jak miałyby cokolwiek mówić, kiedy płynęła po spiętrzonej fali i...

- Powiedz, Brodie.

- Czuję... się wolna. Swobodna. Seksowna.

Kochana, dodała w myślach, kiedy orgazm wstrząsnął jej ciałem. Nie miała prawa tak się czuć. Dygocząc w ramionach Kade'a, krzyknęła - częściowo ze szczęścia, impulsywnie, bo ogrom wrażeń ją przerastał, a częściowo z bólu, bo pękł mur, jaki wzniosła wokół serca.

Ale o bólu nie chciała myśleć; zajmie się nim później. Na razie chciała się cieszyć i czuć - czuć, że żyje.

Otworzyła kilka szafek, zanim znalazła miski do zupy, i ze trzy szuflady, zanim trafiła na chochlę. Włożyła miskę do mikrofa-

łówki i czekając, aż zupa się podgrzeje, zaczęła szukać maty na stół oraz sztucców.

Słyszając kroki, podniosła wzrok. Przez moment nie była w stanie oddychać. Kade, ubrany w spodnie dresowe i zwykły czerwony T-shirt, wciąż wyglądał marnawo, a zarazem seksownie. Włosy miał wilgotne po prysznicu, a kilkudniowy zarost połyskiwał w jasnym kuchennym świetle. Krzywiąc się, podszedł do kontaktu w ścianie i przygasił światło.

- Tak lepiej.

Wrócił do wyspy, wysunął stołek i usiadł. W kuchence mikrofalowej zabrzączał dzwonek. Brodie chwyciła ściereczkę i wyjęła gorącą zupę. Postawiła miskę na macie, po czym pchnęła matę w stronę Kade'a.

- Smacznego.

Zmarszczył nos.

- Dzięki, ale chyba nie dam rady nic przełknąć.

- Posłuchaj. Quinn mówił, że zadzwoni. Jak mu powiem, że nie tknęłaś jedzenia, przyjedzie tu i wmusi w ciebie ten rosół. - Sobie również nalała odrobinę. - I wiesz co? Nie obronisz się przed nim. Pokona cię samym spojrzeniem.

- Dzięki wielkie.

- Przynajmniej nie powiedziałam ci, że wyglądasz jak ostatnie nieszczęście.

- Trochę niefortunnie to sformułowałem. Dziś wyglądasz znacznie lepiej.

- Bo odżywiam się rosółem. - Wskazała na jego miskę. - Jest naprawdę niezły. Spróbuj.

Zanurzył łyżkę. Kiedy wolno rozciągnął usta w uśmiechu i po kiwał głową, wiedziała, że trafiła w dziesiątkę.

- To według przepisu mojej mamy. Twierdziła, że rosół jest lekiem na całe zło.

Jedli w ciszy. Po dłuższej chwili Brodie rozejrzała się po wnętrzu i westchnęła.

- Mój tata byłby zachwycony twoim mieszkaniem.

- Sprawiasz wrażenie zakłopotanej, kiedy mówisz o rodzicach. Dlaczego?

Bo czuła się winna, że oni zginęli, a ona żyje. Bo nadal za nimi

tęskniła. Przemogła się i mimo potwornego ucisku w gardle udzieliła Kade'owi odpowiedzi.

- Po prostu mi ciężko - zakończyła.

- Masz szczęście, że doświadczyłaś takiej miłości, tak ogromnej akceptacji. Musieli być wspaniałymi rodzicami.

Odsunęła miskę, nerwowo zastanawiając się, jak zmienić temat. Wiedziała jednak, że nie może ciągle uciekać, zwłaszcza teraz, gdy mają wychowywać dziecko.

- Trudno o lepszych - odrzekła. - Byłam ich oczkiem w głowie, wokół mnie obracał się cały ich świat. - Podparła brodę na dłoni. - Komuś może się wydawać, że byłam rozpuszczona, ale to nieprawda. Rodzice mądrze mnie wychowywali, poświęcali mi mnóstwo czasu i uwagi, dawali silne poczucie przynależności. Po ich śmierci zostałam sama. Straciłam grunt pod nogami. Wciąż czuję się zagubiona. I wciąż się boję - dodała cicho.

Kade przełknął ostatni łyk zupy i wstał. Przeniósł miski do zlewu. Wracając, zatrzymał się koło Brodie i ścisnął ją za rękę.

- Chodź do pokoju.

Ruszyła za nim w stronę ogromnej kanapy. Kade usiadł, przyciągnął ją do siebie. W milczeniu wpatrywali się w widoczne za oknem światła miasta. Wreszcie Brodie oparła głowę na ramieniu Kade'a.

- Czego się boisz? - spytał.

Westchnęła ciężko.

- Miłości. Przywiązania się do kogoś i utraty tej osoby. Potwornie boję się bycia matką.

- Dlaczego?

- Bo wiem, jak szybko mogą nastąpić w życiu zmiany. Jednego dnia byłam szczęśliwa i radosna, następnego straciłam wszystkich, których kochałam. - Teraz już nie mogła przerwać. - Za jednym zamachem straciłam nie tylko rodziców, ale również dwójkę najlepszych przyjaciół. Sama wyszłam z wypadku lekko pokiereszowana fizycznie, lecz z niezagojoną raną emocjonalną.

Nie próbował jej pocieszać, jedynie mocniej ją przytulił. Tego właśnie potrzebowała.

- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie - poprosiła.

Ciekawa była, czy mieszkając tu, na ostatnim piętrze, przy-

wykł już do tak wspaniałego widoku. Jakby czytając w jej myślach, Kade wskazał ręką przed siebie.

- Najlepiej mi się myśli przy tym oknie. Widok nigdy nie jest taki sam; zmienia się w zależności od pogody, pory dnia i roku. Takie było moje dzieciństwo: płynne, zmienne.

Obróciła się, by widzieć jego twarz. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, opuścili maski. Kiedyś w ten sposób, bez pancerza ochronnego, rozmawiała z Jayem i Chelsea. Ale ich od dawna już nie ma, a ona wyszła z wprawy.

- Po śmierci mamy ojciec spakował manatki, sprzedał dom i ruszył ze mną w drogę. Chciał podróżować, malować. W niektórych miejscach zatrzymywaliśmy się na dłużej, w innych na krócej. Ciągłe zmieniałem szkoły. Moje wykształcenie... pozostawiało wiele do życzenia.

Czekała, by kontynuował. O nic nie pytała. Bała się wytrącić go z rytmu.

- Nienawidziłem szkoły, za to kochałem hokeja. Na lodowisku szybko się zaprzyjaźniałem. Nieźle grałem i wszyscy chcieli mieć mnie w drużynie. Oczywiście chwilę pograłem i ojcu znów zaczynała doskwierać stabilizacja.

- Ojej.

- Pod pewnymi względami jesteśmy podobni, ty i ja.

- Tak sądzisz? - zdziwiła się.

- Unikasz bliskości ze strachu, że zostaniesz sama. Ja boję się tego samego. - Poglądził ją delikatnie po brzuchu. - Ale z uwagi na tego kawalera musimy pokonać nasze lęki.

- Kawalera? Może urodzę córeczkę.

Kade uśmiechnął się ciepło.

- Dziecko będzie potrzebowało naszego uczucia. Niezależnie od tego, czy będziemy wychowywali je razem czy oddzielnie.

Przekonał ją. Uwierzyła, że nie zmieni decyzji; że chce być obecny w życiu dziecka. Ale...

- Brodie? Coś ci nie pasuje?

- Tak. - Otarła się biodrami o jego biodra. - Nasze wzajemne pożądanie.

- Nie rozumiem.

- Nie chcę być z tobą w związku tylko dlatego, że będziemy

razem sprawować opiekę nad naszym dzieckiem.

Zmarszczył czoło.

- Kto mówi o związku?

- Przecież... ja... my... - zaczęła dukać.

- Spokojnie. - Potarł kciukiem jej usta. - Pragnę cię tak samo jak godzinę temu i sześć tygodni temu. Wcale nie z powodu dziecka. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Damy radę.

- Nie bardzo widzę jak.

- Lubisz wszystko komplikować. - Uśmiechnął się. - Okej, kochaliśmy się ponownie i co?

- Mieliliśmy tego więcej nie robić.

Kąciki warg mu zadrżały.

- Przynajmniej wiemy, że nie zajdziesz w ciążę.

- Dobra, dobra. Nadal uważam, że powinniśmy ograniczyć się do przyjaźni.

- A nie możemy być przyjaciółmi, którzy czasem idą z sobą do łóżka?

- To nie zdaje egzaminu. Co jeśli poznasz kogoś, kto cię będzie bardziej pociągał? Poza tym muszę cię umówić na dwie randki. Może jedna z tych kobiet zawróci ci w głowie?

Zacisnął rękę na jej udzie.

- Może jutro nastąpi koniec świata? Przestań się zamartwiać.

Jej koniec świata nastąpił dziesięć lat temu. Teraz chciała zapobiec powtórce. Czy to źle? Może nie powinna się tak otwierać? Jeśli nie będzie ostrożna, może się w Kadzie zakochać, a na to nie chciała - nie mogła! - sobie pozwolić.

Próbowała się odsunąć, ale ponownie otoczył ją ramieniem.

- Zostań. Zrelaksuj się, przestań myśleć.

Kusiło ją, by odprężyć się w jego objęciach. Przytulona do Kade'a czuła się bezpieczna. Miała wrażenie, jakby żadna krzywda nie mogła jej spotkać, jakby świat wcale nie był tak złym miejscem, jak sądziła.

- Nie bój się. Wszystko się ułoży - szepnął Kade.

Przyłożyła policzek do jego piersi. Słyszała rytmiczne bicie serca. Gdyby zamknęła oczy, pewnie by zasnęła...

Przekręciwszy się na brzuch, wyrzała przez okno. Był piękny



słoneczny dzień, niebo miało kolor jasnego błękitu. Ale wiatr hulał: za False Creek Pacyfik wydawał się wzburzony, na czubkach fal tworzyły się grzywy. Uśmiechnęła się. Czuła się lepiej już od wielu dni. Gdyby jeszcze znikły poranne mdłości, byłoby całkiem dobrze...

Wczoraj wieczorem zamiast myśleć, planować i się kłócić, pozwoliła, by Kade znów ją do siebie przytulił. Wodził ręką po jej plecach i te delikatne ruchy podziały na nią usypiająco. Jak przez mgłę kojarzyła, że potem ułożył ją wygodnie na kanapie i sam położył się obok. Jego bliskość sprawiła, że nie nawiedzały jej żadne sny. Spała smacznie i głęboko, wiedząc, że ktoś nad nią czuwa.

Teraz usiadła, odgarnęła włosy z oczu i obejrzawszy się za siebie, zobaczyła Kade'a, który stał przy wyspie. Przygryzła wargę. Chryste, jest taki pociągający. Jak mu się oprzeć?

- Chodź do mnie - powiedział zmysłowym szeptem.

Wiedziała, co się wydarzy, jeśli go posłucha. Słyszała to w jego głosie, widziała w płomiennym spojrzeniu.

Uległość byłaby błędem, mimo to wstała. Na drżących nogach pokonała dystans do kuchni, obeszła wyspę i zatrzymała się pół metra od Kade'a. Widząc szklanekę soku pomarańczowego, podniosła ją do ust. Kilka kropli spłynęło jej po brodzie. Kade otarł ją palcem.

- Muszę cię pocałować.

Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale potrząsnął głową.

- Nie, nie mów, że to błąd, że nie powinniśmy, że to, że tamto. Nie myśl o niczym. Jesteśmy tylko my, ty i ja. O innych sprawach pomyślimy później, a na razie...

- Chciałam powiedzieć, żebyś się pospieszył - rzekła, unosząc twarz. - Pospiesz się, Kade. Pocałuj mnie.

Pomyślała sobie, że nie musiałby nic więcej robić; wystarczyłoby jej jego pocałunki, aby umarła szczęśliwa. Po chwili jednak wewnętrzny głos zaprotestował: ich układ powinien być wyłącznie platoniczny. Nadal jest swatką Kade'a. Nie powinni uprawiać seksu. Gdyby dziennikarze się dowiedzieli, nie daliby im żyć. Ale kiedy Kade rozchylił językiem jej wargi, umysł Brodie się wyłączył, a w nią samą wstąpiła nowa energia.

- Kade, chodźmy do łóżka - szepnęła.

- Taki miałem zamiar - mruknął. - Ale łóżko jest za daleko.

Lewą ręką zgarnął na bok wszystko, co stało na wyspie, prawą objął Brodie za biodra i ugiąwszy nogi, jednym płynnym ruchem uniósł ją, po czym posadził na blacie. Teraz ich twarze znajdowały się na tym samym poziomie.

- Jesteś piękna, idealna - powtarzał, całując ją po brodzie, szyi i dekolcie.

I tak się czuła: piękna, seksowna i pewna siebie. Zacisnęła palce na T-shircie Kade'a; pragnęła głaskać jego nagi tors. Koszulka wyśladowała na podłodze. Brodie wstrzymała oddech. Spodnie nisko opuszczone na biodrach odsłaniały brzuch. Przyłożyła do niego dłoń, po czym przesunęła ją niżej, pocierając nabrzmiały członek. Usłyszała, jak Kade wciąga powietrze. Lubiła jego reakcję na jej pieszczoty.

- Ups - szepnęła, zsunąwszy mu spodnie do kolan.

- Też mam ochotę ściągać z ciebie ubranie, ilekroć cię widzę - przyznał z uśmiechem, który mógłby roztopić lodowiec, zmiękczyć serce każdej kobiety i spowodować kilka kolizji na drodze.

Całe szczęście, że nie siedziała za kółkiem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Parę dni później zaparkowała swój samochód koło sportowego auta Kade'a. Pogładziła ręką maskę. Ciekawe, czy Kade ma świadomość, że wkrótce będzie musiał zrezygnować z tego samochodu, a przynajmniej, że musi kupić nowy? W tym nie ma miejsca na fotelik dziecięcy, a w bagażniku nie zmieści się wózek.

Zmiany... Wstukała kod otwierający drzwi. Kim są, ona i Kade? Poniekąd kochankami, poniekąd przyjaciółmi oraz rodzicami in spe. Weszła do prywatnej windy, która zatrzymywała się w holu apartamentu Kade'a, oparła głowę o ścianę i zamyśliła się.

Kade potrafi ją podniecić w ciągu dosłownie sekund. Jest inteligentny, zabawny... Bała się jednak, że ona buduje zamki na lodzie. Spodziewa się jego dziecka, zatem naturalne jest, że u niego szuka wsparcia, seksu, pocieszenia. Żadna kobieta nie chce przechodzić przez ciążę całkiem sama. Ale zamki budowane na marzeniach, fantazjach i seksie mogą runąć w okamgnieniu. Kade nie jest człowiekiem, z którym się zestarzeje. Zresztą nie wierzyła w długie szczęśliwe związki. Wierzyła w ciężką pracę, która pozwala stworzyć warunki do bezpiecznego życia. Tylko na jednej osobie mogła polegać w stu procentach: na sobie.

Wcisnęła czerwony przycisk alarmowy i przytknęła czoło do drzwi. Musi zwolnić, zachować większy dystans. Za bardzo myśli kategoriami: a gdyby, a może. To błąd. Kade jest ojcem jej dziecka, niczym więcej. Jest jej tymczasowym kochankiem, ale nie partnerem, nie człowiekiem, z którym się zestarzeje.

Ostatni raz, kiedy planowała przyszłość, los okrutnie z niej zapisał. Za jednym zamachem odebrał jej wszystkich, których kochała. Nie zamierzała więcej ryzykować. Nie chciała rozsmakować się w miłości, aby za chwilę ją znów utracić. Biorąc głęboki

oddech, zwolniła przycisk alarmowy. Winda ponownie ruszyła.

Tak, najwyższa pora zaciągnąć hamulec, wrócić na właściwe tory. Relacja z Kade'em powinna być oparta na przyjaźni, nie na seksie. Brodie podjęła decyzję: musi wprowadzić zmiany, zanim informacje przeciekną do prasy. Jeśli będzie spędzała nocę w apartamencie Kade'a, wkrótce dziennikarze wyniuchają prawdę.

Wiedziała, że na szczęście nie ma co liczyć.

Kade wszedł do mieszkania, bez słowa minął Quinna oraz Maca z Rory, chwycił Brodie na rękę i obrócił głową w dół. Zaniosła się śmiechem.

- Rany boskie! Ona jest w ciąży! - zawołał Quinn. - Kade, o co ci chodzi?

- O to, żeby krew spłynęła jej do głowy! Żeby zaczęła myśleć, bo nie myślała, umawiając mnie na dzisiejszą randkę. - Postawił Brodie z powrotem na nogi. - Ma szczęście, że nie przewiesiłem jej przez balkon.

Brodie posłała mu bezczelny uśmiech. Jej rozbawione spojrzenie mówiło, że ani przez sekundę się nie bała.

- Mogłabyś okazać odrobinę skruchy - mruknął.

- No co? - spytała, z trudem hamując wesołość. - Babka specjalizuje się w biokinetyce i czasem występuje na scenie.

- I jest stuprocentową wariatką. Chce być syrenką! Wcale nie żartuję.

- O kim mówicie? - zainteresował się Mac.

- O dziewczynie, z którą spotkał się dziś na lunchu - wyjaśnił Quinn. - Swoją drogą nie sądzisz, że to dziwne? - zwrócił się do Kade'a. - Że łazisz na te randki, podczas gdy Brodie nosi twoje dziecko?

- Pretensje zgłaszaj do Rory i Wren - odparł Kade. - Zresztą ta była trzecia. Koniec zabawy.

- Trzecia? A kiedy była druga? - spytał Mac.

- Ze dwa tygodnie temu. Pani numer dwa była nauczycielką i zapaloną triatlonistką. Na szczęście to już za mną. Ale wracając do dzisiejszej randki - pogroził palcem Brodie - zemsta będzie słodka.

Brodie nie sprawiała wrażenia szczególnie przejętej.

Po chwili Kade przeszedł do kuchni. Okej, spełnił swoje zobowiązania, wziął udział w tej dość absurdalnej kampanii reklamowej. Ludzie będą mogli do woli czytać i plotkować o jego życiu prywatnym, ale jedyna kobieta, na której mu zależy, stoi teraz u niego na tarasie. Razem czekają na narodziny ich dziecka.

Otworzył lodówkę, wyjął piwo i dostrzegłszy za sobą Quinna, wyjął drugie. Podał przyjacielowi butelkę i pchnął kolanem drzwi lodówki. Odkręcił kapsel i pociągnął haust, potem zerknął na balkon. Był pogodny wieczór, przyjaciele dopisali, na kolację zamówił dania z tajskiej restauracji. Miał za sobą długi pracowity dzień, po południu dla utrzymania formy spotkał się z Makiem i Quinnem na lodowisku. Oczywiście wiadomość o dziecku zaskoczyła go, ale powoli przyzwyczajał się do myśli, że będzie ojcem. I nawet się cieszył.

Więc co mu doskwiera? Chyba stan zawieszenia, niepewności. Są z Brodie przyjaciółmi, czasem kochankami, przyszłym ojcem i matką. I oboje chcą wprowadzić zmiany w swoim życiu. On dopiero się rozgrzewa, ale ona stoi już w bloku startowym, gotowa do biegu. Czuł się tak jak przed laty, kiedy mieszkał z ojcem, nie wiedząc, kiedy wsiądą w samochód i ruszą dalej. Brakowało mu stabilizacji, każdy dzień przynosił nowe wyzwania. Dziś było podobnie.

Ocknął się z zadumy, kiedy Quinn uderzył go pięścią w ramię.

- Za co to?

- Mówię do was, ciebie i Maca, a żaden z was nie słucha. Równie dobrze mógłbym gadać z dmuchaną lalą.

- Może powinieneś - mruknął Kade, pocierając obolałe miejsce.

Quinn znów się zamachnął, lecz tym razem Kade odskoczył.

- Kiepski refleks.

Quinn pociągnął łyk piwa.

- Dobra, dobra. No więc słuchasz?

- Tak. - Kade oparł się o kuchenny blat. - O co chodzi?

- Za dwa tygodnie twój stary ma wernisaż.

Obecnie James był uznanym artystą i często miewał wystawy. Nie zapraszał na nie syna, a Kade się na nich nie pojawiał. Oby-

dwu to odpowiadało.

- I co?

- Wystawa nosi tytuł „Żale. Retrospekcja”.

Kade wzruszył ramionami.

- Pomyślałem sobie - ciągnął Quinn - że może chcesz go zawiadomić, że zostanie dziadkiem.

Jako że Jamesowi nie zależało na synu, Kade wątpił, aby ucieszył się z wnuka. Ale może powinien dać ojcu szansę? Może ojciec się zmienił?

- Zastanowię się.

Quinn wiedział, że nie wolno mu wywierać presji na przyjaciela. Skinął w stronę Brodie.

- A co z nią? Jakie masz plany? Oświadczysz się, będziecie żyć na kocią łapę? Wystąpisz o wspólną opiekę nad dzieciakiem?

Kade podrapał się po głowie.

- Na pewno zależy mi na wspólnej opiece, a z resztą nie wiem. - Przyłożył zimną butelkę do czoła. - To szaleństwo.

- Radzę ci zastanowić się, co chcesz, a czego nie, zanim wiadomość o tym szaleństwie trafi do gazet. Bo jak nie będziesz wiedział, to paparazzi zdecydują za ciebie.

Ponieważ uwagę mediów pochłaniały jego randki oraz przeszłość drużyny, nikt nie domyślał się, co go łączy z Brodie. Kade nie łudził się jednak, że uda się zachować w tajemnicy narodziny dziecka.

- Ale ja nie powinienem narzekać - dodał z uśmiechem Quinn. - Dwóch Mavericksów zostanie tatusiami. Dzięki temu nikt nie będzie zawracał sobie głowy moimi skokami z mostów i wieżowców. Po ostatnim policja chciała nas aresztować.

- To się nazywa base jumping, prawda? Te twoje kaskaderskie wyczyny? Chryste, możesz zginąć!

- Tylko jeśli spadochron się nie otworzy. A wtedy zostanie ze mnie miazga.

Kade zerknął na Brodie. Całe szczęście, że nie słyszała Quinna.

- To nie jest śmieszne, Quinn. - Łypnął gniewnie na przyjaciela. - Brodie straciła najbliższych w karambolu. Nie wypowiadaj się przy niej w tak lekceważący sposób o śmierci, ani swojej,

ani niczyjej. Rozumiesz?

Tydzień później, po wielu godzinach przyjemności i zaledwie kilku godzinach snu, Brodie stała przy wyspie w kuchni Kade'a, spoglądając na kalendarz w tablecie. Dzień miała nabity; będzie ganiała z jednego spotkania na drugie. Wszyscy klienci szukali tej jednej jedynej. Czy nie zdawali sobie sprawy, że im lepszy związek, tym większy ból, gdy sprawy z jakiegoś powodu przybiorą zły obrót? Koniec zawsze boli najbardziej, kiedy ludziom udaje się nawiązać autentycznie bliską więź. Na ogół nigdy nie zastanawiała się nad dalszym losem klientów, którym znalazła partnerki. Psiakrew! To przez tę sytuację z Kade'em zrobiła się introspektywna.

Kade, który wrócił z siłowni, podszedł do zlewu i nalał sobie szklanekę wody.

- A ja sądziłem, że mnie dziś czeka pracowity dzień! - powiedział, zaglądając Brodie przez ramię.

- Jakby worek się rozsypał. - Wypiła łyk kawy. - Oczywiście pomogę tylko niektórym facetom. Część to idioci, których odprawię z kwitkiem.

- Dlaczego się tym zajmujesz, Brodie? Dlaczego poświęcasz czas na coś, w co nie wierzysz?

- Ależ wierzę - sprzeciwiła się. - Wierzę, że ludziom żyje się lepiej, kiedy są w zdrowych trwałych związkach. Samotność jest do kitu.

- Sama jednak unikasz związków. Żyjesz sama.

- Takiego dokonałam wyboru. - Sięgnęła po banana. - Wiem, że to zakrawa na ironię: ktoś, kto boi się zaangażowania, pomaga innym dobierać się w pary.

- Dlaczego pomagasz? Możesz mi to wyjaśnić?

Wbiła wzrok w krople deszczu spływające po szybie. Powiedzieć Kade'owi? Czy stać ją na to, by otworzyć się jeszcze bardziej? Rzadko, a właściwie nigdy nie rozmawiała o Jayu. Ale Kade jest ojcem jej dziecka i prawie mu ufała. Na tyle, na ile potrafiła komukolwiek zaufać.

- W tym wypadku oprócz moich rodziców zginęli moi najlepsi przyjaciele, Chelsea i Jay. Byliśmy nierozłączni, jak ty, Mac i Qu-

inn. – Przeciągnęła palcem po tablecie, by zamknąć kalendarz.  
– Jay i ja zawsze wiedzieliśmy, że kiedyś staniemy się kimś więcej niż przyjaciółmi. Trzy tygodnie przed wypadkiem wyznaliśmy sobie miłość, zaczęliśmy z sobą sypiać. Przyszłość rysowała się w pięknych barwach. – Głos się jej załamał.

Kade postąpił krok w jej stronę, ale uniosła rękę. Gdyby ją objął, rozplakałaby się, a ma spotkania z klientami.

– W ciągu trzech minut mój świat się zawalił. Ale wcześniej byłam bardzo kochana.

– A nie chcesz znów być kochana?

– I znów przeżywać taki ból? Nie, będę miała dziecko, będę miała kogo kochać.

– To ci wystarczy?

Wzruszyła ramionami.

– Musi. Więcej nie chcę ryzykować. – Uśmiech zadrżał na jej wargach. – Postaram się być jak najlepszą matką. Będę twoją przyjaciółką i kochanką, dopóki się sobą nie znudzimy lub dopóki nie poznasz kobiety, w której się zakochasz. – Potarła oczy. – Mam nadzieję, że ją znajdziesz. Zasługujesz na to, żeby być szczęśliwy.

– Ty też.

– Nie wiem, czy można dwa razy w życiu spotkać miłość. Wątpię. – Schowała tablety do torby. – No dobra, lecę.

– Jest dopiero siódma. Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Skrzywiła się.

– O co chodzi?

Wyjął z szafki kubek. Wcisnął przycisk w ekspresie do kawy. Brodie bębniła palcami o blat, słuchając dźwięku mielonych ziaren.

– Muszę dać do prasy jakąś informację o nas.

– Dlaczego?

– Spędzamy razem dużo czasu. Prędzej czy później dziennikarze to zauważą, a kiedy ciąża zacznie być widoczna, wpadną w amok. Wren proponuje, abyśmy ich ubiegli i wydali stosowne oświadczenie. Kim chcesz być? Moją dziewczyną, partnerką, konkubiną?

Wzdrygnęła się. Nie, to za trudne na tak wczesną porę.



- Czy wszystko musi mieć nazwę? Jesteśmy... sobą.  
- Jasne. Powiedz to paparazzim.  
- Oj, sama nie wiem! A nie możesz umieścić w oświadczeniu, że jesteśmy przyjaciółmi, że zamierzamy nimi pozostać i że razem będziemy wychowywać nasze dziecko? Więcej nikt nie musi nic wiedzieć.  
- Dla dziennikarzy to za mało. Zaczną grzebać i nie przestaną, dopóki czegoś nie znajdą - ostrzegł ją Kade.  
Nie miała na to wpływu. Dokończyła banana. Na razie spieszyła się na śniadanie z klientem.  
- Jeszcze za wcześnie na oświadczenie - rzekła. - Lecę, bo się spóźnię.  
- Psiakrew, Brodie! Musimy zająć się tą sprawą.  
Owszem, ale nie dziś, odparła mu w duchu.  
- Zastanów się - poprosił Kade sfrustrowany. - Nocujesz dziś u mnie?  
Ruszyła do drzwi. Czuła się osaczona.  
- Może - odparła.  
Na więcej nie była w stanie się zdobyć.

Podniosła głowę, kiedy rozległo się pukanie. Po chwili do pokoju wszedł Colin.  
- Cześć, Col. - Oparłszy łokcie na biurku, posłała mu przyjazny uśmiech.  
- Jak tam?  
- Okej. Poranne mdłości minęły, uczucie zmęczenia też. - Przygryzła wargę. - Mówiłeś Kayli?  
Skinął głową. On i Kayla od ponad pięciu lat starali się o dziecko, teraz próbowali metodą in vitro. A ona zaszła w ciążę od pierwszego razu...  
- Tak. Przyjęła to stosunkowo nieźle, zważywszy... Prosiła, żeby ci przekazać, że chętnie poznałaby tatusia.  
Tatusia... Brodie nikomu nie mówiła o Kadzie.  
- Może. Kiedyś.  
Colin westchnął.  
- Nie powiesz, kim on jest?  
- To skomplikowane. - Potarła grzbiet nosa. - Dopóki czegoś

nie ustalimy, wolę zachować jego nazwisko dla siebie. Może się okazać, że sama będę wychowywać dziecko.

Raczej się na to nie zanosi. Zdążyła poznać Kade'a na tyle, by wiedzieć, że nie zniknie z jej życia.

- Rozumiem. A przechodząc do interesów...

Tak, o interesach może rozmawiać. Praca pomaga jej nie myśleć o przyszłości.

- No, słucham.

- Nie wiem jak ty, ale ja jestem zawałony robotą. To jakieś wariactwo.

Brodie zerknęła na ekran i zobaczyła trzydzieści nowych mejli od potencjalnych klientów. Medialny szum wywołany wygraną dla Kade'a ofertą podczas aukcji przysporzył firmie aż zbyt dużej reklamy i zbyt wielu chętnych.

- Masz rację, to wariactwo.

- Zgłosiła się do mnie para z Los Angeles, która chce się przenieść do Vancouveru. Mają w LA firmę podobną do naszej. - Colin podał Brodie wizytówkę.

- Znam Hendersonów. Czytałam o nich na samym początku swojej działalności. To mądrzy wrażliwi ludzie, cieszą się doskonałą opinią.

- W każdym razie sprzedali biznes i przeprowadzają się tutaj.

Brodie ściągnęła brwi.

- Zamierzają otworzyć nową agencję?

- Nie do końca. Chcieliby pracować, ale nie kusi ich własne biuro ani personel.

- Chcesz ich przyjąć do siebie?

- Do nas - odparł Colin. - To idealne rozwiązanie. W zależności od tego, ile mamy zleceń, podsyłamy im klientów i bierzemy prowizję.

Brodie utkwiała spojrzenie w stosie teczek na biurku. Może to faktycznie idealne rozwiązanie? Łatwiej byłoby jej pogodzić karierę z byciem matką...

- Myślisz, że byliby chętni?

- Chcą porozmawiać. Gotowi są przylecieć na spotkanie.

W telefonie rozległ się dźwięk esemesa. Brodie zerknęła na ekran.

*Wrócę późno. Poradzisz sobie?*

Czy sobie poradzi? Radzi sobie od trzech miesięcy, a wcześniej od ponad dziewięciu lat. Dlaczego Kade i Poppy uważają, że wraz z ciążą jej iloraz inteligencji spadł o sześćdziesiąt punktów? Wrrr!

Nie odpowiadając na esemesa, wstała.

- Albo my moglibyśmy polecieć do nich. - Wyjazd z miasta byłby błogosławieństwem! Dzień czy dwa spędziłaby z dala od Kade'a, miałyby czas na przemyślenia.

Boisz się emocji, jakie Kade w tobie wywołuje, usłyszała wewnętrzną głos.

Nieprawda! Chcę chwilę побыć sama. Czy zbyt wiele wymagam?

Przestań się okłamywać.

Och, zamknij się.

- Wybrałyś się do LA? - Popatrzyła na Colina.

- Jasne. A tobie wolno latać?

Powściągnęła irytację.

- Owszem, wolno. Dziecko jest wielkości orzeszka.

Znów zabrzęczała komórka.

*Jak chcesz, mogę odwołać kolację z klientem.*

Chryste! Przechyliwszy głowę, zmrużyła oczy.

- Lećmy dzisiaj i rano spotkajmy się z Hendersonami. Potem ty możesz wrócić, a ja chyba zostanę przez weekend. Pozwiedzam, położę po sklepach.

Colin ucieszył się. Uwielbiał działać spontanicznie.

- Świetny pomysł! Zadzwoń do Hendersonów, a ty możesz zarezerwować nam bilety?

Pewnie, że tak. Ponownie zerknęła na wyświetlacz. Dla własnego zdrowia psychicznego musi uciec jak najdalej od Kade'a Webba.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tak wściekły. Wściekły, rozczarowany, nieszczęśliwy.

*Wyjechałam. Wrócę za kilka dni.*

Do diabła, minął tydzień, a on wciąż nie wiedział, gdzie ona się podziewa i, co ważniejsze, jak się czuje. Nie odbierała telefonów, nie odpowiadała na esemesy. Naprawdę się niepokoił, choć to mało powiedziane. Tak, był zły i najchętniej walnąłby pięścią w ścianę. Pamiętał jednak, że takie uderzenie boli jak cholera.

Stał na balkonie, z rękami zaciśniętymi na poręczy, i spoglądał w dół, mając nadzieję, że zobaczy samochód Brodie. Chciał się upewnić, że nic jej nie jest, chciał się z nią kochać, chciał przełożyć ją przez kolano i spuścić jej porządne lanie za to, że tak się przez nią denerwuje.

A jeśli ona nie wróci? Jeśli spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i wyjechała do... wszystko jedno gdzie. Co wtedy? Jak ma ją znaleźć? Czy próbowałyby?

Oczywiście, że tak. Pomijając fakt, że doprowadza go do białej gorączki, jest matką jego dziecka. Choćby dlatego wyszedłby ją na końcu świata.

Chryste, Brodie, gdzie jesteś?

Usłyszał dzwonek oznaczający, że ktoś wsiadł do prywatnej windy. Quinn na parę dni wyjechał z miasta, Mac był w domu z Rory, więc w windzie może być tylko Brodie. Poza kumplami ona jedna znała kod.

Z bijącym sercem czekał, aż drzwi się rozsuną. Na widok Brodie zalała go fala ulgi. Powiódł po niej wzrokiem, upewnił się, że jest w jednym kawałku i nakazał sobie spokój. Czuł jednak, że nic z tego.

Wystarczyło spojrzeć na Kade'a, by wiedzieć, że jest wściekły

jak sto diabłów. Oczy miał koloru gorzkiej czekolady, brwi ściągnięte, twarz pobladła. Brodie spieszyła się. Zapragnęła pobyc w samotności, z dala od niego, ale głupio zrobiła, nie odbierając telefonów.

Był rozsądny, zrozumiałby, że chce kilka dni spędzić sama, przemyśleć wszystko na spokojnie. Zamiast jednak do niego zadzwonić i mu to powiedzieć, pozwoliła, by się o nią martwił, a martwił się bardzo, sądząc po ilości esemesów, które jej wysyłał. Zasłużyła na reprimendę. Zachowała się jak dziecko; czuła się osaczona, więc uciekła, i teraz czeka ją kara. Trudno. Kade popiekli się, pokrzyczy, ona przeprosi i wkrótce będzie dobrze.

- Cześć.

Skrzywił się i ruszył w jej stronę. Psiakrew, był bardziej zły, niż przypuszczała.

- Przepra...

Nie dokończyła. Miażdżąc w pocałunku jej usta, Kade przyciągnął ją do siebie. Poczowała na brzuchu jego nabrzmiały członek. Uniosła rękę, zaplotła je wokół szyi Kade'a. Odwzajemniała pocałunek z żarem, rozładowując własną frustrację. Pragnę cię, Kade, tłumaczyła mu w myślach, ale nie chcę na tobie polegać. Lubię, jak się mną opiekujesz, a zarazem przeraża mnie twoja troska. Jestem o krok od zakochania się w tobie, ale boję się otworzyć i być podatna na zranienie.

Czuła, jak Kade wyciąga jej bluzkę ze spodni. Westchnęła błogo, gdy jego ręce spoczęły na jej skórze. Po chwili wsunął nogę między jej uda. Instynktownie zaczęła o nią pocierać. Próbował zacisnąć dłoń na jej pośladkach.

- Ściągnij je - szepnął, mając na myśli dzinsy.

Wiedziała, że powinni przestać, ale nie chciała. Uwielbiała takiego Kade'a: władczego, szalonego, roznamiętnionego, ale dziś był bardziej rozpalony niż kiedykolwiek przedtem. Oboje trawił ogień o nieposkromionej sile. Jeśli w seksie rozładują gniew i frustrację, łatwiej im będzie się rozmawiało. Spokojniej. Energię spożytkują w inny, znacznie przyjemniejszy sposób.

Kade zsunął jej do kostek dzinsy wraz ze stringami. Brodie pośpiesznie uwolniła się z uwięzi. Po chwili zacisnął ręce na jej pośladkach i ponownie przywarł ustami do jej warg. Czuła, że

to będzie szybki seks, mocny i gorący. Chwyciła za dół koszuli i cofnąwszy się, ściągnęła mu ją przez głowę. Zaczęła wodzić dłońmi po jego torsie. Tęskniła za jego ciałem - za nim! - bardziej, niż myślała, że to możliwe.

Nienawidziła tej tęsknoty, ale kochała to ciało, tę umięśnioną rozgrzaną klatkę piersiową. Przykładając do niej usta, opuściła dłonie do bokserek. Potrzebowała go, chciała, by w nią wszedł, wypełnił ją sobą.

Przerażały ją emocje, jakie w niej wzbudzał.

Odsunął jej ręce i sam się rozebrał. Powstrzymał ją, gdy próbowała zacisnąć palce na jego członku. Uniósł jej twarz, tak by patrzeć jej prosto w oczy.

- Chyba nie powinniśmy.

- Chyba nie. - Oblizwała wargę. - Ale bardzo chcę.

- Jesteś pewna? - Przytknął czoło do jej czoła. - Nie chcę wyrządzić ci krzywdy.

- Nie wyrządzisz. Pragnę cię.

Zmrużył oczy. Oprócz gniewu widziała w nich ból.

- Kto by pomyślał?

- Później, Kade, później się pokłócimy, a teraz się kochajmy. - Obejmując go za szyję, wspierała się na palce. - Gdzie? Łóżko? Kanapa?

Obrócił ją tyłem do siebie, przodem do stolika w holu. Położył rękę na jej brzuchu i nacisnął, tak by wypięła pośladki. Przełknęła ślinę i czekała podniecona. Gładził ją po plecach, biodrach. Po chwili wszedł w nią, głębiej niż kiedykolwiek przedtem, i jednocześnie otoczył ją ramionami. Poruszał się powoli. Nie sprawiał jej bólu. Drżała, wszystkimi zmysłami czuła, jak zbliża się fala, która zmiecie ją z nóg i zabierze z sobą...

Nagle z jej ust wydarł się okrzyk. Kade jęknął ochryple, wykonał jeszcze ze dwa ruchy, zeszywniał, a potem jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Odzyskując przytomność, Brodie uświadomiła sobie, że z całej siły wbija paznokcie w dłonie Kade'a. Gdyby nie zaciskał ich wokół niej, przypuszczalnie zwałiby się na podłogę. Oddech miała szybki, płytki...

Wysunąwszy się, Kade podciągnął ją do pozycji pionowej. Jedną rękę opuścił, drugą oplótł wokół jej talii. Stała w staniku

i bluzce, spoglądając na obraz wiszący nad stolikiem. Pomyślała, że odtąd, ilekroć na niego zerknie, przypomni sobie dzisiejszy namiętny, niemal zwierzęcy seks.

- W porządku? - spytał ochryple Kade.

Skinęła głową.

- Nic cię nie boli?

Popatrzyła na rękę, która obejmowała ją w talii. Pokrywały ją czerwone ślady po paznokciach.

- To ja powinnam cię o to spytać.

- Nie przejmuj się. - Przytulił ją, po czym podniósł jej dzinsy. - Leć na górę się umyć. Ja skorzystam z łazienki na dole.

Zwykle po seksie razem brali prysznic, co często kończyło się ponownym orgazmem. Brodie westchnęła. Trudno, dziś musi wystarczyć jeden raz.

Skierowała się ku schodom. Kiedy w połowie drogi odwróciła się, Kade'a już nie było. Korciło ją, by znów zniknąć, uciec. Ale wiedziała, że tym razem nie uszłoby jej to na sucho.

Zastała go na balkonie. W jasnych dzinsach i jasnoniebieskim T-shircie siedział ze stopami opartymi o poręcz. W ręce trzymał butelkę piwa. Obok na stoliku stała szklanka z lodem.

Kiedy usiadła, nalał jej coli, po czym zajął z powrotem miejsce w fotelu i splótł ręce za głową. Sprawiał wrażenie odprężonego. Tyle że ona widziała napięcie w jego twarzy, błysk tłumionej złości w oczach.

- Przegapiłaś wizytę lekarską i pierwsze badanie usg.

- Zadzwoiłam i przełożyłam na inny dzień.

- Mogłaś mnie zawiadomić. - W jego głosie pobrzmiwała gorczy.

- Nie wiedziałam, że chcesz iść ze mną. - Wspomniała mu o wizycie raz, mimochodem.

- Oczywiście, że tak.

- Myślałam, że zainteresujesz się dzieckiem, kiedy już będzie na świecie.

- Źle myślałaś. Ty też mnie interesujesz.

- Aha.

Po kilku minutach Kade przerwał ciszę.

- Martwiłem się o ciebie. Bałem się, że coś ci się stało. Że coś się stało naszemu dziecku. Nie wiedziałem, gdzie jesteś.

Próbował ukryć żal, smutek, niepokój. Popatrzyła na jego profil. Wiatr targał mu włosy.

- Ojciec mi to raz zrobił.

- Co? - spytała, nie chcąc znać odpowiedzi.

Podejrzewała, że kiedy ją usłyszy, poczuje się dziesięć razy gorzej niż teraz.

- Zniknął bez słowa. Miałem dziesięć lat, wróciłem ze szkoły, a jego nie było. O ósmej zacząłem się denerwować, o północy byłem przerażony. Trzy dni później skończyło się jedzenie, a ja odchodziłem od zmysłów. Brzuch mnie bolał z głodu. Czwartego dnia rano, zamiast do szkoły, postanowiłem pójść na policję. Akurat zamykałem drzwi, kiedy ojciec wjechał na podjazd. Miał taką minę, jakby wolał być gdziekolwiek indziej niż w domu ze mną.

Brodie zacisnęła ręce na poręczy fotela i zamknęła oczy, przeklinając w duchu drania. Po chwili Kade wstał i pocałował ją w czubek głowy.

- Wtedy, przed laty, koszmarnie się bałem, ale to się nijak ma do tego, co czułem w tym tygodniu - powiedział zmienionym głosem. - Nie chcę cię do niczego zmuszać. Nie chcę kontrolować twojego życia. Ale błagam, jeśli postanowisz wyjechać, nie rób tego bez słowa, dobrze?

Przełknęła łzy.

- Kade, ja... nie wiem, czego ode mnie chcesz.

Ustawił się między nią a balustradą. Nikły blask lampki rzucał cień na jego twarz.

- Też nie wiem. Mam taki sam mętlik w głowie jak ty. Ale jedno wiem na pewno: ucieczka do niczego nie prowadzi. Mój ojciec ciągle zmieniał miejsce, prznosił się z miasta do miasta, uciekał przed wierzycielami. To nic nie dawało. Bo problemy trzeba rozwiązywać. - Przeczesał palcami włosy. - Musisz pogodzić się, że nawet jeśli nie będziemy razem, będę obecny w twoim życiu. To dziecko - wskazał na jej brzuch - jest również moje. Chciałbym, żebyś mi zaufała, żebyś uwierzyła, że cię nie zawiodę.



Zawiedzie. Prędzej czy później każdy zawodzi.

- Jeżeli znów wytniesz mi taki numer, to będzie znaczyło, że nie chcesz mnie znać. Uszanuję to i usunę się.

- A... a dziecko?

- Dziecka nie porzucę. - Potarł ręką kark. - Nasi prawnicy ustalą szczegóły, kto kiedy opiekuje się małym. Będziemy sobie przekazywać syna lub córkę na parkingach.

Zabrzmiało to okropnie. Przygnębiająco.

- Nie rób nam tego, Brodie - rzekł cicho. - Nie proszę o wiele, tylko o szacunek i zaufanie. - Poglądził ją po włosach, po czym pocałował w skroń. - Idę do łóżka. Jeżeli chcesz, przyjdź do mnie. Jeśli wolisz wyjść, daj mi znać.

Skinęła głową.

- I jeszcze jedno.

- Tak?

- Odbieraj, kiedy dzwonię, dobrze?

Zawiązała tenisówki. Roznosiła ją energia. Poranne mdłości ustały, czuła się zdrowa, pełna życia, gotowa wrócić do aktywności fizycznej. Nie zamierzała ganiać po parku Stanleya tyle co dawniej, ale trochę ruchu nie zaszkodzi, a nawet dobrze zrobi dziecku.

Zbiegła na dół. Brakowało jej porannego joggingu z Kade'em. Tak wiele się zmieniło od ich pierwszego spotkania. Była z nim w ciąży, kochali się namiętnie, czasem u niego, czasem u niej... Po ich ostatniej kłótni starała się być bardziej otwarta, jaśniej wyrażać swoje potrzeby.

Uwielbiała spędzać z Kade'em czas. Zastanawiała się, czy on z nią też. Oczywiście wiedziała, że darzy ją sympatią, że lubi się z nią kochać, ale czy to wszystko, czy może jednak pragnął czegoś więcej?

Bo ona czuła niedosyt i pragnęła czegoś więcej. Przygryzła wargę. Obiecała sobie, że będzie ostrożna, że do końca życia będzie wystrzegać się miłości, ale jej opór topniał. Z każdym uśmiechem Kade'a, po każdej rozmowie z nim, kolejna część muru, jakim się otaczała, kruszała. Wkrótce zostanie bez tarczy ochronnej, zdana na kaprysy życia i miłości, wystawiona na ból.

Nawet jeśli Kade powie, że ją kocha, to skąd będzie wiedziała, że kocha ją-kobietę, a nie ją-matkę jego dziecka? Co jeśli uda im się stworzyć szczęśliwą rodzinę, a po jakimś czasie Kade'owi się to znudzi? Co wtedy?

Balansując na krawędzi miłości, uznała, że nie może ryzykować. Ludziom często się wydaje, że chcą jednego, a potem okazuje się, że chcieli czegoś odwrotnego. Jasne, każdy ma prawo do zmiany decyzji, do błędu, ale wolałaby, żeby Kade nie eksperymentował na jej sercu.

Chętnie pozostanie jego przyjaciółką i kochanką. Kiedy znużą się sobie jako partnerzy seksualni, nadal mogą się przyjaźnić. Chyba temu by podołała? Chyba...

Otworzyła drzwi, wybiegła na zewnątrz, potem skręciła w prawo i wpadła prosto na grupkę mężczyzn stojących przy krawężniku. Rozbłysły flesze. Uniosła rękę, by zasłonić oczy przed oślepiającym blaskiem. Co do diabła?

- Od jak dawna spotyka się pani z Kade'em?
- Na kiedy ma pani wyznaczony termin?
- To będzie chłopiec czy dziewczynka?
- Od kiedy jesteście razem? Zanim zaczęłaś go swatać?
- Pobieracie się?

A zatem dziennikarze wywęszyli, że Kade jest ojcem jej dziecka. No to dziś już nie pobiega.

- Winna jest nam pani oświadczenie, panno Stewart.
- Panna Stewart niczego nie jest ci winna, Johnson - oznajmił donośnie Kade.

Rozejrzała się zdumiona. Kiedy go spostrzegła, wyciągnął do niej rękę. Za dziennikarzami, na ulicy, stał jego samochód z włączonym silnikiem. Auto dawało gwarancję spokoju i bezpieczeństwa. Chwyciła dłoń Kade'a, który wyprowadził ją z żądnego wieści tłumu.

- Nie bądź taki, Kade! Daj nam coś...
- Mogę dać kopniaka - warknął, otwierając drzwi.

Zatrzasnęła je, kiedy wsiadła, mimo to wciąż słyszała wykrzykiwane pytania. Po chwili tłum ucichł. Zaciekawiona wyjrzała przez okno. Kade zasłaniał ją przed obiektywami aparatów.

- Słuchajcie. Mnie możecie fotografować do woli, możecie

mnie o wszystko pytać, ale od Brodie trzymajcie się z daleka.

- Od kiedy jesteście razem?

- Będzie ślub? Mieszkacie z sobą?

- Czy jak cię swatała, to był chwyt reklamowy? Oszukiwałeś tamte kobiety?

- Czy Myra przyjęła twoją ofertę?

Kade nie odpowiedział; obszedł maskę, wsiadł do samochodu, zatrzasnął drzwi. Po chwili opuścił szybę.

- To nie fair, Webb! Powiedziałeś, że możemy pytać cię o wszystko.

Kade wyszczerzył zęby.

- Zgadza się, ale nie obiecywałem, że odpowiem na wasze pytania. - Wcisnął pedał gazu i odjechał.

Brodie obejrzała się na wzburzony tłum, który zostawili.

- Nie sprawiają wrażenia zadowolonych.

- Mam to gdzieś.

Zapięła pas, po czym czując narastający strach, popatrzyła na szybkościomierz.

- Możesz zwolnić?

Kade zerknął na jej profil i kładąc rękę na jej kolanie, natychmiast zmniejszył prędkość.

- Przepraszam. Teraz lepiej?

- Tak. Kade... jak oni się dowiedzieli? Czy Wren wydała oświadczenie dla prasy?

- Nie. Postanowiliśmy odwlec to możliwie najdłużej. Chcieliśmy, żeby jak najwięcej czasu upłynęło od moich randek.

- Więc jak się dowiedzieli?

- Ktoś nas rozpoznał, kiedy byliśmy u lekarza.

Brodie przygryzła wargę.

- Każda osoba w poczekalni mogła zrobić nam zdjęcie i wysłać je do mediów.

- Najwyraźniej tak się stało. Ktoś sprzedał informację tabloidom. - Kade skręcił w stronę swojego apartamentu.

- Psiakość. - Brodie westchnęła. - Jestem teraz oficjalnie jedną z „dziewczyń Webba”.

- Jesteś jedyną dziewczyną Webba. - Przeniósł wzrok na jej brzuch. - Albo jedną z dwóch. - Z jego lekkiego tonu trudno

było się zorientować, czy mówi serio, czy żartuje. – Za dwadzieścia sześć tygodni będziemy wiedzieć.

Zatrzymał się przed czerwonym światłem.

– Boże, oni cię zjedzą!

– Jestem znacznie silniejsza, niż ci się wydaje.

Światło zmieniło się na zielone. Ruszyli.

– Na każde pytanie czy zaczepkę odpowiadaj „bez komentarza”. Może powinnaś się do mnie wprowadzić? U mnie na dole jest ochrona...

O nie, to nie wchodzi w grę, pomyślała. Widziała napięcie malujące się na twarzy Kade’a. Zdawała sobie sprawę, że Kade się o nią martwi, że przejmuje się jej zdrowiem, że uwielbia z nią sypiać, ale nie sądziła, że aż tak o nią drży. Dzisiejszy incydent przed jej mieszkaniem autentycznie go zdenerwował. Czy to znaczy, że Kade ją kocha? Przestań, skarciła się.

Jeżeli się do niego wprowadzi, nie zdoła zachować dystansu emocjonalnego. Ilekroć przebywali razem, przyłapywała się na tym, że to opiera głowę na ramieniu Kade’a, to trzyma go za rękę, i zdecydowanie za często wpatruje się w jego usta.

– Nic mi nie będzie – odrzekła. – Z przedstawicielami mediów sobie poradzę.

– Zobaczymy, jak się będziesz czuła za dwa tygodnie – mruknął, bębniąc palcami o kierownicę. – Bo codziennie będą cię zasypywać pytaniami.

– Poradzę sobie – powtórzyła.

W końcu nie z takimi sprawami sobie radziła.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Mam wrażenie, że odpowiedziałem na milion pytań. Wiesz o mnie wszystko, ja o tobie nic.

Brodie zapisała informacje w tablecie. W głosie mężczyzny uchwyciła nutę zainteresowania. Zerknęła na swój goły palec. Żałowała, że już nie może nosić lipnego pierścionka zaręczynowego; idealnie się sprawdzał w takich sytuacjach. Ale „dzięki” tabloidom musiała z niego zrezygnować.

Ross Kimball, biolog morski, przeniósł się do Vancouveru miesiąc temu. Nikogo tu nie znał. Sądząc po jego garniturze, zegarku i butach, był zamożny. W ciągu trwającego godzinę wywiadu, jaki z nim przeprowadziła, Brodie odkryła, że facet nie ma pojęcia o hokeju. Ucieszyła się, bo znudziło się jej wykręcanie się od odpowiedzi na pytania o Kade’a i ich dziecko.

Dziś po prostu była sobą, Brodie Stewart, właścicielką agencji randkowo-matrymonialnej, kobietą interesu, a nie kobietą, która nosi dziecko Kade’a.

- Jak tylko otrzymam zaliczkę i potwierdzenie, że informacje się zgadzają, zacznę szukać idealnej partnerki.

- Świetnie. - Ross uśmiechnął się. - Napijesz się jeszcze herbaty? Albo soku?

Zamierzała odmówić, ale dojrzała wyraz samotności w oczach mężczyzny. Co jej szkodzi spędzić z nim kolejny kwadrans?

- Chętnie soku pomarańczowego.

Rozmawiali o pogodzie, o mieście, o pierwszych wrażeniach Rossa.

- Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć kogoś wyjątkowego.

- A ty masz kogoś takiego? Kogoś wyjątkowego?

- To skomplikowane, ale... Tak, spotykam się z kimś. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

- Nie kochasz go?

Jak ma odpowiedzieć, skoro niczego nie jest pewna? Czy

może kochać kogoś, kto tak bardzo różni się od Jaya? Jay uosabiał światło, słońce, radość, bez troskę. Kade jest silny, władczy, często sarkastyczny, powściągliwy. Dzieli ich wszystko, różnili się charakterem, temperamentem, podejściem do życia. Jak mogłaby kochać obu?

A może tym razem to nie jest miłość, lecz pożądanie?

- O czym myślisz?

- O różnicy między miłością a pożądaniem.

- No, ciekaw jestem...

- Miłość to intensywne uczucie, sympatia, która rozkwita powoli. - Niekiedy piętnaście lat, dodała w myślach. - Pożądanie zaś oparte jest na atrakcyjności fizycznej. Czasem może przerozdzić się w miłość, w tę najsilniejszą z więzi.

Ona i Kade spodziewają się dziecka. Czy może być silniejsza więź? On wie o Jayu i jej rodzicach. Poppy często dzwoniła do niego, by sobie pogadać. Jego przyjaciele stali się jej przyjaciółmi. W jego mieszkaniu czuła się lepiej niż w swoim. On odprowadził jej samochód do warsztatu, ona ze dwa razy odebrała jego pranie... Łączy ich więź.

Może faktycznie kocha Kade'a? Ta myśl wywoływała w niej wyrzuty sumienia, bo to, co do niego czuła, było silniejsze, bardziej intensywne niż to, co czuła do Jaya. Jay zginął, ona żyje dalej. Ale wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że nie zdołałaby żyć w świecie, w którym nie byłoby Kade'a.

Boże, to szaleństwo! Dlaczego naraża się na ból? Dobrze wie, co to znaczy kochać i stracić ukochanego. Co jeśli pozwoli sobie na miłość, a okaże się, że Kade chce tylko seksu i przyjaźni? Co jeśli jutro, pojutrze lub za rok Kade pozna miłość życia i postanowi odejść? Jak ona to wytrzyma? Czy da radę rozmawiać z nim, wspólnie z nim wychowywać dziecko, wiedząc, że sypia z inną, że jedzą razem śniadanie, że śmieją się...

Och, jest idiotką. Musi wziąć się w garść. Musi cofnąć się znad krawędzi i przejąć kontrolę nad swoim życiem. Tak, odsunięcie się od Kade'a będzie bolesne, ale to mniejszy ból niż ten, który mógłby ją czekać.

- Daleko odpłynęłaś myślami... - zauważył Ross.

- Przepraszam. - Podniosła do ust szklanekę z sokiem. -

O czym rozmawialiśmy?

- O twoim facecie. O tym, czy go kochasz.

- Nie wierzę w miłość - rzuciła bez zastanowienia.

Widząc zaskoczone spojrzenie Rossa, zawstydziała się; niepotrzebnie to powiedziała. Z drugiej strony chciała się wygadać, chciała, by ktoś jej wysłuchał. Jeśli przekona obcego człowieka, może przekona samą siebie.

- Wierzę w seks. Wierzę w przyjaźń, w niezależność, w samodzielność. Wierzę w pracę, w szukanie własnej drogi, w zachowanie dystansu emocjonalnego.

- Może jeszcze nie spotkałaś tego właściwego?

Popatrzyła swemu rozmówcy w oczy.

- Noszę jego dziecko. Muszę przyznać, że zachował się fantastycznie, ale myślę, że wkrótce odejdzie. Na razie pociąga go nowość, ale nowość ma to do siebie, że się opatruje. A on szybko traci zainteresowanie.

Wygaduje bzdury. Chce sobie zohydzić Kade'a, ale jej się nie udaje. Jedynie sama czuje się podle. Niewidoczną pod blatem stołu ręką pogładziła się po brzuchu i zwróciła się bezgłośnie do dziecka: Nie słuchaj, brzdącu, swojej mamy. Twój tatuś wcale taki nie jest. Przeciwnie, jest wspaniały. Po prostu ja nie mam na niego sposobu.

Oglądając w galerii mierzący dwa na trzy metry obraz olejny, Kade musiał przyznać, że ojciec jest piekielnie utalentowanym artystą.

Obraz przedstawiał krajobraz widoczny z ganku za domem w Pleasant. Wtedy, przed laty, Kade nie patrzył na ośnieżone góry, na piękno zimowego krajobrazu; z tamtego okresu pamiętał, że łyżwy miał za małe, a w kurtce dziury. Pamiętał też, że w szafkach było tylko pieczywo i płatki kukurydziane. Ojciec wydawał pieniądze na farby, płótna i pędzle.

Spojrzał na znajomy podpis w dolnym rogu i czekał, aż zaleje go fala złości, rozżalenia. Nie miał szczęśliwego dzieciństwa, ale żyjąc pod jednym dachem z takim ojcem jak James, nauczył się być silny i nie zrażać trudnościami. Ciężką pracą można osiągnąć sukces. James był tego najlepszym przykładem: po-

święcił wszystko dla sztuki, w tym relacje z synem, i teraz jego obrazy sprzedawano za siedemdziesiąt pięć tysięcy.

Spodziewana fala rozżalenia nie pojawiła się. Kade, zaskoczony, cofnął się i wypuścił z płuc powietrze. Na żadnym z obrazów nie było śladu chłopca, który towarzyszył ojcu w wędrówce po kraju. To dość znamienne; dzieci nie są ważne, liczy się tylko sztuka. Mała szansa, aby Jamesa obeszła wiadomość, że zostanie dziadkiem.

Nagle tknęło Kade'a, że sam też taki jest, że myślał wyłącznie o pracy i karierze, dopóki nie poznał Brodie. Teraz musi – i chce – myśleć o innych. Nie może dalej pracować po szesnaście godzin; musi znaleźć równowagę między pracą a domem, zwłaszcza po narodzinach dziecka. Lubił towarzystwo Brodie i chciał spędzać z nią i dzieckiem jak najwięcej czasu. Nie zamierzał być taki jak ojciec.

Odwrócił się od obrazu, wreszcie pogodzony z faktem, że nie ma i nie będzie miał relacji z Jamesem. Ojca stracił dawno temu, o ile w ogóle go kiedykolwiek miał.

Lżejszy, jakby zrzucił z siebie balast, opuścił galerię. Na chodniku poczuł wibracje komórki. Przeczytał wiadomość od Wren i kliknął w odnośnik, który załączyła.

Dziennikarzowi, który użył podstępu, udało się porozmawiać z Brodie. Ba, udało mu się zmusić ją do zwierzeń. Kade'owi zrobiło się przykro. Zwierza się obcym, a nie jemu? A treść tych zwierzeń? Chryste, miał wrażenie, jakby ktoś szponiastą łapą rozerwał mu serce. Otóż Brodie Stewart nie wierzy w miłość, nie szuka miłości, nie chce jej. I nie, nie sądzi, aby Kade ją kochał.

Po tym wszystkim, co przeżyli, nadal była przekonana, że prędzej czy później ją zostawi. Wiedział, że za nic w świecie nie chce być taki jak James, ale Brodie najwyraźniej uważała, że nic go od ojca nie różni.

Przeszył go ból. Tak, jej słowa zabolowały go o wiele bardziej niż głód, strach i niepewność, jakich doświadczał w dzieciństwie. Nie mógł pogodzić się z myślą, że matka jego dziecka tak źle go ocenia...

Dlaczego? Wpatrywał się w ekran komórki, nie potrafiąc wy-



konać kroku. Dlaczego to tak boli? Dlaczego tak bardzo zależy mu na jej opinii?

Dlatego, że ją kocha. Dlatego, że tak jak wcześniej pragnął mieć miłość ojca, teraz pragnął, aby Brodie go kochała. Dlatego, że – jak wcześniej ojciec – była całym jego światem.

Szlag by to trafił!

W końcu ruszył przed siebie. Wiedział, że musi coś zrobić, ale co? Kocha Brodie, ona jego nie. Mógłby zerwać z nią. Za dwa, trzy miesiące mógłby wystąpić o prawo do opieki nad dzieckiem. Mogliby się porozumiewać przez prawników. Jeśli nie chce, nie musi się z nią widywać.

Nie chciał; był zbyt zraniony.

Albo mógłby pojechać do niej i dać jej szansę, by się wytłumaczyła. Mógłby sprawdzić, czy cokolwiek da się ocalić z ich związku – nie, nie związku, Brodie nie wierzyła w miłość ani w związki. Rozum mu mówił, że mądrzej byłoby zostawić wszystko prawnikom. Ale nogi nie słuchały rozumu; prowadziły go w kierunku agencji Brodie.

Może, jeśli dopisze mu szczęście, poprowadzą go dalej; może się nie zatrzymają.

Było już po dwudziestej, czuła się skonana. Marzyła o tym, by poleżeć z Kade'em w jacuzzi. Odsunęła fotel od biurka, wstała i skrzywiła się, czując, jak guzik przy spodniach wpija jej się w brzuch. Powinna kupić parę nowych rzeczy. Brzuch powiększał się w zastraszającym tempie. Podejrzewała, że pupa również. Może Kade pokaże jej kilka ćwiczeń na biodra, które mogłyby bezpiecznie wykonywać. Bo na brzuch nie ma rady.

Z dolnej szuflady biurka wyjęła torebkę i jęknęła, kiedy do skrzynki pocztowej wpadł kolejny mejl. Co? Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ekran, nic nie rozumiejąc. List był od firmy, która dla niej i dla Colina sprawdza klientów: czy są tym, za kogo się podają, czy nie mają komornika na głowie, czy nie byli karani...

Ponieważ w tym tygodniu miała mnóstwo zgłoszeń, przeprowadziła wywiad z Kimballem, zanim otrzymała informacje na jego temat. Gdyby się wstrzymała, dowiedziałaby się, że Ross

Kimball jej szukał. Nie mieszkał pod adresem, który podał, nie było żadnych biologów morskich o nazwisku Kimball, numery kontaktowe, jakie zostawił, były fałszywe.

Opadła na fotel. Wywiódł ją w pole. Psiakość! Kim był i dlaczego uciekł się do kłamstwa, by się z nią spotkać?

Oczywiście chodziło mu o jej związek z Kade'em. Odkąd wyszło na jaw, że zaszła z Kade'em w ciążę, była dosłownie bombardowana prośbami o wywiad. Zawsze odmawiała. Zaczepiana, konsekwentnie odpowiadała: bez komentarza.

Kade uprzedzał ją, że dziennikarze będą na nią polować, że będą się pchali drzwiami i oknami. Niestety Ross znalazł sposób i świetnie odegrał swoją rolę. Ani przez chwilę nie wzbudził jej podejrzeń. Ciekawe, dla kogo pracuje i co spłodził? O czym rozmawiali, co mu mówiła? Hm, rozmawiali o Vancouverze, o samotności w nowym mieście... Kimball usiłował z nią flirtować, ale z miejsca go zgasiła: oznajmiła, że nie wierzy w miłość.

- „Brodie Stewart to chodząca sprzeczność. Zarabia na życie, dobierając w pary ludzi szukających prawdziwej miłości, sama zaś w tę miłość nie wierzy”.

Podniósłszy głowę, zobaczyła Kade'a, który stał w drzwiach gabinetu, ze wzrokiem wbitym w ekran komórki. No tak, nie musi już szukać artykułu, który Ross napisał. Kade - dzięki irytująco sprawnej Wren, jak podejrzewała - miał tekst w telefonie. I sądząc po jego wścieklej minie, nie był zachwycony treścią.

- Kim jest ten facet?

- Ross Bennett, bloger mający wielu czytelników, znany ze swojej umiejętności przekręcania prawdy - odparł Kade, po czym głosem pozbawionym emocji kontynuował: - „Podczas rozmowy ze mną panna Stewart szczerze przyznała, że nie wierzy w miłość. ‘Wierzę w seks. Wierzę w niezależność, w samodzielność. Wierzę w pracę, w szukanie własnej drogi, w zachowanie dystansu emocjonalnego’. Panna Stewart nie pokłada też wiary w Kadzie Webbie. Według niej Webb szybko straci zainteresowanie nią oraz dzieckiem i odejdzie. ‘Na razie pociąga go nowość, ale nowość się opatruje’, stwierdziła”.

Brodie zacisnęła ręce na oparciu fotela. O Chryste!

- Na szczęście nikt Bennetta nie traktuje poważnie. Facet zawsze i wszędzie szuka sensacji. Najlepiej go ignorować. Wren była pewna, że tekst jest wyssany z palca, ale mnie coś w tych słowach zastanowiło. Co się stało?

- Zgłosił się jako klient. Wystrychnął mnie na dudka.

Kade oparł się o futrynę. Z jego twarzy i oczu nie dało się nic wyczytać. Mimo to wiedziała, że jest wściekły. Wystraszyła się. Tyle razy go odtrącała, odpychała... Wystawiała go na próby; wszystkie przechodził. Tym razem posunęła się za daleko i gra się skończyła.

Nie musiał nic mówić: miał dość. To koniec. Dzień, którego się obawiała i na który czekała, wreszcie nadszedł. Zaraz nadejdzie ból. Kiedy się z nim upora, wróci do swojego życia, spokojnego, bezpiecznego, pozbawionego emocji. Takiego, jakie zawsze chciała wieść. Bezbarwnego.

- Czy dałem ci powód, abys myślała, że zniknę?

- Nie.

- A że traktuję to jak zabawę, jak nowość?

Pokręciła smętnie głową.

- Czytałem ten tekst, stojąc przed galerią, w której mój ojciec ma wystawę. I przyszło mi do głowy, że w ten sposób mogłabyś opisać jego. Taki właśnie był.

Zrobiło jej się wstyd. Nie chciała go obrażać. W niczym nie przypominał człowieka, który go spłodził.

- Przepraszam...

- Nie mogę tak żyć, Brodie. Sama musisz pokonać swoje lęki, ja tego za ciebie nie zrobię. Mówiłem ci, że będę przy tobie, że nie zostawię cię, ale ty nie chcesz w to uwierzyć. - Przeczesał ręką włosy. - Znów uciekasz. Te słowa - wskazał na komórkę - to kolejna próba ucieczki. Nie mam jednak zamiaru za tobą biec, błagać cię, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę. Tak robiłem z ojcem, więcej nie będę się płaszczył.

Poczuła kopnięcie - w brzuchu, w sercu, w głowie.

- Okej.

- Okej? Tylko to masz do powiedzenia?

Przecież nie padnie przed nim na kolana i nie będzie go błagać, by nie odchodził.

- Co z dzieckiem?

- Z dzieckiem? - Miał taką minę, jakby chciał rozwalić pięścią ścianę. - Psiakrew! Na razie jestem tak wściekły, że nie mogę się skupić! Nie rozumiesz, że rezygnujesz z czegoś fantastycznego tylko po to, żeby schować się za murem, który wzniosłaś? Ja też się boję, Brodie. Wychowywanie dzieci, bycie razem... to ma prawo przerażać!

- Nie ma żadnych gwarancji...

- Oczywiście, że nie! Kiedy szczęście się do nas uśmiecha, trzeba być wdzięcznym, trzeba się nim cieszyć, a nie grymasić. - Potarł dłońmi twarz. - Cholera jasna, gadam z obrazem. Życzę ci miłego życia, Brodie. Ja się wypisuję.

Przygryzła wargę, próbując powściągnąć łzy.

- Okej.

- Znów okej? - Uderzył pięścią we framugę i okręcił się na pięcie. - Mur, cholerny mur!

Tkwiała bez ruchu, czekając, aż zatrzasną się za Kade'em drzwi, i dopiero wtedy pozwoliła sobie na łzy. Ból, smutek, rozpacz. Już kiedyś to wszystko czuła i jednak dała sobie radę. Teraz też da. Ale na razie nie próbowała walczyć ze łzami. Płakała nad sobą, nad dzieckiem, nad miłością, która musi umrzeć po wolną śmiercią.

Był przekonany, że ma rekord świata w najszybciej złamanym sercu, albowiem w ciągu jednego popołudnia uświadomił sobie, że kocha Brodie i że ta miłość skazana jest na niepowodzenie. Rozum mu mówił, że powinien przestać ją kochać, ale w głębi duszy wiedział, że to się nigdy nie stanie.

Z kieliszkiem wina w ręce patrzył przez okno, lecz po raz pierwszy w życiu nie dostrzegał piękna widoku. Minęły trzy tygodnie, odkąd rozstał się z Brodie. I choć pamiętał datę i godzinę, kiedy w jego życiu zapadł mrok, nie miał pojęcia, która godzina jest teraz.

Tak jak się spodziewał, Brodie nie dawała znaku życia. Odkąd wyszedł z jej biura, nie rozmawiali, nie pisali do siebie mejli ani esemesów. Prawdę mówiąc, czuł się zagubiony. Zanim zaczęli się widywać, był w miarę zadowolony z życia, nawet szczęśliwy.

Nie chciał się ustatkować, wystarczyły mu romanse i przelotne znajomości. Tak było dobrze: zero obietnic, kłótni, kłopotów. Z Brodie były same kłopoty, ciągle się spierali, kłócili, ale z żadną kobietą tyle nie rozmawiał i tak często się nie śmiał. Potarł ręką oczy.

Cholera, po raz pierwszy w życiu pokochał kogoś całym sercem, a ona pokazała mu figę. Los bywa przewrotny.

Chciał pójść do Brodie, błagać ją, aby do niego wróciła, ale wiedział, że to bez sensu. Zobaczą się za jakieś pięć miesięcy. Może do tego czasu przestanie myśleć o tym, co stracił. Dorastając z takim ojcem jak James, przekonał się, że marzenia prowadzą do rozczarowań. Nie można nikogo zmusić do miłości. Nie można domagać się uczucia. Miłość jest albo jej nie ma.

Kochał Brodie, ona jego nie. Nie zamierzał jej o nic błagać. Pragnął mieć wszystko, nie zadowoli się częstką. Będzie więc kochał Brodie na odległość. Do końca życia. Skoro tak musi być, to trudno. Im szybciej przywyknie do tej myśli, tym lepiej.

Usiadł, oparł łokcie na udach i spojrzał na kieliszek, który trzymał w ręce. Mógłby zadzwonić do Quinna i wyciągnąć go do baru. Mógłby wprosić się na kolację do Maca i Rory. Mógłby popracować albo poćwiczyć. Wszystko byłoby lepsze od siedzenia po ciemku i biadolenia.

Minęło jednak piętnaście minut, zanim wstał z kanapy i kolejne dziesięć, zanim przeszedł przez salon i zapalił światło. Potrzebował czasu, powtarzał w duchu. Tysiąca lub dwóch tysięcy lat, aby serce przestało go boleć.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wakacje letnie miały się ku końcowi i szerokie plaże po zachodniej stronie Vancouver Island zostały ponownie zajęte przez całorocznych mieszkańców: ptaki i kraby. Wkrótce liście okryją się jesienną szatą, temperatura spadnie, nadejdzie zima i sezon sztormów.

Na razie jednak Brodie z Poppy spacerowały boso po pustej plaży, obserwując fale zalewające brzeg. Nadmorski wiatr dociskał bluzę Brodie do lekko wystającego brzucha. Kochała to miejsce. Tu, z dala od ruchu i zgiełku miasta, mogła odpocząć, spokojnie sobie wszystko przemyśleć.

- Kiedy przestaniesz się obwiniać za to, że żyjesz? - spytała Poppy, biorąc Brodie pod rękę.

Wolną ręką Brodie odgarnęła włosy z twarzy.

- Ja się nie obwiniam.

- Nie? Ja to widzę inaczej. Tam, na stałym lądzie, mieszka facet, który chce być częścią twojego życia, który chce wychowywać z tobą dziecko. Ale ty uparłaś się, że wolisz ze wszystkim męczyć się sama.

- Po prostu chronię się.

- Przed czym? Przed bólem? Przed samotnością?

Brodie wbiła wzrok w morze i ignorując pytania Poppy, skupiła uwagę na majaczącym na horyzoncie statku. Nie chciała myśleć o Kadzie, choć o niczym i nikim innym od tygodni nie myślała. A już zdecydowanie nie chciała o nim rozmawiać. Poppy jednak nie przejmowała się naburmuszoną miną wnuczki.

- Kochanie, jesteś samotna jak kołek w płocie...

- Poppy, proszę cię.

Starsza kobieta puściła jej rękę. Stały ramię w ramię, wpatrując się w fale.

- Widzisz tamten statek? - Poppy wskazała przed siebie.

Brodie skinęła głową, zadowolona ze zmiany tematu.

- To kontenerowiec. Pewnie płynie do Japonii.

- Jest takie powiedzenie o statkach. Statek w porcie jest bezpieczny, nie utonie, ale nie po to buduje się statki, żeby bezpiecznie stały w porcie.

No tak, pomyślała Brodie. Była naiwna, sądząc, że Poppy da jej spokój. Poppy odpuszczała wtedy, gdy osiągała cel.

- Ryzyko wpisane jest w życie. Warto ryzykować. Ty i Kade? Powinnaś zaryzykować; to ryzyko się opłaci.

- Boję się. Że za bardzo go pokocham i że to nie przetrwa. Boję się, że Kade mnie pokocha tylko z powodu dziecka. Boję się, że on może...

- Umrzeć? - przerwała Poppy. - A jeśli ty umrzesz pierwsza? Jeśli fala tsunami zmyje cię z plaży? Jeśli umrzesz podczas porodu? Co wtedy?

- Wtedy... Nie wiem.

- Chciałabyś, żeby Kade spędził resztę życia w samotności? W żałobie? Żeby bał się śmiać, kochać, żyć?

Psiakość! Wiedziała, do czego Poppy zmierza i nie potrafiła się bronić. Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy.

- No słucham. Chciałabyś?

- Ale...

- Żadne ale. Jay byłby niepokieszony, widząc cię w tym stanie. Rodzice byliby zawiedzeni. - Poppy ujęła wnuczkę za brodę i obróciła twarzą do siebie. - Kochasz Kade'a?

Brodie skinęła głową. Nie chciała kłamać.

- Tak.

- Masz do wyboru następujące możliwości. Zastanów się nad nimi. Możesz mieć nos na kwintę i być nieszczęśliwa aż do śmierci. Możesz dalej obwiniać się, że żyjesz.

- Rany boskie, Poppy!

Poppy zignorowała histeryczny wybuch śmiechu.

- Albo możesz wziąć dupę w troki i wrócić do miasta, paść Kade'owi do stóp i przeprosić go za to, że zachowałaś się jak kretyńka. Słowem, możesz dowiedzieć się, czy Kade cię kocha. Możesz stawić czoło swoim strachom.

- Trudno podjąć taką decyzję, a jeszcze trudniej podjąć decyzję i przystąpić do działania.

- Zrób to. Miej odwagę być szczęśliwa. Nie pozwól, żeby strach cię pokonał. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. Odważniejsza, niż myślisz. Nie chowaj się, nie uciekaj przed szczęściem. Żyj tak, jak zawsze tego pragnęłaś.

- A jeśli jest za późno? - Nie wiedziała, dlaczego o to pyta, bo przecież nie zamierzała jechać do Kade'a i prosić go, aby dał jej jeszcze jedną szansę.

W uśmiechu Poppy dostrzegła wyraz satysfakcji. Oraz triumfu.

- A jeśli nie? - Pomarszczoną dłonią Poppy pogładziła wnuczkę po twarzy. - Kochanie, nie każ mi się z tobą boksować.

- A teraz się nie boksujesz?

- Nawet nie zaczęłam. Dobrze ci radzę: poddaj się. Zaoszczędzisz nam obu czasu i wysiłku.

Brodie objęła Poppy w pasie i oparła głowę na jej ramieniu.

- Skoro tak mówisz...

Drżącym palcem zaczęła wstukiwać kod do windy, by wjechać do apartamentu Kade'a. Miała nadzieję, że nie zmienił kodu; wtedy chyba zapadłaby się pod ziemię. Wstukała ostatnią cyfrę i czekała, aby drzwi się rozsunęły. Potem zmusiła się, żeby wejść do kabiny.

Dasz radę, szepnęła do siebie. Po to tu przyszedłaś.

Jeśli nie spotka się z Kade'em dziś, to już nigdy się z nim nie spotka. Straci odwagę, na którą się zdobyła. Znów zamknie się w sobie, posłucha wewnętrznego głosu, który przedstawi jej racjonalne argumenty, dlaczego lepiej iść przez życie w pojedynkę.

Mów prawdę, nawet jeśli głos ci będzie drżał. To były słowa Poppy. Brodie powtarzała je w myślach, z każdą sekundą będąc coraz bliżej miłości swojego życia.

Tak, Kade był miłością jej życia. Jay był kochany, cudowny, ale Kade'a darzyła uczuciem głębszym, pełniejszym. Może dlatego tak długo usiłowała je zwalczyć? Wiedziała, że życie z Kade'em nie będzie łatwe, ale nie miała cienia wątpliwości, że warto zażytkować.

Musi mu powiedzieć, co do niego czuje i upewnić się, czy on



czuje to samo.

Kiedy winda zatrzymała się, Brodie przyłożyła rękę do brzucha w geście znanym od wieków wszystkim kobietom. Życz mi szczęścia, maluszk. Oby nam się udało.

Weszła do ciemnego salonu; mrok rozpraszały światła miasta, które wpadały przez okna. W mieszkaniu panowała cisza jak makiem zasiał. Brodie przygryzła wargę. Nie wzięła pod uwagę, że może nie zastać Kade'a. Mógł być wszędzie: na randce, w restauracji z przyjaciółmi, poza miastem. Najgorsze byłoby, gdyby nagle wszedł do mieszkania z jakąś kobietą. Chociaż nie; najgorsze byłoby, gdyby zastała go z kimś w łóżku. Przez zamknięte drzwi sypialni nie docierałyby na dół żadne dźwięki.

Minęły zaledwie trzy tygodnie. Chyba tak szybko nie wyrzuciłby jej z serca i z myśli? Z drugiej strony stale go odpychała, powtarzała, że łączy ich jedynie seks. Może teraz jest na górze w sypialni, nie sam, i...

Rzuciwszy torebkę na kanapę, ruszyła ku schodom. Jeżeli ona wypłakuje oczy, a on w tym czasie zabawia się z fankami hokeja na lodzie, to nie ręczy za siebie. Nie wiedziała, co dokładnie zrobi, jeśli przyłapie Kade'a na gorącym uczynku, ale na pewno go to zaboli.

Otworzyła na oścież drzwi do sypialni i wkroczyła do środka niczym bokser na ring, po czym zatrzymała się w pół kroku: łóżko było starannie posłane i puste. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Zachowujesz się jak wariatka - mruknęła.

- Niestety muszę przyznać ci rację.

Okręciwszy się na pięcie, zobaczyła Kade'a, który stał w drzwiach łazienki opasany ręcznikiem. Wyglądał fantastycznie. Jak mogła kogoś takiego zostawić? Był nie tylko przystojny i seksowny, ale również dobry i lojalny.

- Co tu robisz, Brodie?

- Ja... - Urwała. - Czy jest tu ktoś z tobą?

Obejrzał się za siebie.

- Cholera, przyłapałaś mnie. Kotku, wyjdź! - zawołał.

Brodie przycisnęła rękę do serca, które biło tak, jakby przebiegła maraton. Nerwowo zastanawiała się, co powiedzieć.

- Chryste, Brodie, nie bądź głupia - warknął. - Nikogo tu nie ma. Kpię z ciebie.

- Nie... nie rób tego.

- Chyba mam prawo - odrzekł, przeczesując wilgotne włosy. - A teraz przepraszam, chciałbym się ubrać. Proponuję, żebyś zeszła do salonu, z salonu przeszła do windy i zjechała na dół. Wątpię, czy masz mi do powiedzenia coś, co chciałbym usłyszeć.

- Nie.

- Nie?

- Nie wyjdę.

Wzruszył ramionami. Posyłając jej sarkastyczny uśmiech, rzucił ręcznik na podłogę i nagi ruszył do garderoby. Brodie nie spuszczała z niego oczu.

- To po co przyszłaś? Brakuje ci seksu? - Sięgnął do półki po dres.

- Owszem. - Uznała, że szczerowość będzie najlepszym wyjściem. - Uwielbiałam się z tobą kochać.

Włożył dres. Obrócił się, zaciskając palce na framudze.

- Dlatego tu jesteś? - Powiódł wzrokiem po jej barwnej tunice i legginsach. - W porządku. Rozbieraj się.

- Nie bądź dupkiem, Kade!

- Z drugiej strony, jeśli przyszłaś tylko po seks, to nie jestem zainteresowany. - Potarł twarz. Kiedy ponownie na nią spojrział, w jego oczach była posępność, a w głosie, gdy się odezwał, rezygnacja. - Zostaw mnie, Brodie. Proszę, odejdz.

Uświadomiła sobie ze wstydem i przerażeniem, że skrzywdziła tego człowieka. Zraniła go, ponieważ bała się podjąć ryzyko, bała się żyć. Ale dłużej tak być nie może. Musi się zmienić. Ich dziecko zasługuje na lepszy los. Kade zasługuje na lepszy los. Ale jak ma mu to powiedzieć?

Przeszła koło łóżka do otwartych drzwi na balkon i biorąc głęboki oddech, wróciła pamięcią do pobytu na Vancouver Island oraz rozmowy z Poppy.

- W wieku jedenastu lat - zaczęła - pierwszy raz w życiu zostałam druhną i oszalałam na punkcie miłości. Fascynowały mnie zaręczyny, śluby, wesela. Jay był moim kumplem, mieszkał

parę ulic dalej i już wtedy wierzyłam, że kiedyś się pobierzemy.

Zerknęła na Kade'a, sprawdzając jego reakcję. Odetchnęła z ulgą. Spojrzenie wciąż miał posępne, ale słuchał i nie kazał jej się wynosić. To już coś.

- Prowadziłam album. Wklejałam do niego zdjęcia: mojej wymarzonej sukni ślubnej, sukien moich druchen, bukietu, welonu...

- Do czego zmierzasz? - spytał zniecierpliwiony.

- Właściwie już wtedy zaplanowałam sobie mój ślub. Mniej więcej dwa tygodnie przed wypadkiem, podniecona tym, że Jay i ja z przyjaciół staliśmy się narzeczonymi, zajrzałam do albumu, którego dawno nie otwierałam. Okazało się, że bardzo niewiele chciałam zmienić. Ale jedna rzecz mnie uderzyła i do dziś nie daje mi spokoju.

- Umieram z ciekawości.

- Jay był niskim, krępy, niebieskookim szatynem - powiedziała, nie zważając na sarkazm w głosie Kade'a. - Jako jedenastolatka inaczej wyobrażałam sobie mojego przyszłego męża. Wkleiłam do albumu zdjęcie wysokiego seksownego blondyna.

Kade milczał, ale zmarszczył czoło.

- Czyżby jedenastolatka wiedziała o czymś, o czym ja nie wiedziałam? - ciągnęła. - Dziwne, prawda?

- Pal sześć jedenastolatkę. Powiedz, czego ty chcesz.

Okej. Pora na skok w przepaść. Modliła się w duchu, żeby Kade ją złapał.

- Ciebie. Chcę ciebie. Niczego więcej.

Zmrużył oczy. Nie podszedł do niej, nie wykonał żadnego ruchu. Wciąż wpatrywał się w nią tym swoim przenikliwym wzrokiem. Psiakość! Wiedziała, o co mu chodzi. No dobrze. Wzięła głęboki oddech...

- Kocham cię. Po prostu chcę być z tobą. - Przygryzła wargę.

- Przepraszam za to, co mówiłam. Za moje zachowanie. Próbowałam się odkochać... Nie jesteś taki jak twój ojciec, w niczym go nie przypominasz. Wierzę, że będziesz fantastycznym tatą dla naszego dziecka.

Potarł brodę, szyję.

- Chryste, Brodie...

- Przepraszam cię. Wygadywałam bzdury, bo potwornie się bałam.

Popatrzyła na Kade'a, który wydawał się zszokowany i niezbyt zadowolony z tego, co usłyszał. Opuściła głowę. Spóźniła się. Straciła szansę na szczęście.

Straciła Kade'a.

Najwyższym wysiłkiem woli skierowała się ku drzwiom. Mijając łóżko, wzięła torebkę.

- Czego ode mnie chcesz? - Kade zagroził jej drogę i położył ręce na jej ramionach.

- Niczego, czego nie możesz mi dać. Chcę, żebyś był obecny w moim życiu. Kocham cię i nie ma to związku z dzieckiem. Długo trwało, zanim wszystko zrozumiałam, ale teraz wiem, czego pragnę. Jeżeli nie zdołasz mnie pokochać, zaakceptuję to. Po prostu bądź moim przyjacielem, wychowuj ze mną dziecko, bądź jego ojcem.

Przyłożył dłoń do jej policzka. Na jego twarzy wreszcie pojawił się cień uśmiechu.

- Jak na tak mądrą kobietę bywasz czasem niewiarygodnie głupia.

Co to znaczy? Co Kade usiłuje jej powiedzieć?

- Zdołam cię pokochać. Ja już cię kocham.

Poczuła, jak rośnie jej serce, jak wypełnia się ciepłym jasnym światłem. Bała się, że zaraz rozsadzi jej pierś.

- Kochasz? Jak matkę swojego...

- Pod każdym względem. - Pocałował ją w usta.

- To... to znaczy...?

- To znaczy, że kocham cię do szaleństwa. Kocham i będę kochał. Nie spodziewałem się takiego uczucia, ale odkąd cię spotkałem, cały czas o tobie myślę. Podniecasz mnie, doprowadzasz do szału i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. - Przełknął ślinę, Brodie zaś przełknęła łzy. - Razem stworzymy wspólną rodzinę.

Uśmiechnęła się. Serce znów biło jej radośnie.

- Boże, Kade, nie masz pojęcia, jak się cieszę. - Oparła głowę o jego tors. - Kiedy byłam na wyspie, kiedy uciekałam, nagle zdałam sobie sprawę, że wolę się bać z tobą niż bez ciebie. Że

podczas burzy z piorunami wolę stać przy tobie niż samotnie. Jesteś moją miłością, Kade, tym wysokim blondynem, którego zobaczyła w marzeniach jedenastoletnia Brodie.

Obejmując ją mocno, uniósł ją tak, że ich usta znalazły się na jednym poziomie.

- Witaj w domu, skarbie. I więcej już nie uciekaj.

- Dziękuję, że mi wybaczyłeś. I dałeś szansę.

- Stęskniłem się za tobą. - Uśmiechnął się łobuzersko. - To co, mam się pozbyć dziewczyny, która czeka w łazience?

Zastukała do drzwi, po czym wsunęła głowę do gabinetu. Kade siedział przy biurku, a jego palce śmigały po klawiaturze. Podniósł wzrok i na widok Brodie uśmiechnął się szeroko. Minął miesiąc, odkąd znów mieszkali razem, ale każdy uśmiech i spojrzenie Kade'a nadal przejmowały ją dreszczem. Czasem dreszczom towarzyszyło kopnięcie.

- Hej, ślicznotko.

Zamknawszy drzwi, podeszła do Kade'a, usiadła mu na kolanach i nadstawiła usta do pocałunku.

- Jak się miewa moja druga dziewczynka? - spytał, kładąc rękę na jej brzuchu.

- Lub chłopiec. Który właśnie zaczął grać w hokeja. Pamiętasz, że w przyszłym tygodniu mamy wizytę u lekarza?

- Oczywiście. - Spojrzał na zegarek. - Nie jesteś umówiona z klientem?

- Odwołałam spotkanie. - Chciała dodać, że zapomniała włożyć fałszywy pierścionek zaręczynowy, ale ugryzła się w język. Wiedziała, że Kade chce się jej oświadczyć, miała jednak inny pomysł. Stąd jej dzisiejsza wizyta w firmie. Przesiadła się z kolan na skraj biurka, by widzieć twarz Kade'a. - Wren zadzwoniła powiedzieć mi, że zamieściła ostatni wpis na temat szukania dla ciebie idealnej kobiety.

- Ty jesteś moją idealną kobietą. Mówiłem Wren, żeby usunęła te wszystkie posty. Ludzie i tak wiedzą, że jesteśmy razem i spodziewamy się dziecka.

- Mimo to zerknij.

- A ty czytałaś?

- I zaaprobowałam. Mam nadzieję, że tobie też się spodoba.

Czekała w napięciu. Kade kliknął w ikonkę; po chwili pojawiła się strona Mavericksów. Przeszedł na blog i zaczął czytać. Brodie przysiadła na drżących dłoniach i czytała razem z nim. W prawym rogu widniało ich zdjęcie oraz tytuł: Przyszłość Kade'a.

*Jako swatce udało mi się połączyć w pary wiele osób. Cieszę się ogromnie, że mogę pomóc ludziom znaleźć w życiu szczęście i miłość. Szukając idealnej partnerki dla Kade'a, nieoczekiwanie sama znalazłam szczęście: ku mojemu zdziwieniu okazał się nim być właśnie Kade.*

*Nigdy nie sądziłam, że w moim sercu znów zagości miłość, ale jestem zaszczyczona i wniebowzięta, że poznałam Kade'a i że on odwzajemnia moje uczucie.*

*Kade i nasze dziecko są moją przyszłością, moją radością, moim największym szczęściem. Więc wybaczcie mi, dziewczyny i kobiety z Vancouveru, ale Kade Webb nie jest już kawalerem do wzięcia.*

*Pozdrawiam serdecznie,  
Brodie Stewart*

- W przeciwieństwie do tamtego pierścionka ze szmaragdem pierścioneł mojej mamy jest prawdziwy i chętnie bym go nosiła. Co ty na to, Webb?

Kade wolno obrócił się w jej stronę, oparł wygodnie w fotelu i splótł dłonie na brzuchu.

- Oświadczasz mi się, Stewart?

Wzruszyła ramionami.

- To tylko taka sugestia.

- Która bardzo mi się podoba - zapewnił ją, po czym skinął na ekran komputera. - To dość publiczna deklaracja.

O to właśnie chodziło.

- Wiem. I więcej nie będę się wypowiadać na nasz temat w mediach społecznościowych, ale ten jeden raz musiałam. Żeby ci pokazać, jak bardzo cię kocham i jak bardzo mi na tobie zależy. Długo żyłam w cieniu, za murem, wciąż się boję, ale już

nie ucieknę. Ten wpis... to takie moje zrzucenie kokonu.

Kade wstał i pocałował ją czule w usta.

- Kocham cię i nie mogę się doczekać naszego ślubu. Daj mi ten pierścionek... Przy najbliższej okazji padnę na kolano. Ale teraz przejdźmy do ważnych spraw...

- Na przykład do tego, gdzie będziemy mieszkać? U ciebie. I kiedy się pobierzemy? Jak najszybciej.

- Mówiąc o ważnych sprawach, miałem na myśli: kiedy wreszcie mogę zedrzeć z ciebie ubranie i...

Drzwi otworzyły się z hukiem, przerywając ich namiętny pocałunek. W progu stał Quinn.

- Na miłość boską, ciągle musicie się migdalić? - spytał, zakrywając ręką oczy.

- Nie musimy, chcemy. - Kade zerknął nieprzyjaźnie na przyjaciela. - A ty czego tu szukasz?

- Rory jest w drodze do szpitala. Będziemy mieli nasze pierwsze dziecko!

Kade chwycił marynarkę.

- Jedź, ruszamy za tobą. - W drzwiach ponownie pocałował Brodie. - Czeka nas, skarbie, wspaniała przyszłość.

- Wiem - szepnęła, przykładając rękę do brzucha.

Nie miała co do tego cienia wątpliwości.

Tytuł oryginału: Pregnant by the Maverick Millionaire  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Joss Wood  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3193-0

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.



# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Strona redakcyjna